Nr. 28. Poznań, Niedziela, dnia 13-go Lipca 1902 r. Rok VI.

PRACA
Tygodnik Ilustrowany

Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 hal.
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy" znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

Na rocznicę grunwaldzką.

Nad polskiemi niwami wciąż smutno, wciąż chmurno, pod strzechami polskiemi żałoba, w polskich sercach żal i ból. Przeszłość spowiła nas w cierpieniach, teraźniejszość trapi prześladowaniem i udręczeniem, na przyszłości widnokręgu zaledwie blady jaśnieje pomyślniejszej doby brzask.

Narodowi tak przygniecionemu nieszczęściem, tak pogrążonemu w niedoli, potrzeba wyjątkowej otuchy i wiary, potrzeba wyjątkowej siły i hartu duszy. I mimo srogiego losu mamy, tak, mamy i otuchę i wiarę i siłę i hart duszy. A czerpiemy te nieodzowne pierwiastki rozwoju i czynu z krynicy dziejowej, z krynicy czystej i obfitej, z której płynęło i płynie dotąd życie naszego narodu.

Od czasu, w którym się dokonywać począł upadek Ojczyzny, życie to nasze narodowe płynęło wciąż krwawe i łez pełne, niosąc niekiedy nawet rozpacz i zwątpienie. Ale owa krynica dziejowa, choć nieraz tak krwawym i łzawym tryskała potokiem, to jednak nie pozwoliła nam upaść na duchu, krzepiąc nas pamięcią albo wielkich ofiar i poświęcenia ojców i praojców naszych lub też wspaniałych tryumfów.

Pamiątki, które naród nasz święci w tych czasach niedoli i pognębienia, są wyłącznie prawie smutnej treści. Przemoc wraża zdeptała najświetniejsze narodowej myśli kwiaty, jak n. p. konstytucyą 3 maja, przemoc wraża, z trzech potęg złożona, niesławną przewagą niweczyła najszlachetniejsze heroizmu ofiary, składane na Ojczyzny ołtarzu. Tak więc smutną po większej części jest treść pamiątek, jakie zazwyczaj święcimy.

A przecież na dziejowej naszej karcie zapisane są chwile wielkie, w których męztwo i odwaga wiodły do zwycięztwa i tryumfu, a o których potomność pamiętać powinna. Jedną z takich chwil jest pogrom Krzyżactwa pod *Grunwaldem* i *Tannenbergiem*, zadany polskim orężem w r. 1410.

Za dni kilka, na dzień 15 lipca przypada rocznica owej wiekopomnej, morderczej, a pełnej chwały dla Polaków bitwy, w której, zbratani z Litwinami i Rusinami pod wodzą Władysława Jagiełły, swego miecza potęgą złamali złowrogą i często tak haniebnie używaną moc krzyżacką. W krwawym boju legł sam wielki mistrz Ulrych von Jungingen, legło 50,000 zbrojnych jego zastępów, 300 komturów zabrali Polacy w niewolę, a wraz z nimi 40,000 wojska. Zdobyte w tej bitwie 52 chorągwie zawieszono podług starego obyczaju na Wawelu w kościele katedralnym.

Nie tu miejsce rozpisywać się obszernie o udręczeniach, jakie Polska i Litwa cierpieć musiały ze strony krzyżackiego zakonu sprowadzonego na polskie nieszczęście przez Konrada Mazowieckiego w r. 1225. Ustawiczne najazdy, zatargi i wojny nieprzerwanem prawie snuły się pasmem, a klęska zadana Krzyżakom przez Władysława Łokietka w r. 1331, nie zdołała ich należycie upokorzyć ani Polsce zapewnić spokoju. Dopiero d. 15 lipca r. 1410 położył kres zdzierstwu, łupieztwu, pysze i gwałtom tego rycerstwa faryzeuszowskiego zakonu, które już w samem godle swojem św. krzyża okłamywało świat, dopuszczając się pod tem godłem rozpusty, krzywd strasznych i nikczemnych zbrodni ku biednych i słabszych niedoli.

Miano Krzyżaków tak dobrze jest w Polsce znane jak ich charakter i historya. Dlatego też w przededniu rocznicy pamiętnej możemy poprzestać na powyższych kilku słowach charakterystyki tego nędznego wytworu społecznego, który w imię Chrystusa i chrześcijaństwa najmniej chrześcijańskie czyny popełniał, bluźniąc i urągając boskim prawdom przez cały ciąg swego dziejowego istnienia.

Natomiast nie od rzeczy będzie właśnie w chwili rocznicy pamiętnego pod Grunwaldem pogromu rzucić okiem na tych, którzy jakby

z dumą i wyniosłością wywodzą pochodzenie swe ze smutnej Krzyżaków przeszłości. Prusacy chlubią się, że dzieje ich wiążą się z historyą krzyżackiego zakonu, wynosząc pod niebiosa jego „rycerskie zalety i cnoty", jego zwycięztwa i tryumfy, potęgę jego organizacyi. Jest też w Prusach bardzo wielu takich, którzyby cały krzyżacki charakter, krzyżacką istotę, krzyżackie kuglarstwo i niecne sztuki polityczne pragnęli uczynić ideałem niemieckiego narodu.

Nikczemnie zdradzić, złupić, zawojować, a potem zdusić siłą pięści lub odrzeć przy zdradliwem, podstępnem i kłamliwem upozorowaniu prawnem, narzekać i biadać przed światem na doznawane udręczenia i prześladowania ze strony podbitych i zwalczonych, a znęcać się i pastwić haniebnie nad słabszymi i bezbronnymi — to przecież była krzyżacka maniera. A jakże wielu mamy polakożerców, którzy właśnie taką łajdacką perfidyę uważają za najwyższy wyraz mądrości politycznej i mimo to głosić gotowi z całą bezczelnością, że są „chrześcijanami!"

Grunwald położył koniec krzyżackiemu bezeceństwu, stał się karą bożą za wszelkie gwałty i bezprawia, popełniane przez zakon w zawojowanych krajach, stał się pamiętnym znakiem sprawiedliwości Boga. Gdy w pół tysiąca lat później odświeżamy w pamięci tę wielką chwilę, czynimy to dla pokrzepienia ducha, że chociaż najcięższe na nas gromy i klęski spadają, nie wolno nam zwątpić, nie wolno upadać, nie wolno sprzeniewierzać się ideałom narodowym ani też odwiecznej prawdzie o sprawiedliwości i miłosierdziu Bożem.

A chociażby polakożercy miarą nędznych swych usiłowań przesadzić jeszcze mieli pamiętne nieludzkością krzyżackie pierwowzory, chociażby żądza ich wyniszczenia polskości jeszcze bardziej się rozkiełznała i znęcała się nad nami z większą jeszcze wściekłością, — my nieustraszeni, z piersią ogniem miłości narodowej przepełnioną, z hartem woli niezłamanym i niepodzielonym nigdy duchem narodowym pamiętajmy, *że w księdze wyroków swoich Bóg ma zapewne więcej niż jeden „Grunwald..."*

Pretwicz.

W imię godności narodowej.

W obec głuchych wieści, iż w pewnych kołach polskich, niezrażonych żadnem policzkowaniem, istnieje zamiar uczestniczenia w uroczystościach pobytu cesarza w Poznaniu, wyraziliśmy już kilkakrotnie zdanie, że jakibądź współudział z naszej strony równałby się dobrowolnemu upokorzeniu. Rozpoznanie, że wobec wszelkich ceremonialnych manifestacyi, biernie i obojętnie zachować się powinniśmy, przejawiło się też mniej lub więcej wyraźnie w całej prasie polskiej wszystkich trzech zaborów. W niektórych dziennikach atoli znać było pewien brak decyzyi, a nawet dopuszczenie możliwości, że jednostki, posiadające pewne dostojeństwa, możnaby w danym razie od obowiązku zachowania narodowej dumy uwolnić.

Stojąc niezłomnie na zasadzie narodowej czci i godności, poczytaliśmy taką połowiczną tolerancją za zdrożną. Każdy Polak, o ile nie jest skrępowany ścisłym jakim urzędowym przymusem, do równej w tym wypadku poczuwać się winien solidarności, albowiem żadne dostojeństwo ani istoty jego polskiej w zrozumieniu naszem narodowem nie zmienia, ani też nie może stłumić w jego piersi tych uczuć, których z szczerym współudziałem w uroczystościach wrześniowych pogodzić nie podobno.

Takie oto przeświadczenie tchnęło z naszych artykułów, sprawie tej poświęconych. Z tem większem przeto zadowoleniem zaznaczamy dzisiaj, że to samo rozpoznanie wzięło górę w kołach, którym w pewnej części reprezentacya naszego społeczeństwa przypadła w udziale. Oto sejmowi prowincyonalnemu, który niedawno właśnie ukończył swe obrady, umyśliły naczelne władze rejencyjne przedłożyć wniosek o urzędowe solenne przyjęcie monarchy ze strony prowincyi. Projektowano uroczyste posiedzenie sejmu i uczczenie cesarza na bankiecie szumnemi toastami. Polscy członkowie sejmu uznali projekt taki dla siebie za niemożliwy i uchwalili solidarnie następujące oświadczenie, złożone przez wicemarszałka sejmu p. hr. Teodora Żółtowskiego do rąk naczelnego prezesa, dr. Bittera:

Ekscelencyo!

Ponieważ zdaje się być pewnem, że podczas zbliżającego się pobytu cesarza, także Stanom prowincyalnym ma przypaść w udziale wysoki zaszczyt powitania Najj. Pana, cesarza i króla, w gmachu Stanów w Poznaniu, przeto, aby później nie wprowadzać może zamięszania w najwyższe dyspozycye, poczuwamy się do obowiązku już dzisiaj złożyć W. Ekscelencyi następujące oświadczenie:

Nowemi ustawodawczemi zarządzeniami przeciw Polakom, jako też zarzutem, uczynionym nam z ust N. Pana, a głęboko przez nas odczutym, ciężko stroskani, nie możemy z radosnem uczuciem stanąć przed obliczem naszego najmiłościwszego cesarza i króla. Obecni, mącilibyśmy tylko naszą żałobą wesele uroczystości. Dlatego też widzimy się zniewoleni prosić W. Eskcelencyą, abyś zechciał usprawiedliwić w najw. miejscu naszą nieobecność.

Mimo wszelkich zarządzeń, których celem nasze narodowe i materyalne upośledzenie na ojczystej ziemi, co więcej, które nawet serca nieletnich dzieci obrały sobie za harcownię walł politycznych i religijnych, chcemy, pamiętni Boskich przykazań, i nadal być J. C. M., cesarza i pana, wiernymi poddanymi.

Ponieważ w naszym stosunku zarówno do państwa, jak do najwyższej osoby monarchy nie poczuwamy się do żadnej winy; ponieważ przypisywane nam chęci oderwania się lub zmiany istniejącego stanu monarchii, jako bezpodstawne oszczerstwo z oburzeniem od nas odrzucamy — przeto, ufni we wszechmoc Najwyższego losów ludzkich Kierownika, jako też w niejednokrotnie stwierdzoną przenikliwość najmiłościwszego pana, z całą pewnością czekamy godziny, gdy rozpłynie się sztuczna mgławica, jaka nas otoczyła, a czy-

stość naszych myśli, jako obywateli państwa i poddanych, zajaśnieje przed oczyma cesarza i króla. Wówczas będziemy wreszcie w tem położeniu, którego dzisiaj pragniemy, kiedy — wierni naszemu Kościołowi, wierni naszej narodowości, przy której chcemy wytrwać aż do ostatniego tchu — będziemy mogli J. C. M. naszemu najmiłościwszemu Panu przynieść w dani nie tylko wierność, jak teraz, ale także szczerą radość i wdzięczność; kiedy w pokoju i wzajemnym szacunku wspólnie z naszymi niemieckimi współobywatelami nad wewnętrznem ustaleniem budowy państwa będziemy mogli pracować.

Powyższa, nam w odpisie udzielona deklaracya, nosi następujące podpisy obecnych na sejmie posłów:

Michał *Boguliński*, dr. Julian *Chełmicki*, Apolinary *Hoffmann*, Józef *Kościelski*, *Kosicki*, Wojciech *Łubieński*, Stanisław *Morawski* (z Jurkowa), Władysław *Lobermeyer*, Mikołaj *Placzek*, książę Antoni *Sułkowski* z Rydzyny, hr. Teodor *Żółtowski*, *Zabłocki*.

Oświadczenie to pełne powagi i godności przyjęło społeczeństwo nasze z szczerem zadowoleniem, lubo nie wszystko w niem odpowiada nastrojowi naszego narodu, wywołanemu prześladowczą polityką. Prawda, że nie ma wśród nas ani knowań ani zamysłów, zmierzających do oderwania się od monarchii pruskiej, wszelako nad podniecaniem chęci i pragnień wyzwolenia się ze stanu, w którym nam tak bardzo źle, pracują sami Prusacy z hakatyzmem na przodzie i rządem na czele. Nie można przeto z bezwzględną pewnością twierdzić, że w rozgoryczonych masach naszego społeczeństwa nie ma takich pragnień, rozbudzanych przecież i podsycanych przez samych Niemców szaloną i wściekłą nienawiścią, nie można też twierdzić, iż nie pragnęlibyśmy *„zmiany istniejącego stanu monarchii“* tak dokuczliwego, tak przygnębiającego dla polskości.

Ztąd też wynika, że serca Polaków nie mogą być przejęte katechizmowemi cnotami kardynalnemi względem wszystkiego co pruskie, że nie mogą przedewszystkiem pałać strzelistemi uczuciami wiernopoddańczemi, że w tej ducha rozterce, w tej ciężkiej trosce, jak bronić narodowych swych skarbów, niemamy wcale usposobienia do kłopotu, jak najlepiej przyczyniać się dla dobra państwa pruskiego, które myśli tylko o tem, ażeby nam było najgorzej.

Oto wątpliwości, które się zapewne niejednemu w toku czytania deklaracyi powyższej nasunęły. Atoli duch jej kierowniczy zgodnym jest z uczuciami i duchem narodu. Jest też jakby *drogoskazem dla wszystkich bez wyjątku*, jak się podczas uroczystości wrześniowych zachować mają.

Weselić się, radować nie możemy — tak przemówiła oto polska reprezentacya dzielnicy poznańskiej, wypowiedziała więc to, co i myśmy przed dwoma tygodniami na tem miejscu uwydatnili.

Tak, jesteśmy w słusznym żalu i smutku i będziemy też wtedy, gdy niemieccy obywatele entuzjastycznemi okrzykami witać będą swego monarchę w prastarych murach Przemysława grodu. Ten żal i smutek nasz będzie nie mniej zaiste uroczystym niżli zapał i entuzjazm pruski. Niechże tej uroczystości smutku nic nie znieważa, niechaj żaden brak solidarności jej nie zakłóca i nie mąci. Bądźmy smutni, ale niechaj nas nie przygnębia na domiar żaden *polski* współudział w ceremoniach przyjęcia. Niechaj deklaracya powyższa będzie dla wszystkich bez wyjątku dobitnym wyrazem, że dla *żadnego polskiego uczestnictwa w opinii naszej narodowej niema rozgrzeszenia.*

Vester.

ODWAGI!

Nastają dla nas czasy naprawdę ciężkie, jakich jeszcze pod rządem pruskim nie przechodziliśmy. Antypolska polityka rządu przełamuje w coraz szybszem tempie wszelkie podstawy konstytucyjne, na których dotychczas opieraliśmy nasze prace publiczne i naszą obronę. Nie wiele już brakuje, a będziemy zupełnie wyjęci z pod konstytucyi i będziemy mieli nad sobą i przeciwko sobie faktycznie rządy wobec nas zupełnie wszechwładne i absolutne. Żądanie hakatystów, aby w dzielnicach polskich ogłoszono stan wyjątkowy, spełniono rychlej, niż się spodziewaliśmy. Wobec spokojnej, nawskroś lojalnej postawy ludności polskiej, nie można było uczynić tego od razu, jednym zamachem, chwycono się więc drogi pośredniej i dziś dąży się do tego celu dziesiątkami rozmaitych zarządzeń i zakazów.

Ostatnie wypadki odsłoniły nam już do reszty plan wojenny rządu i hakaty. Ponieważ wszelkie dotychczasowe zakusy w dziedzinie narodowej, politycznej i ekonomicznej nie wydały pożądanego przez przeciwników naszych rezultatu i to z powodu dość silnie rozwiniętej obronnej *organizacyi* naszej, usiłuje się teraz organizacyą tę *rozbić a przynajmniej zapobiedz dalszemu jej rozszerzeniu i rozwojowi.* Do tego zmierzają wszelkie ograniczenia polskich stowarzyszeń i najnowsze zakazy polskich zebrań, ba! nawet wycieczek towarzyskich. Są to dotychczas, jak się zdaje, tylko wystrzały próbne, wszystko atoli przemawia za tem, że w Berlinie już postanowiono zupełne odjęcie nam prawa zebrań i stowarzyszeń, chybą że zdecydujemy się wprowadzić do nich język niemiecki. Wówczas może tolerowano by je jeszcze przez pewien czas, dopóki by się nie przekonano, że takie ograniczenie nie zdoła nas rozbić i złamać. Gdy oto utracimy możność porozumiewania się w sprawach publicznych, gdy odbierze się inteligencyi naszej wszelką sposobność kierowania ludem, gdy lud wskutek tego nagle znajdzie się bez przywódzców, bez wskazówek, wówczas łatwo będzie go opanować, zastraszyć no i wynarodowić. Tak widocznie rozumują przeciwnicy nasi i do tego dążą dziś całą siłą pary.

Sytuacya jest dla nas bądź co bądź *arcypoważna.* Zawczasu tedy trzeba się zastanowić nad sposobami i środkami, któreby te plany wrogów pokrzyżować mogły, a nas zabezpieczyć przed zagładą. **Pod**

tym względem i w tym kierunku niestety nic się jeszcze u nas nie czyni ani nie mówi; nawet w prasie naszej głucho o tem. Dwa tylko organa wspomniały dotychczas o takiej ewentualności: „Dzien. Berliński“ i „Goniec Wielkopolski“.

Zatytułowaliśmy głos ten wykrzyknikiem „*Odwagi!*“, bo oto spostrzegamy, że te nowe spadające na nas ciosy, ta straszna wprost perspektywa przyszłości, jaka nam grozi, zaczyna pewne koła u nas jakoby obezwładniać, niemal hypnotyzować. Nie braknie u nas niestety i dziś jeszcze ludzi, którzy mniemają, że jedynie uległość i pozorna choćby pokora zbawić nas może. Zwalczają tedy wszelki ruch *żywszy, energiczniejszy* jako niby szkodliwy, mogący na nas ściągnąć dalsze jeszcze prześladowania. Wiadomo zaś z doświadczeń licznych, że w krytycznej chwili wobec przewagi wroga, jeden fałszywy alarm, jeden okrzyk trwogi wywołać może nawet w najkarniejszej, najwaleczniejszej armii straszliwy popłoch, pociągający za sobą niechybnie najsromotniejszą klęskę. Więc już z tej przyczyny uważamy za nasz obowiązek wołać głośno: precz z obawą — *odwagi!*

Przedewszystkiem musimy przestać się łudzić, jakoby możliwem było uzyskać coś i osięgnąć uległością i układami. Jasnem przecież jest, iż rychlej spodziewać byśmy się mogli końca świata, niż jakiejkolwiek ulgi ze strony rządu lub chociażby tylko miłosierdzia ze strony hakaty. Po mowie malborskiej ani marzyć nie można o czemś podobnem. Chociażbyśmy poddali się wszelkim pętom, chociażbyśmy wyrzekli się wszelkiej samoobrony i akcyi publicznej, chociażbyśmy zdali się zupełnie na łaskę i niełaskę rządu — dopóki nie wyrzeczemy się zupełnie naszej *narodowości, narodowych ideałów i aspiracyi*, dopóty polityka antypolska ani o włos się nie zmieni ani nie złagodnieje. Co więcej! Właśnie każdy objaw przerażenia po naszej stronie, każdy objaw słabnięcia naszej ufności we własne siły i energii obronnej, będzie dla wrogów naszych tylko *bodźcem i zachętą* do coraz większej zaciekłości do coraz nowych wysiłków na naszą zgubę.

Trudno! Pardonu spodziewać się nie możemy — wszystko stanęło dziś na ostrzu, wszystko zawisło od naszej *dzielności*, od naszej *odwagi*. Biada nam, jeźli stchórzymy, jeźli popłoch powstanie w szeregach naszych.

A więc: *odwagi!* Historya uczy nas, *że niema sytuacyi politycznej, z którejby absolutnie już nie było drogi wyjścia.* Ileż to razy mniejszość liczebna odnosiła zwycięztwo nad większością, ileż razy conajmniej zwycięzko odpierała szalone ataki największej nawet przemocy. Właśnie zaś w naszych dziejach dużo mamy takich przykładów. Byle tylko dopisał hart ducha, to wszystko możliwe!

Społeczeństwo nasze znajduje się dziś niejako w położeniu twierdzy obleganej przez ogromną armię. Do obrony twierdzy takiej potrzeba obok dzielnej załogi, dostatecznej żywności no i silnych wałów. Bądźmy więc taką dzielną załogą i zawczasu starajmy się o dostateczne zapasy żywności i wzmacniajmy wały.

Pierwszej, żywności, — chleba, zaprawdę nam nie zabraknie, jeźli tylko w dziedzinie ekonomicznej przestrzegać będziemy ścisłej *solidarności*. Do jej wytworzenia nie potrzeba nawet zebrań i stowarzyszeń; wystarcza *zrozumienie położenia i poczucie obowiązku.* To więc budzić musimy wszyscy, *każdy w swojem kółku.* Nie spuszczajmy się wyłącznie na naszą prasę. Kto już posiada takie poczucie obowiązku — powinien wpływać na tych w otoczeniu swojem, którzy go jeszcze nie mają. Hasło: „kupujcie tylko u swoich“ „popierajcie tylko swoich“ raz wreszcie powinno stać się czemś więcej, niż frazesem, *najświętszym obowiązkiem, dogmatem.* Na to nie potrzeba gazet ani zebrań, to *ustnie* — w obcowaniu wzajemnem osięgnąć można. Tych, którzy absolutnie uznać tego niechcą, trzeba *bojkotować* pod względem *towarzyskim.* To poskutkuje napewno!

Tak samo ma się rzecz z hasłem: „*trzymajmy się ziemi!*“ oraz z hasłem: „*Oszczędzajmy!*“

Kurczycieli ziemi ojczystej i lekkomyślnych rozrzutników trzeba *wyeliminować ze społeczeństwa naszego.* Jeźli się poprawić nie chcą — niech idą do *Niemców*, my na takim ubytku nic nie stracimy. Pod tym względem bojkot towarzyski dużo zdziałać może.

Gdy zaś te trzy hasta staną się dla nas przykazaniami, gdy znajdą ogólne zastosowanie, *chleba* w twierdzy naszej zaprawdę nam nie zabraknie.

A teraz co do *wałów.* Głównym wałem twierdzy naszej to *lud.* Co będzie, pytają trwożliwie niektórzy, gdy sfery inteligentne wskutek odebrania nam prawa zebrań i stowarzyszeń stracą kontakt z ludem i możność wpływania na lud? Na to odpowiadamy: wówczas pozostanie jeszcze *prasa*, której tak łatwo znów zgnębić nie będzie można. A nuż i to się stanie? Wówczas pozostanie jeszcze kontakt **osobisty,** wynikający właśnie z solidarności narodowej. Ksiądz, lekarz, adwokat, kupiec, przemysłowiec, właściciel ziemski i światły gospodarz, urzędnik gospodarczy itd. wszyscy oni mają styczność *bezpośrednią* z szerokiemi kołami ludu i tej styczności *żadna potęga rozerwać ani osłabić nie zdoła.* Byle tylko zapanowała zupełna solidarność, swój lgnął do swego! Hasła, które dziś rozbrzmiewają po zebraniach i w prasie, pójdą wówczas *z ust do ust* i w ten sposób tak samo, jak dziś, dotrzeć mogą do najuboższej chaty. Apostolstwo *jednostek* zamienić się wówczas musi na apostolstwo *wszystkich*, całego *ogółu.* Taką drogą rozwijało się *chrześcianstwo* i mimo okrutnych prześladowań *zwyciężyło.*

Wówczas nie będzie potrzeba nawet tajemnych środków, które bierze już pod rozwagę jedno z

pism poznańskich, a które nie byłyby dobre.

Mamy już grunt przygotowany dobrze, lud nasz jest już dostatecznie oświecony i uświadomiony narodowo, apostolstwo *ustne* nie będzie więc zbyt trudnem.

Dopóki atoli możliwe, należy mu torować drogę, przyspasabiać grunt *coraz bardziej*. Trafnym też wydaje nam się pomysł „Dziennika Berlińskiego“ z jakim wystąpił z powodu zakazu walnego wiecu w Poznaniu. Gdy społeczeństwo nie może *usłyszeć* mów przygotowanych, powinno je *przeczytać*. *Trzeba tedy wydać te mowy w osobnych broszurach i rozrzucić po całym kraju w tysiącach egzemplarzy. W ten sam sposób należy póki czas, póki możliwość, nawoływać do solidarności, a przedewszystkiem* ***dać każdemu do rąk program pracy i obowiązków narodowych na wypadek, gdyby zmuszono nas do milczenia na zebraniach i w prasie.*** *To pierwsza rzecz, to najpierwszy dziś* ***obowiązek*** *kierowników naszej sprawy.* Jeźli go nie wypełnią, ciężką za to wezmą na siebie odpowiedzialność wobec przyszłości.

Dalej więc do *czynu i pracy! Póki czas!* Przygotujmy się zawczasu na wszystko.

Bądź co bądź, widzimy, że przyszłość nie jest jeszcze tak czarna, jak się niektórym strachajłom wydaje. *Tylko odwagi, odwagi* i jeszcze raz *odwagi!!*

Narodowiec.

Dziwne zjawiska.

Przed kilku dniami w prasie angielskiej pojawiła się wiadomość, że car Mikołaj, nie bacząc na perswazye ministrów, postanowił wezwać do posłuchania przeszło 200 osób z wszelkich warstw społeczeństwa rosyjskiego, ażeby wysłuchać ich skarg i żalów, zapoznać się bezpośrednio z opinią różnych kół swoich poddanych i stworzyć sobie niezawisłe zdanie o potrzebie zmian zaradczych. W zastępie powołanych są profesorowie wszechnic, redaktorzy, publicyści, ba nawet więźniowie polityczni i ludzie, figurujący w spisach policyjnych, jako osoby „podejrzane.“ Wszyscy zaś otrzymali wezwanie, ażeby bez obłudy i obsłon wszelkich wypowiedzieli swe zdanie, jakby zaradzić niezadowoleniu niższych klas ludności i jakie reformy uważaliby za wiodące do naprawy złego w kraju.

Do tego śmiałego i niezawisłego kroku, niezgodnego z samodzierczemi tradycyami caratu, skłoniły monarchę krwawe rozruchy, bunty, morderstwa i zamachy skrytobójcze dokonane na przedstawicielach władzy państwowej.

Wiadomość ta zaciekawiła świat cały. Bo czyż nie dziwne to, że właśnie z tamtąd, gdzie na zimnych granitach Newy od tak dawna z granitową trwałością równie zimny, równie bezsercowy jak granit panował despotyzm, niepytający o zdanie, o wolę narodu, — naraz rozchodzi się po ogromnym obszarze państwa, jakby tchnienie szlachetniejszej myśli monarszej i serdeczniejszego dla poddanych uczucia!

Zaiste dziwnie się dzieje niekiedy w świecie! W jednej z monarchii, ograniczonych konstytucyą, ograniczonych współrządem ludowego przedstawicielstwa, słyszało się nie tak dawno głos dobitny: „sic volo, sic iubeo“ (tak chcę i tak rozkazuję). Słyszało się potem enuncyacye tej treści, że zmiażdżonym będzie każdy, kto będzie śmiał przeciwdziałać woli monarchy. Nie słyszało się zaś nic, coby zdradzało chęć bliższego, bezpośredniego poznania przyczyn narzekań i skarg w różnych kołach niezadowolonych.

Car Mikołaj widocznie nie ufa ślepo swoim czynownikom, dzierżącym władzę wykonawczą w swojem ręku; nie ufa bezwzględnie referatom ministrów, nie wierzy bez wszelkiej wątpliwości zapewnieniom władzców, że w kraju wszystko dzieje się jak najlepiej a bunty są tylko objawami szaleństwa lub złej woli jednostek.

Szuka więc dróg i sposobów bezpośredniej informacyi. Pragnieniem jego widocznie jest, ażeby naród, ażeby wszyscy poddani byli w miarę możności szczęśliwi.

Pragnieniem jego nie jest widocznie zachowywanie a tem mniej wzmacnianie bezdusznej potęgi despotyzmu w przestarzałych jej formach, nie jest odgraniczanie tej potęgi chińskim murem od poddanych, nie jest wyniosłe traktowanie i lekceważenie woli narodu — ale raczej współdziałanie z narodem dla dobra kraju i państwa.

Może te usiłowania cara nie powiodą, nawet w dalszym ciągu do skutecznych i zbawczych przeobrażeń w ustroju państwowym. Może do poruszenia ciężkiej i opornej bryły czynownictwa i odpowiedniej przeróbki nie starczą siły tego monarchy. Ale w każdym razie powołując do narady przedstawicieli różnych warstw niezadowolonych, składa dowód swej wielkoduszności.

Wobec tego niezwykłego zjawiska my chyba tylko to życzenie wyrazić możemy, ażeby car zechciał się z niedolą Polaków zapoznać, powołać do siebie reprezentantów różnych kół i sfer, wysłuchać ich skarg i położyć kres ich niedoli.

Pragnęlibyśmy, ażeby naród polski mógł z głębi przekonania powiedzieć o nim, że nietylko dla Rosyan, lecz i dla Polaków jest i będzie wielkodusznym monarchą.

Ordon.

Walne zwycięztwo hr. Bülowa.

Z Galicyi piszą nam:

Wiecie już, jak smutną rolę wobec najnowszych wypadków u was odegrało *Koło polskie w Wiedniu*, a w ślad za niem *Sejm galicyjski*. W sejmie tym wniosek posła *Stapińskiego* poparło tylko trzech posłów, reszta milczała. Po wspaniałej deklaracyi księcia *Czartoryskiego* z powodu sprawy wrzesińskiej nikt się u nas czegoś podobnego nie spodziewał, ztąd ogólne zdziwienie, ogólne przygnębienie w całej Polsce. Niestety, zanosi się podobno na coś gorszego jeszcze. Wiadomo, że oburzone na taką postawę swej reprezentacyi społeczeństwo galicyjskie zamierzało dać wyraz uczuciom swoim przez urządzenie w całym kraju obchodów rocznicy bitwy pod *Grunwaldem*. Tymczasem co się dzieje? Obiegają pogłoski, że *rząd krajowy na rozkaz z Wiednia zabroni tych obchodów*. Pojawiła się także wieść niemal *potworna*, że *książę Biskup krakowski, ks. Kardynał Puzyna, zabronił nawet odprawienia nabożeństw w tę rocznicę*. Są to tylko pogłoski — ale... znajdują wiarę — i kto wie, czy zanim numer ten „Pracy,“ w którym list mój umieścicie, ujrzy światło dzienne, pogłoski te nie będą już *faktem*. Vox populi

— vox dei — w tym wypadku dobrze przeczuwa, na co się zanosi.

A przeczuwa z tem większą pewnością, ponieważ równocześnie pojawiły się wieści inne, występujące z coraz większą stanowczością. I to wieści tej treści:

Hrabia Bülow nie bez celu jeździł w sprawie trójprzymierza do Wiednia, nie bez celu kołatał osobiście do wrót tamtejszego ministerstwa. Odnowienie trójprzymierza było przecież z góry postanowione i przygotowane i to nie wymagało osobistej interwencyi kanclerza Niemiec. Rządowi niemieckiemu chodziło też o coś zupełnie innego; pragnął wywrzeć pewną presyą na rząd austryacki pod względem polityki *antypolskiej.* Oświadczył tedy podobno w Wiedniu: *jeżeli chcecie, ażebyśmy przestali popierać ruch pangermański w Austryi i ruch „Los von Rom“ — musicie tak samo postępować względem ruchu polskiego.* I nacisk ten wywarł pożądany skutek. Dla Wiednia ruch wszechniemiecki bardzo jest niewygodny, uważa go się tam nawet za niebezpieczny. Zgodzono się tedy na żądanie Bülowa i postanowiono wszelkiemi sposobami przytłumić tak zw. ruch *wszechpolski* w Galicyi, to jest solidarność tamtejszych Polaków z ludnością polską w zaborze pruskim. *Podobno też wpisano do aktu przymierza osobną taką klauzulę.*

Przypomnijcie sobie tylko, jak stanowczo półurzędowe organa niemieckie potępiły ów okrzyk Schönerera w parlamencie austryackim: *„Niech żyją Hohenzollernowie!“* Co więcej. Następstwem tej nowej ugody niemiecko-austryackiej było także rozbicie stronnictwa wszechniemieckiego w Wiedniu oraz bardzo skromna postawa Niemców tamtejszych w sprawie językowej. Wniosek Schönerera w sprawie niemieckiego języka państwowego nie znalazł należytego poparcia i odłożony został na razie ad calendas graecas. Wszystko to ma być skutkiem owej klauzuli w odnowionem trójprzymierzu:

Przyjąwszy na siebie takie zobowiązanie wobec Niemiec, rząd austryacki zaczął na dobre obrabiać Koło polskie i miarodajne czynniki w Galicyi. Odwoływał się do ich lojalności, do ich wdzięczności dla cesarza, prosił, zaklinał, *groził*, obiecywał złote góry — no i ordery — i... dopiął swego.

Milczało Koło, zamilkł Sejm galicyjski. Stańczycy, rej wodzący w Galicyi, *zdradzili sprawę polską,* przystali na wszystko, czego rząd się domagał.

Hr. Bülow odniósł więc na pozór świetne zwycięztwo. Ale tylko na pozór. Nie przewidywał bowiem skutku jego. Kto wie, czy ta zdrada solidarności polskiej nie stanie się gwoździem do trumny wszechwładzy Stańczyków. Będzie oto ową kroplą, która wreszcie dopełni miary i przeleje wodę cierpliwości ogółu galicyjskiego. A to i rządowi w Wiedniu da się we znaki.

Głównym sprawcą tej nowej *ugody,* o której donosiły już półgębkiem pisma niemieckie, jest obok hr. Bülowa-hrabia *Gołuchowski.* Taka to korzyść dla nas z ministrów rodaków w Austryi.

W Galicyi wre jak w kotle.

Tyle na dziś. Wkrótce dowiecie się czegoś więcej.

Galicyanin.

Głosy na puszczy.

Z dziatwą polską coraz gorzej. Rodzice narzekają na brak postępu w duchowym i moralnym rozwoju, pryncypałowie skarżą się, że coraz gorsza kategorya niedorostków wstępuje w terminową naukę, społeczeństwo patrzy z bólem na skarłowacone w znacznej części młodsze pokolenia.

A na dopominanie się nasze o naukę szkolną właściwą pochodzeniu i polskiej istocie dzieci naszych, na tylokrotny krzyk protestu i bólu, wyrywający się z piersi rodzicielskich, odpowiedzią zwykłą jest wyraz pychy, ignorującej nasze narodowe prawa, jest szyderstwo i urąganie naszej niedoli.

I ogół narodu niemieckiego przyklaskuje tym igrzyskom, w których dzieci nasze odgrywają rolę smutnych ofiar giermanizacyi i tylko tu i owdzie odzywa się głos uczciwszy, ażeby na moralnem pustkowiu niemieckiem rozpłynąć się głuchem echem.

W „Kölnische Volkszeitung“, „Lothringer Volksstimme“ i zaledwie kilku jeszcze katolickich organach przejawia się jeszcze trochę starego niemieckiego sumienia, które Bismark z taką bezwzględnością i brutalnością głuszyć i zdusić usiłował.

Jeszcze słychać niekiedy uczciwy chrześcijański protest przeciwko systemowi, który „trwożyć się każe o duchową i moralną przyszłość dzieci polskich“, jeszcze słychać napomnienia surowe, że „nie wolno religii nadużywać do wzmacniania niemczyzny“, że przez „niemiecką naukę religii dla dzieci polskich dobru publicznemu wyrządza się największą szkodę, a ludności krzywdę, wołającą o pomstę do nieba.“

Kilka pism zamieściło jako dziwolągi giermanizacyjnego systemu, we wiernej brzmieniem formie, pacierz niemiecki odmawiany przez dzieci polskie.

Podług tego „Ojcze nasz“ czyli po niemiecku „Vater unser“ tak na przykład wypływa z ust dzieci naszych:

„Vater unser der du bist in den Himel Gechalndei Namt zu komen und seinamen dein Wilchem gescheut Wie im Himel also auf auf Erde Gip und hote unser Teglichen Brot und Fire und Sichti Fersuchun Sone Herjesu Sonu Liben Amen.“

Jeszcze jaskrawszym dowodem zrozumienia niemieckich modlitw przez dziatwę polską jest pozdrowienie anielskie, również przytoczone przez owe pisma tak, jak je odmawiało jedno z dzieci „mit hinreichender Kenntnis der deutschen Sprache:“

„Griestajste Morya debes folge nade. der Herlis mit für dobes folge nade und Weweibe und gebrastu dabis jesus heiliege Moryja Muter Gotes biet für siende jesus bestundes des aste des amen.“

I jakże tu wątpić o ujemnym wpływie niemieckiego pacierza na młodocianą duszę dziecka, jakże nie zawołać z goryczą, że jeśli nam zabrano ojczyznę i zatruto narodowe życie, niechby nam przynajmniej duszy potomności naszej nie zatruwano i nie znieprawiano!

„Największy“ polityk niemiecki, to bożyszcze polakożerczych, szalonych i ogłupiałych nienawiścią rzesz hasłem „siły przed prawem“ ks. Bismark, obniżył straszliwie poziom ducha własnego narodu i z ojczystego kraju uczynił jałowiznę moralną. Słychać wprawdzie niekiedy wyraz poczciwszych ludzkich i chrześcijańskich uczuć — ale to głosy na puszczy — puszczy, na której ideałów ludzkich kwiaty już nie rosną. *Lector.*

Z TYGODNIA.

W tak zw. wielkiej polityce i w tym tygodniu panowała cisza. Nigdzie nawet pozornych nie było zawikłań, to też kierownicy spraw zagranicznych mocarstw europejskich pakują tłomoki podróżne i wybierają się do wód lub w zacisze wiejskich ustroni, aby odpocząć i nabrać nowych sił — do tego, co niby nie grozi znikąd, a jednak lada chwila zjawić się może.

Niezadługo podąży za nimi zapewne i król *angielski Edward*, któremu wbrew przepowiedniom prasy niemieckiej lekarze angielscy jednak wrócili zdrowie i który z dnia na dzień ma się lepiej i wraca do sił. Nie starczą one jeszcze tak rychło na trudy ceremonii koronacyjnych, te więc odroczono na później, zadowalając się na razie jedynie temi uroczystościami, które i bez króla obyć się mogą, jak np. przeglądami wojsk i nakarmieniem kroci tysięcy ubóztwa londyńskiego. Bądź co bądź, naród angielski odetchnął znowu i chociaż bez koronacyi króla, raduje się szczerze, że minęło go „nieszczęście narodowe“.

Uspokoiła się też i opinia reszty świata cywilizowanego, która tak żywo zajmowała się chorobą tego monarchy i w lot zwróciła swą uwagę na inną głowę koronowaną; czemś przecież „ludziska“ zająć się muszą. Tą inną koronowaną głową jest król włoski, młody *Wiktor Emanuel*, który powziął teraz zamiar odwiedzenia kilku kolegów na tronie, mianowicie *cara Mikołaja* i cesarza *Wilhelma*. Szeroko i długo rozpisują się dziś dzienniki europejskie — w braku innego materyału — o tej podróży, starając jej się gwałtem nadać pewne znaczenie polityczne. Czy podróż ta ma takie znaczenie? Co do nas, wątpimy. Od dawna już „robią“ politykę sejmy, parlamenty i ministerstwa, a nie monarchowie. Sądzimy tedy, że i ta podróż jest tylko aktem osobistej kurtoazyi monarszej a może i potrzeby serca władzcy włoskiego, boć i królowie są ludźmi i nieraz uczuwają potrzebę pogawędzenia o tem i owem z równymi sobie. Jeźli zaś obok tego ma w sobie coś „politycznego“ — to w każdym razie tak mało, że zmiany stosunków politycznych po niej spodziewać się nie można.

Swoją drogą nie braknie tej podróży monarszej także pewnego rysu komicznego. *Włochy* — to wązki a długi półwysep, odgrodzony od reszty Europy trzema państwami: *Francyą, Szwajcaryą i Austryą*. Chcąc więc dostać się do *Niemiec* lub *Rosyi* musi król Wiktor Emanuel jechać albo morzem, albo też przez jedno z tych państw. Do morskiej podróży nie ma jakoś ochoty, snać obawia się morskiej choroby — tymczasem i podróż lądowa ma swoje „sęki“. Jadąc przez *Francyą* trzeba by odwiedzić Paryż i *prezydenta* francuzkiego, a to rzecz ryzykowna. Francuzi, jak wiadomo, niezbyt życzliwie spoglądają na Włochów, w czem niema zresztą nic dziwnego. Francyi bowiem głównie zawdzięczają oni swą jedność i wielkość, a za to odwzajemnili jej się — przez przystąpienie do trójprzymierza. Nuż by więc przyszło do jakiej demonstracyi? Najwygodniej byłoby pojechać przez *Austryą;* toć to państwo sprzymierzone i tu czekałoby króla bardzo serdeczne przyjęcie. Cóż, kiedy na to nie pozwala znów ceremoniał dworski i godność Włoch! Wizyta w Wiedniu wymagałaby rewizyty cesarza austryackiego *w Rzymie*, a o takiej ani marzyć nie można. Cesarz *Franciszek Józef*, jako dobry katolik, mimo, że rząd jego sprzymierzony jest z Włochami, zawsze jeszcze uważa Rzym za własność i stolicę *Ojca św.* a nie za stolicę królestwa włoskiego. Tam więc nigdy nie odwiedzi króla włoskiego, z tej zaś przyczyny i temu monarsze nie wypada wstąpić do Wiednia. Obiegała pogłoska, że ominie się szkopuł w ten sposób, iż monarchowie spotkają się w Insbrucku w Tyrolu, ale okazała się nieprawdziwą.

Monarsze włoskiemu nie pozostaje więc nic innego, jak podróż przez *Szwajcaryą*. Niestety i ta droga ma swoje „ale“, a tem „ale“ jest niedawny zatarg rządu włoskiego z rządem szwajcarskim o anarchistów, z powodu którego zerwano nawet stosunki dyplomatyczne. Szwajcarya jednakże, to kraina mała, z nią nie potrzeba się tak liczyć, więc ostatecznie król wybrał tę drogę. Aby jednakże rząd szwajcarski nie potrzebował mu wyświadczać królewskich honorów — przejedzie król przez kraj ten incognito, jako człowiek prywatny i dopiero za granicami jego przywdzieje znów godność monarszą.

Rozpisaliśmy się o tej podróży obszerniej nieco, niż na to zasługiwała, raz dlatego, że naszem zdaniem właśnie w tych jej trudnościach mieści się jej znaczenie polityczne, a powtóre, aby wykazać, że i królowie liczyć się muszą z licznemi względami. W tych ciężkich czasach zresztą trzeba się pocieszać humorem w polityce.

A tego tak mało w świecie; natomiast, mimo chwilowego spokoju, dużo goryczy i żalu. Weźmy naprzykład *Francyą*. Tam klika masońska coraz brzydsze wyprawia orgie, dorwawszy się do władzy.

Pierwszym czynem ekskiędza-ministra *Combesa* było bezprawne zniesienie 130 szkół klasztornych. „Młodzież — powiedział, trzeba wyswobodzić z pęt ducha ciemnoty religijnej.“ Jednym tedy zamachem pozbawił znów tysiące młodzieży francuzkiej wychowania religijnego. A większość radykalno-socyalistyczna parlamentu francuskiego formalnie zawyła z radości i zaraz wyraziła mu zupełne swe zaufanie. Niech się radują; posiew ten rychło już smutne wyda owoce. I gdy znów na ulicach Paryża rozlegać się będzie huk bomb dynamitowych, wówczas świat wskaże na dzisiejszych władzców Francyi i powie: „*To wasze dzieło.*“

Najwięcej ożywioną była w ostatnim tygodniu właściwie polityka wewnętrzna *Niemiec*. Sprawiła to owa mowa cesarza *Wilhelma* w *Akwizgranie*. Mowy cesarskie mają to do siebie — że wywołują zawsze zacięte spory. Tak i w tym wypadku. Skwasili się katolicy niemieccy, że to niby w Niemczech kościół katolicki cieszyć się ma największą swobodą, a wielka irytacya ogarnęła żydów — boć oni bynajmniej nie pragną, aby Niemcy kroczyły *pod znakiem krzyża!* Aby tedy wyjaśnić słowa cesarskie i uspokoić umysły, przemówił na zebraniu katolików niemieckich w *Bonn* sam generał *Loë*, który to posłował do Rzymu i przywiózł cesarzowi owe słowa uznania Leona XIII. Co do *katolików* zaznaczył, że rzeczywiście jeszcze mogą mieć słuszne żale, a co do *żydów*, że byle tylko byli dobrymi Niemcami także znajdą miejsce w sercu cesarskiem — chociaż pod znakiem krzyża, Ci z nich, którzy walczyli dzielnie w ostatniej wojnie — i tak już noszą znak ten w postaci.... „krzyżów żelaznych.“

Dowcipy te niestety nie rozbroiły zirytowanych umysłów, wywołały nawet nowe gromy oburzenia po stronie konserwatystów luterskich i antysemitów. Ha trudno! Wszystkim dogodzić nie można; najlepiej więc w takim razie trzymać się niemieckiego przysłowia: „wielomówność to srebro, milczenie to złoto!“

Hr. Bülow za przykładem innych swoich kolegów wyjechał do Norderney dla pokrzepienia zdrowia — za to hr. Posadowsky poci się jeszcze ogromnie w komisyi obradującej nad nową taryfą celną. O pojednaniu przeciwności między przemysłem a rolnictwem i dziś ani mowy być nie może, więc gdy wszelkie jego perswazye chybiły celu, zawołał: „Zastanówcie się Panowie! *Położenie Rzeszy niemieckiej jest daleko poważniejsze, niż sądzicie.*“ I powiedział prawdę! Jeźli nie nastąpi zgoda co do nowych ceł

grozi Niemcom straszna klęska ekonomiczna. Ta zaś wyczerpać może siły ich tak, że kto wie, czy Prusy, nie pożałują jeszcze, iż tyle milionów wyrzucili na — wykupno ziemi polskiej. A no! My ich żałować nie będziemy. Każdy tak się wyśpi, jak sobie pościele!

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

„Nowy cios — inny głos“ — zawołać możemy z twórcą „Chorału“ — bo podobnie jak na niego “wspartego o głaz — w ciemnej ukrytego jaskini“ — sypią się na nas ciosy bez końca i miary. Niedola całego wieku dała nam wielką domyślność i przenikliwość, a jednak dziś trudno już przewidzieć zawczasu wszystko, co nasi najserdeczniejsi przeciwko nam knują i obmyślają w skrytości duszy swojej. Spadają na nas niespodzianki, których rzeczywiście żaden nawet najbardziej „wiernopoddańczy rozum“ naprzód domyśleć się nie jest w stanie, wobec których kończy się nawet prusko-konstytucyjna pojętność nasza. A spadają tak szybko po sobie, z taką gwałtownością — że zaprawdę trudno brać za złe prasie naszej, iż nie może objąć na razie ich całokształtu, że gubi się w rozważaniu każdego ciosu z osobna a nawet już i tej pracy podołać nie może.

Złamanie oporu dziatwy wrzesińskiej w sposób, nie przynoszący chyba zaszczytu rządowi pruskiemu oraz wykonawcom woli jego, zakazy zebrań, nowe procesy redaktorów i surowe na nich kary, śledzenie polskich pensyonarek, zamknięcie „Przytuliska“ i polskich szkółek freblowskich, nowe pomysły hakatystycznych prowodyrów i „myślicieli“, wreszcie nowe prześladowanie wychodźców naszych w Westfalii — których dziś śledzą nawet prokuratorowie, czy dobrze władają językiem niemieckim, a w przeciwnym razie pozbawiają ich pracy i chleba, — wszystko to przesuwa się przed wzrokiem naszym z zastraszającą szybkością, jak w kalejdoskopie. A tu na domiar złego nie braknie także ciosów z *własnej, z polskiej ręki*. I znów cisną się pod pióro słowa Kornela:

„Głos skądsiś woła: „Spiesz!
„Tam lwięta w uściskach bratnich
„Pląsają ze szakalami
„Na wspólny wychodząc łup......“

Bo oto znów dwa piękne majątki polskie, dwa wielkie kawały ziemy polskiej przeszły bez *potrzeby*, bez *konieczności* w ręce *komisyi kolonizacyjnej*, jedynie dla „łupu“, dla zysku marnego. Pan Nepomucen Kierski sprzedał *Brzeżno*, pan Władysław Neubauer *Różanno* — a prasa nasza zbyła te sromotne wypadki krótkiemi zaledwie wzmiankami.

I znów zapytać by się trzeba — wraz z wieszczem — o drukowaną opinię naszą: „Czy ona śpi? Czy zmarła? Wesoło w naszej pustyni!“

Nie, to byłoby *krzywdą* dla prasy naszej. Nie śpi ona, ani nie zmarła — ale „nec Hercules contra plures“ za wiele złego naraz. A już o wesołości chyba nikt prasy naszej posądzać nie może, bo kapią z niej jeno łzy żalu i bólu...

Prasa nasza śledzi wszystko i nic nie ujdzie jej baczności. A skoro minie pierwsze wzburzenie, wywołane nadmiarem złego, może znajdzie także tony *silniejsze* do napiętnowania złości obcej i złości we własnym obozie.

Szczegółowy referat **„Kuryera Pozn.“** o ostatecznem zwycięztwie pedagogii pruskiej we Wrześni wywołał głośne echo po za granicami naszego zaboru, a nawet po za granicami Ojczyzny naszej, budząc wszędzie współczucie i litość dla biednej dziatwy polskiej. *„Kuryer Pozn.“* przyniósł nam nadto wiadomość z *Torunia*, która jakkolwiek jeszcze nie stwierdzona, wzbudza powszechne zajęcie, gdyby się bowiem sprawdzić miała, dowodziłaby, że w wojsku pruskiem niema już *„Bartków zwycięzców*, lecz system antypolski popycha już nawet żołnierzy polskich do wprost *rozpaczliwych* kroków. Wiadomość ta z Torunia brzmi:

„Mówią tu, że sześciu żołnierzy Polaków z tutejszego pułku piechoty *zbiegło za granicę do Rosyi w mundurach i z karabinami.* Mundury odesłali władzy wojskowej wraz z listem tej mniej więcej treści: „Mundury odsełamy, bo pruskich mundurów nosić nie będziemy, ale zatrzymujemy strzelby, te nam przydadzą się na was!“ Mówią też, *że stało się to jeszcze przed mową malborską, że ten list dostał się do wiadomości cesarza, co także na mowę jego wpłynęło.*

„Dalej obiega pogłoska, że rząd rosyjski zbiegów takich nie wydaje Prusom — lecz wysyła ich do jakiegoś oddziału na Kaukazie i że tam jest już spora gromada dezerterów polskich z wojska pruskiego. Podobno w Toruniu wytoczono śledztwo, bo okoliczność, że 6 *żołnierzy razem zbiegło*, ma rzekomo świadczyć o jakiemś porozumieniu Polaków w armii pruskiej. Gazetom niemieckim zwrócono uwagę, *aby o tem nie pisały.*

„Nie wiemy czy pogłoski te się sprawdzą. Faktem jest, że po Toruniu kursują a sam fakt ten jest wielce charakterystycznym. Czyżby to już miały być rezultaty wprowadzenia polityki do spraw wojska, w którem służy kilkadziesiąt tysięcy polskiego żołnierza?“

Rzecz dziwna, że z tą wiadomością zbiegła się inna, podobnej poniekąd treści, a mianowicie, że pod *Gniewkowem* pewien żołnierz Polak, bawiący tam na urlopie, wraz z bratem swoim, krawcem, zbił a nawet porąbał kilku Niemców za to, że na drodze śpiewali hałaśliwie pieśni niemieckie. Tej wiadomości na razie *nie dajemy wiary*. Gdyby jednakże miała się sprawdzić, ubolewać by trzeba nad zdarzeniem, jak i następstwami jego. Smutne to skutki międzynarodowego roznamiętnienia.

A tymczasem powodu do goryczy coraz więcej. Świeżo doniósł **„Dziennik Kujawski“, że w Gniewkowie wytoczono przeciwko pewnemu obywatelowi śledztwo z tej przyczyny, iż na kopertach handlowych ma wydrukowane imię *Antoni*. Obywatel ten odwołał się do sądu i niezawodnie sprawę wygra, tak samo jak wygrał sprawę przeciwko urzędowi** stanu cywilnego pewien mieszkaniec *Gniezna*, o czem **„Lech“** tamtejszy pisze, co następuje:

„Pewien urzędnik stanu cywilnego w Gnieźnie, wzbrania się wpisywać imiona narodzonych dzieci, jak je rodzice podają. Wiemy o jednym wypadku, że córkę gospodarza z Zdziechowy Pietrzaka koniecznie chciał zapisać Wladislawa, a nie „Władysława“. Lecz ojciec dziecka, Tomasz Pietrzak oparł się temu i *postawił na swojem.*“

Jestto przykład, który opieszałym za wzór służyć powinien.

Wobec świeżego zakazu policyjnego, wykluczającego kobiety z towarzystwa *„Samopomocy“* — tem częściej *przypominać należy rodzicom polskim obowiązek uczenia dziatwy w domu po polsku nawet bez odnośnej organizacyi towarzyskiej.* Czyni to **„Goniec Wielkopolski“**, który pisze:

„Słowo *samopomoc*, dotąd *nie stało się ciałem tj. czynem,* Prasa nasza, zrobiła swoje. Nieustannie przypominają gazety czytelnikom: uczmy dzieci po polsku, bo znajomość, poszanowanie i zamiłowanie ojczystego języka, to abecadło miłości Ojczyzny, to kamień probierczy naszego poczucia narodowego?

„Gdy i społeczeństwo nasze ważność i potrzebę tej pracy zrozumie i świadomość tę w czyn zamieni, wtenczas dopiero będziemy mogli o mowie naszej ojczystej powiedzieć z poetą:

„...tyś żadnym nie zwalczona ciosem,
póki cię własny lud twój nie znieważy.“

Z powodu zakazania *wieca* w Poznaniu, na którym miano zaprotestować przeciwko nowej ustawie antypolskiej i obmyśleć odpowiednie środki zaradcze **„Dziennik Berliński“** tak się odzywa:

„Zapomnieli Niemcy, zakazując wieca, że nam *wskazują tem samem drogi skutecznej agitacyi, drogi, jakie nam może wkrótce jedyne pozostaną!*

„Nie usłyszą Niemcy protestu wiecowego, ale nie mogą powstrzymać protestu *pracy*, protestu łącznej zabiegliwości naszej przeciwko ich usiłowaniom. A ten protest będzie coraz wyraźniejszym, bo coraz szerszą będzie świadomość narodowa. Oni sami ją pobudzają, oni sami wskazują nam drogę agitacyi *osobistej, chodzenia od chałupy do chałupy*, budzenia podtrzymywania uczucia narodowego w ludzie.

„Pracujmy więc po domach. Czego nie wolno mówić na wiecach, mówmy zosobna po zagrodach, po chałupach polskich.“

Zamykając dzisiejszy przegląd **nie** możemy powstrzymać się od wyrażenia radości naszej, że przynajmniej na jednym punkcie wśród całej naszej prasy panuje zupełna jednomyślność i zgoda, a mianowicie, co się tyczy zachowania **się ludności polskiej podczas bliskiego już pobytu cesarza Wilhelma w Poznaniu. Jednogłośnie wydano hasło: *Usut-***

my się! — więc też publiczność nasza koniecznie do hasła tego zastosować się winna! *B. M.*

Głosy od przyjaciół.

Z Ameryki.

(Specyalna korespondencya „Pracy“.)

Czy pomnik Fryderyka Wielkiego stanie w Waszyngtonie? Otóż pytanie, które z pewnością zajmuje obecnie cały świat polityczny. Wprawdzie i nam Amerykanom trudno jeszcze dzisiaj dać kategoryczną odpowiedź, przecież stanowczo twierdzić można, że pomnik ten nie stanie na miejscu, na którem rząd niemiecki się spodziewał. — Jeżeli kongres amerykański dar ten przyjmie, o czem ogólnie powątpiewają, pomnik nie stanie na miejscu publicznem, ale w podwórzu jakiej szkoły wojskowej. Prezydent i ministrowie zwlekają z przedstawieniem tej sprawy kongresowi, bojąc się porażki, tem więcej, że prasa amerykańska bez wyjątku namiętnie występuje przeciw przyjęciu daru niemieckiego. — Nieprawdą też jest, jakoby obywatele amerykańscy zamierzali ofiarować w zamian rządowi niemieckiemu pomnik Waszyngtona. Z projektem tym noszą się tylko Niemcy Nowoyorscy — ale projekt ten nie znajduje żadnego poparcia.

Natomiast rząd amerykański zgodził się na inny projekt, którego przyjęcie tutejsi politycy uważają za wymierzenie policzka rządowi niemieckiemu. Bo otóż, podczas gdy rząd niemiecki i Niemcy amerykańscy z wielką niecierpliwością oczekiwali co komisya kongresowa postanowi w sprawie pomnika Fryderyka Wielkiego, rozchodzi się niespodziewana wieść, że komisya zgodziła się jednomyślnie na wystawienie pomnika — nie przecież „Fryderykowi Wielkiemu“, ale Polakowi, Kaźmierzowi Pułaskiemu — Ameryka dała więc Polakom pierwszeństwo. I to wiele znaczy w dzisiejszych czasach.

Kiedy już mówię o Niemcach i o ich znaczeniu tu w Ameryce, muszę też przytoczyć pewien fakt, który dobitnie świadczy, jakie pojęcie mają Amerykanie o kulturze Prusaków.

Przed kilku dniami stawał przed sądem pewien nauczyciel oskarżony o pobicie dziecka w szkole. Po stwierdzeniu nazwiska i wieku oskarżonego, ku wielkiemu zdziwieniu tegoż, zapytuje go sędzia, czy przypadkowo nie pochodzi on z pruskiej familii. Gdy odpowiedź brzmiała przecząco, sędzia zapytuje ponownie, ale już ku zdziwieniu wszystkich obecnych, czy oskarżony nie studyował przynajmniej pruskiego systemu szkolnego. I na to pytanie nauczyciel odpowiedział, że nie. Wtenczas sędzia powiada, że dziwi się bardzo, że oskarżony nie pochodząc ani z pruskiej familii, ani nie znając pruskiego systemu szkolnego, tak dziwnie sobie postępuje. Aby zaś jaśniej się wytłomaczyć, sędzia widocznie dobrze poinformowany o położeniu Polaków w Prusach, w kilku słowach przedstawił system pruski względem polskich dzieci. Wspomniał więc o sprawie wrzesińskiej a nawet o śmierci Józefa Hetmana. Opowiadanie sędziego zrobiło takie wrażenie, że tego samego dnia jeszcze kilku reporterów gazet angielskich, zgłosiło się do wybitniejszych Polaków i prosiło ich, aby jak najczęściej chcieli informować gazety angielskie o stosunkach Polaków pod zaborem pruskim.

Trzeba mi też zaznaczyć, że cała prasa angielska prawie codziennie umieszcza telegramy o prześladowaniu Polaków przez Prusaków. Telegramy o odrzuceniu prośby o ułaskawienie Piaseckiej i o przyjęciu nowej ustawy antypolskiej, były umieszczone na pierwszej stronnicy i to tłustemi literami. Podając powyższe telegramy, gazety angielskie, uzupełniały je uwagami swemi oczywiście dla Prusaków i Niemców wogóle bardzo niepochlebnemi, których jednakowoż tutaj nie cytuję, bo byście ich i tak powtórzyć nie mogli, nie chcąc się narażać na proces. Tak więc pieczołowitość ojcowska rządu pruskiego nad Polakami nabrała rozgłosu, którego jej bynajmniej zazdrościć nie potrzebujemy. Cóż na to hakatyści?

Zawsze Polak.

Z Kościana.

W przeszłą niedzielę miał się odbyć w Poznaniu wiec, celem zaprotestowania przeciw nowemu projektowi antypolskiemu. Naszem zdaniem nie wystarcza samo zaprotestowanie, ale także trzeba będzie szukać środków, jakiemiby się oprzeć można nawałnicy antypolskiej. Jednym z najważniejszych przeciwśrodków, jest popieranie handlu i rzemiosła polskiego. A pod tym względem ogromnie jeszcze grzeszymy: omijając przedsiębiorstwa polskie, czynimy zakupy u obcych i samochcąc przyczyniamy się do popierania niemczyzny, dla której coraz to nowsze a większe prywatne i państwowe fundusze stoją na usługi. Postępowaniem podobnem, siebie samych materyalnie krzywdzimy, a moralnie wystawiamy się na pośmiewisko. Niestety, bardzo często zły przykład idzie z góry. I tak np. w Kościanie, mimo, że w każdej gałęzi handlu i przemysłu, mamy przedsiębiorstwa polskie, mogące zadowolić najwybredniejsze wymagania, polska inteligencya z miasta a częściowo i z okolicy, popiera handle żydowskie i niemieckie.

Boleśnie patrzeć, jak służąca lekarza Polaka, zdąża z koszykiem po kilka razy dziennie do handlu niemieckiego, to znowu kareta obywatela wioskowego, zajeżdża przed handel żydowski i ztamtąd ładuje paki towaru żydowskiego do polskiej karety, albo też gosposie z okolicznych wiosek i paniusie z miasta chyłkiem częstokroć o zmierzchu wchodzą do żyda bławatnika, na dobitkę i kasyer polskich dóbr zajeżdża do firmy żydowskiej i tam nabywa materyały piśmienne suto, zapotrzebowane w kancelaryach dominialnych.

Postępowanie takie, nieda się niczem usprawiedliwić, bo jak już wyżej wspomnieliśmy, można dzisiaj w Kościanie każdego rodzaju towar dobrze, tanio i rzetelnie kupić u Polaków. Jedynie lud polski, ten prosty i dobroduszny, spieszy po zakupy do polskich handli i nieledwie przyszłoby nam powiedzieć, że mocniej czuje twardą naszą dolę i objawia swą „polską zuchwałość“ w ten sposób, że grosz swój zanosi do Polaków, dając niejako wzór tym wyżej postawionym, co właśnie ludowi przykładem świecić mają. Przypatrzmy się uciśnionej niemczyźnie, jak to ona w Kościanie się stara, aby Polak nie miał zarobku. Sprowadzili drugiego kupca kolonialnego, drugiego golarza, dalej szewca, krawca, ślusarza, w drodze znajduje się rzeźnik i piekarz, wybudowali salę i hotel — a wszędzie dawali zapomogi z funduszów antypolskich i nie skąpią osobistego poparcia. Polscy kupcy i rzemieślnicy zapomogi pieniężnej znikąd nie mają, a więc słusznie i sprawiedliwie dopominają się poparcia ze strony polskiego społeczeństwa. Oby obywatele wioskowi, inteligencya miejska, mieszczanie, gospodarze, robotnicy, jednem słowem wszyscy na jakiembądź stanowisku się znajdują, wreszcie zrozumieli, że popierając obcy handel i przemysł, stają się wrogami własnego narodu, że grosz wyjęty z polskiej kieszeni, należy zanieść tylko do handlu polskiego! *Czytelnik „Pracy“.*

Sprawy ekonomiczne.

Wynalazki polskie na wystawie we Lwowie.

III.

Do kategoryi przyrządów i przyborów kopalnianych należy także bardzo pomysłowy sprzęgacz przewodów wiertniczych, wynalazek inżyniera Juliana *Pierścieńskiego.* Nie opisujemy go obszerniej, ponieważ szczegóły mogą interesować tylko fachowców górniczych, a tych zapewne między czytelnikami naszymi bardzo mało. To samo dotyczy przyrządów wiertniczych pana *Jurskiego:* korony dyamentowej i świdra ekscentrycznego. Pierwsza służy do poszukiwania soli, węgla i t. p., a odznacza się tem, że przy równoczesnem otrzymaniu „rdzeni“ z przewierconych pokładów, rozszerza się otwór wiertniczy poniżej rur, przez co rury swobodnie dają się posuwać w wiercony otwór. Ulepszone umocowanie dyamentów umożliwia wymianę ich bez uszkodzenia korony. Drugi — świder ekscentryczny znajduje zastósowanie przy głębokich wierceniach. Wskutek podzielonej pracy na kilka ostrzy ustanowionych w różnych wysokościach, osięga się prosty i okrągły otwór wiertniczy nawet w wieżowych pokładach ziemi.

Dla urozmaicenia referatu naszego — aby nie nużyć Czytelników zbyt długim opisem takich ściśle fachowych, a przeważnie obcych im przyborów — przeskoczymy teraz do innego działu, a mianowicie do przyrządów, przydatnych dla każdego, mających wartość w codziennem życiu.

I w tym dziale mamy tu godne uwagi wynalazki.

Wspomnimy nasamprzód o *przystawce do zamków* p. *Szuplaka.* Przystawka ta da się zastósować do każdego zamku, do każdej grubości drzwi lub szaf

bez najmniejszego uszkodzenia; a tak zaopatrzony zamek nie da się otworzyć ani dobranym kluczem, ani wytrychem. Bramy, wrota, posiadają grube odrzwia o wielkich zamkach, które otwiera się kluczem ciężkim o wielkich rozmiarach. Tymczasem nawet takie zamki, zaopatrzone w przystawkę pomysłu p. Szuplaka, otworzyć można małym składanym kluczem w wielkości talara, a kilka kluczy takich, od bram, drzwi, szaf lub tp. można wygodnie pomieścić... w małym futerale w kieszonce od kamizelki. Pan Szuplak obmyślił już także przechowek metalowy mały, w formie zegarka, mogący pomieścić 6 do 8 kluczy, a zastępujący dzisiejsze kółka i haczyki do kluczy.

Zamek z jego przystawką otworzyć można tylko odnośnym odpowiednio skonstruowanym kluczem, urządzenie jest proste, bez sprężyn, trwałe i umożliwia niezliczoną ilość kombinacyi, tak że dotychczasowe najbardziej skomplikowane mechanizmy stają się zbyteczne. Wynalazca ofiaruje 100 marek każdemu, który dotychczas znanemi sposobami zdoła otworzyć ten zamek; próbowano to już kilkakrotnie i rzeczywiście bezskutecznie.

„Powie może ktoś — pisze o tym zamku inżynier pan Libański, z którego cennych uwag znów korzystamy — że to zapewne kosztowna historya z tą przystawką.

„Otóż przystawka taka do jakiegokolwiek zamku przy wyrabianiu fabrycznem do 200 sztuk dziennie kosztowałaby ...50 do 60 groszy.

„Reprezentant berlińskiej firmy patentowej pytał po zbadaniu i demonstrowaniu urządzenia wynalazcę:

— Ma pan patent? zatelegrafuję i zakupimy zaraz na Niemcy.

— Nie! nie mam pieniędzy, nie mogłem znaleźć wspólnika.

— Wie pan, to dziwne, mówi reprezentant firmy do mnie, ależ tu w kraju poprostu *darowują dochody obcym*. Opatentuje się wszystko w Berlinie zaraz kosztem firmy. Zaraz napiszę o tem...

„No, i stanie się, jak to bywa zwykle. Przyjdą później do nas te zamki i klucze z *Niemiec*, a zapłacimy za nie znacznie więcej, aniżeli by żądał wynalazca sam, poparty w patentowaniu i produkcyi na miejscu, u nas, choćby na mniejszą skalę."

A oto drugi tak samo praktyczny wynalazek: *żaluzye bez taśm i sznurów*, pomysłu i wykonania pana Jana *Christofa*. Pomysł nowy nader użyteczny, nie ma żadnej z niedogodności dotychczas używanych żaluzyi, a wszystkie jego części składowe są nader trwałe. Ceny, jakie podaje wynalazca i fabrykant, bo pan Christow sam praktycznie wyzyskuje swój wynalazek, są znacznie niższe od tych, jakie płacimy za gorsze i nie tak dogodne fabrykaty inne.

Otóż i trzeci: Z fabryki pieców w *Glińsku* pochodzący elegancki piecyk *kaflowy do przenoszenia*, pomysłu pana Arnolda *Wernera*. Piecyk cały i kafle związane są ramą z kutego żelaza, posiadającą z dwóch stron zgrabne uszka do przenoszenia. Zważyć trzeba i tę dogodność, że piec taki wprost z fabryki może być postawiony w mieszkaniu, odpada więc cała praca układania kafli i rusztów w domu, zanieczyszczająca całe mieszkanie i psująca cały porządek domowy. Na pomysł ten uzyskał p. Werner patent we wszystkich państwach Europy.

Tyle na dziś; w następnym artykule podamy resztę wynalazków oraz wypowiemy kilka uwag ogólniejszych.

Specyalny.

KRONIKA.

Znów Niemcy pokazali co im wolno, a co nam nie wolno! Był wielki *„Sängerfest mit Ehrenpforten und festlichem Aufzug"*, który miał dowieść, że dzielnica poznańska jest „urgermanisch" a w głównym dzielnicy tej grodzie, tj. w Poznaniu samym, jest miejsce tylko dla parad niemieckich. Uroczystościom naszym śpiewackim wolno się gdzieś kryć po kątach, o ile jeszcze naturalnie policya wogóle im się nie sprzeciwia, pochodowi polskiemu ku czci Ojca św. wolno cisnąć się po jednej stronie ulic, ale po cichu, ażeby nie raził polakożerców, ani też żydków, ani też jakiego przechrzty-dygnitarza, ale biada tym, którzyby przez jaką *„auffallende polnische Tracht"* lub pieśnią polską zakłócić mieli spokój publiczny i dać pobudkę *„zum Landfriedensbruch"*, a chociażby tylko dopuścić się *„eines groben Unfugs"*.

W sobotę i w niedzielę policya okazała się niesłychanie tolerancką. Śpiewano i wrzeszczano na całe gardło późno w noc, przepłukując sobie gardła piwem i wszelkiemi innemi alkoholami, o spoczynek nocny mieszkańców, których cały „Sängerfest" tyle interesował, co śnieg zeszłoroczny, zupełnie nie było troski, dekoracya ulic rozpoczęta w sobotę rano, trwała przez całe dwa dni, a dopełniała się późno w noc ozdobami takiemi, które świadczyły, że w końcu napoje i pokarmy nie wszystkim uczestnikom służyły....

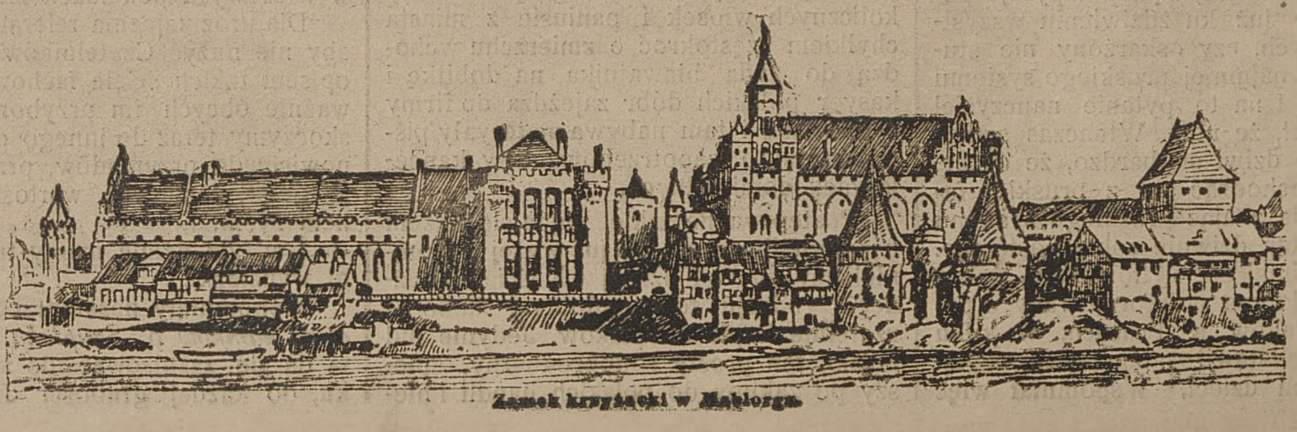
Mniej łaskawą od straży porządku była dla śpiewackiej parady niemieckiej niezawisła od ludzkich potęg przyroda. Jeszcze się nie pojawili goście z bliższych i dalszych okolic, a tu Jowisz chlusnął deszczem i świsnął wiatrem, a najpiękniejsza brama tryumfalna runęła, nie mogąc się oprzeć burzliwym podmuchom. „Allgemeines Bedauern" było — jak napisał poznański „Tageblatt" — bezpośredniem następstwem niespodziewanego losu „der grossen Ehrenpforte".

W niedzielę po południu odbył się wielki pochód, któremu przygrywały przebrane z staroniemiecka kapele wojskowe na koniach. Długie szeregi „Sängerów" z rozmaitych miast przerywały wielkie wozy z symbolicznemi grupami, emblematami muzycznemi lub wyobrażeniami niemczyzny i jej różnych osobliwości. Jak we wszystkich tego rodzaju pochodach tak i tu była „Germania" w postaci niewieściej i źle przymocowany biust cesarza, który podczas „Festaufzugu" kiwał się na wszystkie strony.

Publiczność w części była zaciekawioną, a w części wcale nie, co wolno było wnioskować z zapuszczonych rolosów i żaluzji właśnie podczas przemarszu. Za „grober Unfug" poczytanem to być nie może, gdy się na tego rodzaju „Aufzugi" niechce patrzeć. „Wolnoć Tomku, w twoim domku", mówi nasze przysłowie, którego nieprawdziwość dotąd nawet żadna ustawa wyjątkowa nie dowiodła.

Swoją drogą organa hakatystyczne radeby i w domu nie pozostawić nas bez przepisów podczas uroczystości wrześniowych. „Scribifaxy" polakożerczego typu burczą już coraz głośniej z powodu usunięcia się Polaków od wszelkich manifestacji, przygotowywanych na przyjęcie monarchy. Jedno z pismideł antypolskich pisze, że bojkot ogłoszony przez polską reprezentacyę prowincjonalną na uroczystości cesarskie jest „eine kecke Demonstration" i że takim wybrykom co rychlej i jaknajenergiczniej kres położyć trzeba, „ażeby nie ucierpiały przez polską zuchwałość ani państwo ani monarsza powaga". No, jeśli tego pismaka z wyraźnemi objawami wścieklizny nie pośle się w czas do kliniki Pasteura albo też podobnej, to do września zupełnie się rozchoruje i zmarnieje, szczególnie przy lipcowych i sierpniowych skwarach.

Chochlik.



Zamek krzyżacki w Malborgu.



Bitwa pod Grunwaldem.

Z „Krzyżaków" H. Sienkiewicza.

(15 lipca 1410 r.)

(Do illustracyi albumowej.)

....Mistrz spoglądał tymczasem na wojska królewskie, które wysuwały się z boru.

Patrzał długo na ich ogrom, na rozpostarte jakby u olbrzymiego ptaka skrzydła, na poruszaną wiatrem tęczę chorągwi, i nagle serce mu się ścisnęło jakiemś nieznanem strasznem uczuciem. Może ujrzał oczyma duszy stosy trupów i rzeki krwi. Nie lękając się ludzi, może zląkł się Boga, trzymającego już tam na wysokościach szalę zwycięstwa.

Po raz pierwszy przyszło mu na myśl, jaki to okropny nastał dzień, i po raz pierwszy uczuł, jaką niezmierną odpowiedzialność wziął na swoje ramiona.

Więc twarz mu pobladła, wargi poczęły drżeć, a z oczu puściły się obfite łzy. Komturowie ze zdziwieniem spoglądali na swego wodza.

— Co wam jest, panie? — zapytał hrabia Wende.

— Zaiste stosowna to do łez pora! ozwał się okrutny Henryk, komtur człuchowski.

A wielki komtur, Kuno Lichtenstein, wydął wargi i rzekł:

— Otwarcie naganiam ci to, mistrzu, bo ci teraz podnosić serca rycerzy, nie zaś osłabiać przystoi. Zaprawdę, nie takiegośmy cię przedtem widywali.

Lecz mistrzowi wbrew wszelkim wysiłkom spływały tak ciągle łzy na czarną brodę, jakby w nim płakał kto inny.

Wreszcie pohamował się nieco i, zwróciwszy surowe oczy na komturów, zawołał:

— Do chorągwi!

Więc skoczyli każdy do swojej, bo bardzo potężnie przemówił, a on wyciągając rękę do giermka rzekł:

— Daj mi hełm.

* * *

Już serca w obu wojskach biły jak młoty, ale trąby nie dawały jeszcze znaku do boju.

Nastała cięższa może od samej bitwy chwila oczekiwania. Na polu, między Niemcami a armią królewską, wznosiło się od strony Tannenberga kilka odwiecznych dębów, na które powłazili chłopi miejscowi, aby patrzeć na zapasy tych wojsk tak olbrzymich, jakich od niepamiętnych czasów świat nie widział. Lecz prócz tej jednej kępy całe to pole było puste, szare, przeraźliwe, do obumarłego stepu podobne. Chodził tylko po niem wiatr, a nad niem unosiła się śmierć. Oczy rycerzy zwracały się mimowoli na tę złowrogą, milczącą równinę. Przelatujące po niebie chmury przesłaniały od czasu do czasu słońce, a wówczas padał na nią mrok śmiertelny.

Wtem wstał wicher. Zaszumiał w lesie, oberwał tysiące liści, wypadł na pole, chwycił suche źdźbła traw, wzbił tumany kurzawy i poniósł je w oczy wojsk krzyżackich. W tej również chwili wstrząsnął powietrzem przeraźliwy głos rogów, krzywuł, piszczałek i całe skrzydło litewskie zerwało się nakształt niezmiernego stada ptactwa do lotu. Poszli od razu wedle zwyczaju w skok. Konie, wyciągnąwszy szyje i potuliwszy uszy, rwały się ze wszystkich sił przed siebie; jeźdźcy, wymachując mieczami i sulicami, lecieli z krzykiem okropnym przeciw lewemu skrzydłu Krzyżaków.

Mistrz właśnie znajdował się przy niem. Wzruszenie jego już przeszło, a z oczu szły mu zamiast łez, skry. Ujrzawszy więc rozpędzoną ćmę litewską, zwrócił się do Frydrycha Wallenroda, który na tej stronie dowodził, i rzekł:

— Witold pierwszy wystąpił. Poczynajcie-że i wy w imię Boże!

I skinieniem prawicy ruszył czternaście chorągwi żelaznego rycerstwa.

— Gott mit uns! — zakrzyknął Wallenrod.

Chorągwie, zniżywszy kopie, poczęły z początku iść krokiem. Lecz równie jak skała stoczona z góry, spadając, coraz większego pędu nabiera, tak i one: z kroku przeszły w rysią, potem w cwał, i szły straszne, niepohamowane jako lawina, która musi zetrzeć i zdruzgotać wszystko przed sobą.

Ziemia jęczała i gięła się pod niemi.

* * *

Bitwa miała lada chwilę rozciągnąć się i rozpalić na całej linii, więc polskie chorągwie poczęły śpiewać starą, bojową pieśń św. Wojciecha. Sto tysięcy pokrytych żelazem głów podniosło się ku niebu, a ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos do grzmotu niebieskiego podobny:

Boga-Rodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona Marya,
U Twego Syna, Hospodyna,
Matko zwolona, Matko jedyna
Ziści nam — spust winom!...
Kyrie Eleison!...

I wraz moc zstąpiła w ich kości, a serca stały się na śmierć gotowe. Była zaś taka niezmierna zwycięzka siła w tych głosach i w tej pieśni, jakby naprawdę grzmoty poczęły się roztaczać po niebie. Zadrgały kopie w rękach rycerzy, zadrgały chorągwie i chorągiewki, zadrżało powietrze, zakolebały się gałęzie w boru, a zbudzone echa leśne jęły odzywać się w głębinach i wołać i jakby powtarzać jeziorom i łęgom i całej ziemi, jak długa i szeroka.

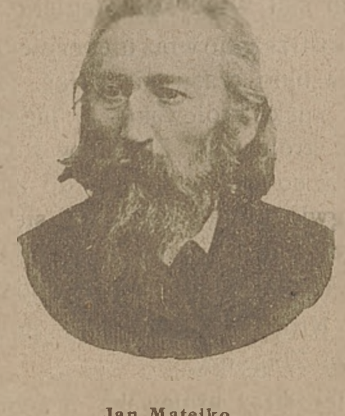
Ziści nam — spust winom!...
Kyrie Eleison!...

A oni śpiewali dalej:

Twego Syna Krzciciela, zbożny czas.
Usłysz głos, napełnij myśli człowiecze;
Słysz modlitwę, jenże Cię prosimy:
To dać raczy, jego prosimy:
Daj na świecie zbożny pobyt
Po żywocie rajski przebyt,
Kyrie Eleison!

Echo powtórzyło w odpowiedzi: „Kyrie Eleisooon!" — a tymczasem na prawem skrzydle wrzała już bitwa zacięta i zbliżała się ku środkowi coraz bardziej.

Łoskot, kwik koni, krzyki okropne mężów mieszały się z pieśni ą. Ale chwi



Jan Matejko,
twórca obrazu „Bitwa pod Grunwaldem."

lami krzyki cichły, jakby tym tam ludziom zbrakło tchu, i w jednej z takich przerw raz jeszcze można było usłyszeć grzmiące głosy:

Adamie, ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu,
Domieść nas, swe dzieci,
Gdzie królują święci anieli!
Tam radość,
Tam miłość,
Tam widzenie Twórca, anielskie, bez
Kyrie Eleison... [końca...

I znów runęło echo po borze: „Kyrie Eleisooon!" Krzyki na prawem skrzydle wzmogły się jeszcze, lecz nikt nie mógł ni wiedzieć, ni rozeznać, co się tam dzieje, albowiem mistrz Ulrych, który patrzał z góry na bitwę, stoczył w tej chwili pod wodzą Lichtensteina dwadzieścia chorągwi na Polaków.

A zaś do polskiego hufca „czelnego", w którym stali najprzedniejsi rycerze, przypadł jak grom Zyndram z Maszkowic, ukazawszy ostrzem zbliżającą się chmurę Niemców, zakrzyknął tak donośnie, że aż konie poprzysiadały w pierwszym szeregu na zadach:

— W nich! Bij!

Więc rycerze, pochyliwszy się na karki końskie i wyciągnąwszy przed się włócznie, ruszyli.

* * *

Król, który z wyniosłego miejsca zawiadywał całą bitwą, rozsyłał pachołków i aż ochrypł od dawania rozkazów, gdy ujrzał wreszcie, że już wszystkie wojska pracują, począł i sam rwać się do boju.

Nie puszczali go dworzanie, bojąc się o świętą osobę pańską. Żóława chwycił za cugle konia i, choć król uderzył go włócznią po ręku, nie puścił. Inni zastąpili też drogę, prosząc, błagając i przedstawiając, że i tak losów bitwy nie przeważą.

A tymczasem największe niebezpieczeństwo zawisło nagle nad królem i nad całym jego orszakiem.

Oto mistrz, idąc za przykładem tych, którzy wrócili po rozgromie Litwy i chcąc także zajechać z boku Polakom, zatoczył koło, skutkiem czego jego szesnaście wyborowych chorągwi musiało przechodzić właśnie nieopodal wzgórza, na którem stał Władysław Jagiełło.

Spostrzeżono wraz niebezpieczeństwo, ale nie było czasu się cofać. Zwinięto tylko znak królewski, a jednocześnie pisarz królewski, Zbigniew z Oleśnicy, skoczył co siły w koniu, do najbliższej chorągwi, która gotowała się właśnie na przyjęcie nieprzyjaciela, a której rycerz Mikołaj Kiełbasa przywodził.

— Król w obieży. Na pomoc! — zawołał Zbigniew.

Więc straż królewska murem wysunęła się naprzód, aby pana piersiami zasłonić. Tym razem jednak król nie dał się powstrzymać i stanął w pierwszym szeregu. Lecz ledwie się ustawil, chorągwie niemieckie były już tak blizko, że herby na tarczach można było doskonale odróżnić. Widok ich dreszczem mógł przejąć najodważniejsze serca, był to bowiem sam kwiat i wybór rycerstwa. Przybrani w świetne zbroje, na ogromnych, jak tury, koniach, nie uznojeni w boju, w którym dotychczas nie brali udziału, wypoczęci, szli jak huragan z tętentem, z hukiem, z szumem chorągwi i chorągiewek, a sam wielki mistrz leciał przed nimi w białym, szerokim płaszczu, który rozpuszczony na wiatr, wyglądał jak olbrzymie skrzydła orła.



Król Władysław Jagiełło.

Mistrz minął już orszak królewski i biegł ku głównej bitwie, bo co mu tam znaczyła jakaś garstka rycerzy stojących na uboczu, między którą nie domyślał się i nie rozpoznał króla! Ale z pod jednej chorągwi oderwał się olbrzymi Niemiec, i czy to poznawszy Jagiełłę, czy też znęcony srebrzystą zbroją królewską, czy wreszcie chcąc popisać się odwagą rycerską, schyli głowę, wyciągnął kopię i skoczył wprost na króla.

Król zaś spiął ostrogami konia i nim go zdołano zatrzymać, skoczył także ku niemu. I byliby się niechybnie starli śmiertelnie, gdyby nie ten sam Zbigniew z Oleśnicy: młody sekretarz królewski, zarówno biegły w łacinie, jak i w rycerskiem rzemiośle. Ten, mając złomek kopii w ręku, zajechał Niemca z boku i grzmotnąwszy go w łeb, skruszył mu hełm i zwalił na ziemię. „W tej chwili sam król uderzył go ostrzem w odkryte czoło, i własną ręką zabić go raczył."

* * *

— Litwa wraca! — huknęły radośnie głosy polskie.

I odgadli. Litwa, którą łatwiej było rozbić niż zwyciężyć, wracała teraz i z wrzawą nieludzką pędziła jak wicher, na swych ścigłych koniach do boju.

Wówczas kilku komturów, a na ich czele Werner von Tetlingen, przyskoczyło do Mistrza:

— Ratuj się, panie! wołał pobladłemi usty komtur Elbląga. — Ratuj siebie i Zakon, póki się koło nie zawrze.

Ale rycerski Ulrych spojrzał na niego ponuro i wzniosłszy rękę ku niebu, zawołał:

— Nie daj Bóg, abym ja opuścił to pole, na którem tylu mężnych poległo! Nie daj Bóg!

I krzyknąwszy na ludzi, aby szli za nim, rzucił się w war bitwy. Nadbiegła tymczasem Litwa i stał się taki zamęt, taki wir i kotłowanie, że oko ludzkie nic już w nich rozróżnić nie mogło.

Mistrz, uderzon ostrzem litewskiej sulicy w usta i dwukrotnie raniony w twarz odbijał przez jakiś czas mdlejącą prawicą ciosy; wreszcie pchnięty rohatyną w szyję, zwalił się jak dąb na ziemię.

Mrowie przybranych w skóry wojowników pokryło go zupełnie.

* * *

Werner Tetlingen z kilku chorągwiami pierzchł, lecz naokół wszystkich pozostałych chorągwi zamknęło się żelazne koło wojsk królewskich. Bitwa zamieniła się w rzeź i w klęskę krzyżacką tak niesłychaną, że w całych dziejach ludzkich mało zdarzyło się podobnych. Nigdy też w czasach chrześciańskich, od walki Rzymian i Gotów z Atylą i Karła Młota z Arabami, nie walczyły z sobą wojska tak potężne. Ale teraz jedno z nich leżało już po większej części, jak zżęty łan zboża. — Poddały się te chorągwie, które ostatnie wprowadził do boju Mistrz. Chełmińczycy pozatykali w ziemię proporce. Inni niemieccy rycerze pozeskakiwali z koni na znak, że chcą iść w niewolę i poklękali na obluzganej krwią ziemi. — Cała chorągiew św. Jerzego, pod którą służyli goście zagraniczni, uczyniła razem ze swym dowódzcą to samo.

* * *

Lecz bitwa trwała jeszcze, albowiem wiele chorągwi krzyżackich wolało umie-

tać, niż błagać o litość i o niewolę. Zbili się teraz Niemcy, wedle swego wojennego zwyczaju w ogromne kolisko i bronili się tak, jak broni się stado dzików, gdy je gromady wilków otoczą. Pierścień polsko-litewski opasał owo kolisko, jak wąż opasuje ciało byka i zacieśniał się coraz bardziej. I znów śmigały ramiona, grzmiały cepy, zgrzytały kosy, cięły miecze, bodły oszczepy, chlastały topory i oksze. Wycinano Niemców jak bór, a oni marli w milczeniu, posępni, ogromni, nieustraszeni.

Niektórzy popodnosiwszy przyłbice, żegnali się z sobą, dając sobie ostatni przed śmiercią pocałunek; niektórzy rzucali się na oślep w ukrop bojowy, jakby zdjęci szaleństwem, inni walczyli jak przez sen, inni nakoniec mordowali się sami, wbijając sobie w gardło mizerykordyę, lub, porzuciwszy naszyjniki zwracali się do towarzyszów z prośbą: „Pchnij!“

Zaciekłość polska rozbiła wkrótce wielkie kolisko na kilkanaście mniejszych kup i wtedy znów łatwiej było wymykać się pojedyńczym rycerzom. Ale wogóle i te rozbite gromady biły się ze wściekłością i rozpaczą.

Mało kto klękał, prosząc o litość, a gdy straszny zapęd Polaków rozpłoszył wreszcie i mniejsze kupy, nawet pojedyńczy rycerze nie chcieli się żywcem oddawać w ręce zwycięzców. Dzień to był dla zakonu i dla wszystkiego zachodniego rycerstwa największej klęski, ale i chwały największej. Pod olbrzymim Arnoldem von Baden, otoczonym przez piechotę kmiecą, utworzył się wał polskich trupów, on zaś potężny i niezwalczony, stał nad nim, jak stoi słup graniczny, wykopany na wzgórzu i kto zbliżył się do niego na długość miecza, marł jakby piorunem rażony.

Bitwa zmieniła się w rzeź i pościg. Kto nie chciał się poddać, zginął. Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu. Padł pod stopami wielkiego króla nietylko Zakon krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszem rycerstwem wspomagały oną „przednią straż“ teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie.

Z siedmiuset „białych płaszczów“, przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi, zostało zaledwie piętnastu. Czterdzieści przeszło tysięcy ciał leżało w wiekuistym śnie na onem krwawem boisku.

Rozliczne chorągwie, które w południe jeszcze powiewały nad niezmiernem wojskiem krzyżackiem, wpadły wszystkie w krwawe i zwycięzkie ręce Polaków. Nie ostała, nie ocaliła się ani jedna i oto rzucali je teraz polscy i litewscy rycerze pod nogi Jagiełły, który, wznosząc pobożnie oczy ku niebu, powtarzał wzruszonym głosem: „Bóg tak chciał!“ Stawiano też przed majestatem pana przedniejszych jeńców. Abdank



Królowa Jadwiga.

Skarbek z Gór przywiódł szczecińskiego księcia Kazimierza, Trocnowski, rycerz czeski, księcia na Oleśnicy Konrada, a Przedpełko Kopidłowski herbu Dryja, mdlejącego z ran Jerzego Gersdorfa, który pod chorągwią św. Jerzego wszystkim gościom rycerskim przywodził.

Dwadzieścia dwa narody uczestniczyły w tej walce Zakonu przeciw Polakom, a teraz pisarze królewscy spisywali jeńców, krórzy, klękając przed majestatem, błagali o miłosierdzie i o powrót za okupem do domu.

Cała armia krzyżacka przestała istnieć. Pogoń polska zdobyła ogromny obóz krzyżacki, a w nim, prócz niedobitków nieprzeliczoną ilość wozów, wyładowanych pętami na Polaków i winem, przygotowanem na wielką ucztę po zwycięztwie.

* * *

Słońce chyliło się ku zachodowi. Spadł krótki, obfity deszcz i potłumił kurzawę. Król, Witold i Zyndram z Maszkowic gotowali się właśnie zjechać na pobojowisko, gdy poczęto zwozić przed nich ciała poległych wodzów. Litwini przynieśli skłóte sulicami, pokryte kurzem i posoką ciało wielkiego mistrza Ulryka von Jungingen i położyli je przed królem, a on westchnął żałośnie i spoglądając na ogromne zwłoki, leżące na wznak na ziemi, rzekł:

— Oto jest ten, który jeszcze dziś rano mniemał się być wyższym nad wszystkie mocarze świata...

Zaczem łzy poczęły mu spływać jak perły po policzkach i po chwili ozwał się znowu:

— Ale że śmiercią walecznych poległ, przeto sławić będziem jego męstwo i godnym chrześcijańskim uczcimy go pogrzebem.

Jakoż zaraz wydał rozkaz, by ciało obmyto starannie w jeziorze, by przybrano je w piękne szaty i przysłoniono, nim trumna będzie gotowa, zakonnym płaszczem.

Tymczasem przynoszono coraz nowe zwłoki, które rozpoznawali jeńcy. Przyniesiono wielkiego komtura Kunona Lichtensteina, z gardłem okropnie mizerykordyą rozciętem i marszałka Zakonu Wallenroda i wielkiego szatnego, grafa Alberta Szwarcberga i wielkiego skarbnika Tomasza Mercheima i grafa Wendego, który legł z ręki Powały z Taczewa i przeszło sześćset ciał znakomitych komturów i braci. Czeladź kładła ich jednego przy drugim, a oni leżeli na kształt zrąbanych pni, ze zwróconemi ku niebu i białemi jak ich płaszcze oczyma, w których zastygł gniew i duma, wściekłość bojowa i przerażenie.

Nad ich głowami pozatykano zdobyte chorągwie — wszystkie. Wieczorny powiew to zwijał, to rozwijał barwne płótna, one zaś szumiały jakby do snu poległym. Zdala pod zorzą widać było oddziały litewskie, ciągnące zdobyte armaty, któryoh po raz pierwszy użyli Krzyżacy w bitwie polnej, ale które nie przyczyniły żadnej szkody zwycięzcom.

Na wzgórzu koło króla skupili się najwięksi rycerze, i, dysząc utrudzonemi

piersiami, spoglądali na te chorągwie i na te trupy, leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żeńcy na zżęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczór.

Więc niezmierne szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieli wszyscy, że to był wieczór, kładący koniec nędzy i trudom nietylko dnia tego, ale całych stuleci.

A król, chociaż zdawał sobie sprawę z ogromu klęski, jednakże patrzał jakby w zdumieniu przed siebie i w końcu spytał:

Zali cały Zakon tu leży?

Na to podkanclerzy Mikołaj, który znał przepowiednie św. Brygidy, rzekł:

— Nadszedł czas, iż wyłamane są ich zęby i odcięta jest ich ręka prawa!

Poczem podniósł dłoń i począł żegnać nietylko tych, którzy leżeli najbliżej, ale i całe pole między Grunwaldem a Tannenbergiem. W jaskrawem odblasku zorzy i oczyszczonem przez deszcz powietrzu widać było doskonale olbrzymie, dymiące, krwawe pobojowisko, zjeżone ułamkami włóczni, rohatyn, kos, stosami trupów końskich i ludzkich, śród których sterczały do góry martwe ręce, nogi i kopyta — i ciągnęło się owo żałosne pole śmierci z dziesiątkami tysięcy ciał, dalej niż wzrok mógł sięgnąć.

Czeladź uwijała się na tym niezmiernym cmentarzu, zbierając broń i zdejmując zbroje z poległych.

A w górze, na rumianem niebie wichrzyły się już i zataczały koła stada wron, kruków i orłów, kracząc i radując się rozgłośnie na widok żeru.

* * *

I nietylko przeniewierczy Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewając dotychczas, jak fala, nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

* * *

Więc tobie, wielka, święta przeszłości i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!

HYMN

zwycięztwa po bitwie pod Grunwaldem.

(Pieśń historyczna.)

Z polnych kwiateczków niech koronki wiją,
Na laur rycerzom dziewic naszych ręce,
Niechaj łzy starca i krzyki dziecięce,
Błogosławieństwem w niebios biją szczyty!
Niech zagrzmią dzwony i organy szyją
Nadętą w hymny uderzą,
Sztandar nad każdą niech zabłyśnie wieżą:
Wróg pod Grunwaldem pobity!

O gdybym śpiewem mógł czucie w granity
Włączyć i łzami roztworzyć krew ludzi,
Śpiew mój, jak obłok ciągnąc przez błękity,
Świat by przeleciał zimny, nie użyty.
Łzy by paliły — ale któż obudzi,
Płaczem i pieśnią zwyczajną,
Ludy służalcze i ziemię przedajną,
Z starców w młodości wieku!

Precz więc zgnuśniały bez serca człowieku,
Nie dziś dla ciebie grzmią zwycięztwa hymny,
Wiekom śpiewamy — i wiek je po wieku,
Jak skrzydło w polocie wiatr zimny,
Dopchnie ku przyszłej prawnuków spuściźnie,
Co dziś zabrzmiało w Ojczyźnie,
Hymn nasz, on w świata rozrośnie się hymny,
Rycerzom, wodzom, królowi.

Śpiewajmyż wszyscy, niech każdy pozdrowi,
Jak żeglarz gwiazdę, orła przy pogoni —
Wieszcze! zdejmujcie laur dawny ze skroni,
I wielkiem kołem do śpiewu gotowi,
Dzisiaj w zielone ubierzcie się wieńce!
Oto są Krzyżaki, jeńce!
Oto ich zbroje, oto ich sztandary!
Zdobyło rycerstwo wiary!

Cześć! cześć! rycerzom, bracia, przyjaciele,
„Dziś czas zmartwychwstać kto obumarł w duchu!
„Już „Alleluja“ śpiewają w kościele,
„Więc do modlitwy, do pracy, do ruchu —
„Zapalmy wszystkie razem w Polsce wieci!
„I z nami starcy, kobiety i dzieci! —
„A wszyscy miłością złączeni i zgodą,
„Ufni w Najwyższego niech życie wiodą!“

St. Garczyński.

Dziejowe i strategiczne znaczenie bitwy pod Grunwaldem.

Bitwa pod Grunwaldem należy do tych wypadków historycznych, które nietylko w dziejach rozwoju państwa polskiego w wiekach średnich, ale i w polityce ogólno-europejskiej przeważnego są znaczenia. Zwycięztwo Polaków i Litwinów pod wodzą Jagiełły, stworzyło w krajach nadbałtyckich stan rzeczy, którego wpływu na dalsze koleje stosunków europejskich, a mianowicie na aspiracye idei uniwersalnych, papiestwa i cesarstwa rzymsko-niemieckiego, w stosunku do organizujących się nowszych państw i narodów w Europie północno-wschodniej, zaprzeczyć nie można.

Dla badacza historyi państwa polskiego zasługuje bitwa grunwaldzka jeszcze i z tego względu na pilniejszą uwagę, że jest to najdawniejsza nasza bitwa, o której współczesne świadectwa przechowały wiadomości obszerniejsze i dokładniejsze, bitwa, która nieco wyraźniej aniżeli którakolwiek inna z bitew średniowiecznych, ilustruje stan sztuki wojennej Polaków owej epoki, świadcząc zarazem o świeżości i rzeźkości owoczesnych rycerskich zastępów szlachty polskiej, walczącej pod chorągwiami pospolitego ruszenia. Pospolite ruszenie bowiem i szlacheckie chorągwie panów, odniosły na polach grunwaldzkich to świetne zwycięztwo nad rycerstwem średniowiecznem, zadufanem w swej sile, i pyszniącem się ze swojej zewnętrznej okazałości; a było to samo pospolite ruszenie, które później zepsute przez łatwy dobrobyt i przeróżne rozkosze lekkomyślnego, bo niekłopotliwego życia, do tego stopnia zmieniło naturę swoję, że występując na wojnę razem z wojskiem zaciężnem, stanowiło w obec postępu organizacyi wojskowej państw sąsiednich tylko zawadę w regularnym pochodzie wojsk



Krzyżak.



Witold, Wielki Książę Litewski.

Rzeczypospolitej, gdy przez brak posłuszeństwa i przez zbytnią niesforność swoich szeregów tworzyło najniebezpieczniejszy czynnik demoralizacyjny wśród obozu i najstraszniejszą plagę ludności swojskiej w kraju.

Bitwy pod Grunwaldem nie należy mierzyć modłą krytyczną naszych czasów. Trudno wprawdzie dopatrzeć w niej jednej myśli przewodniej, jednego planu i logicznego związku w epizodach pojedyńczych; nie spotykamy nawet tego kunsztu, co w bitwach Anglików z Francuzami w wieku XIV; ale przy tem wszystkiem musimy oddać sprawiedliwość jej kierownikom, że zasady, któremi się rządzili, były zasadami zdrowego rozsądku, tak, że przychodzimy do wniosku, iż sztuka wojenna nie stała u nas w owe czasy niżej, aniżeli u innych narodów. Powiemy jeszcze więcej: pod względem strategicznym żadna z wojen wieków średnich nie była tak śmiało i rozlegle pomyślaną i z taką punktualnością i energią prowadzoną, jak wielka wojna polsko-litewska przeciw Zakonowi. Śmiały plan tej wojny jest wymownem świadectwem potężnego umysłu jego twórcy. Kto zaś nim był, pozostanie podobno na zawsze tajemnicą, chociaż wszelkie prawdopodobieństwo każe go przypisać Wielkiemu księciu litewskiemu, Witoldowi.

Mając przedewszystkiem wzgląd na cel wojny, — zaznaczyć trzeba, że nie chodziło tu o cząstkowe powodzenie lub o chwilowe korzyści, nie o pustoszenie kraju lub o wątpliwe zwycięztwo, jakiem zadawalniali się Krzyżacy w wyprawach przeciwko Polsce i Litwie, ale chodziło o to, żeby Polacy i Litwini, zebrawszy potężną, jak na owe czasy, armią, jednym gwałtownym ciosem zburzyli doszczętnie potęgę Zakonu. Obrali też sobie Polacy za przedmiot operacyi swojej Malborg i to nietylko dlatego, że był siedliskiem W-go Mistrza i stolicą państwa zakonnego; lecz że zawierał w sobie: działolejnię, młyn prochowy, arsenały i różne składy i magazyny z uzbrojeniem, odzieżą, amunicyą, żywnością, słowem, że był źródłem materyalnej siły Zakonu. Nie wątpili, że na drodze do tej warowni spotkają armią nieprzyjacielską, po której zniesieniu można będzie dopiero myśleć o otworzeniu sobie dostępu do stolicy, do serca i ogniska potęgi Zakonu...

Przechodząc, do samej bitwy zaznaczyć wypada, że jest to bitwa w najprostszej swojej formie taktycznej, jest to starcie ze sobą jednego rodzaju broni, mianowicie: jazdy przeciwko jeździe. Artylerya, chociaż była chwilowo czynna z obydwóch stron, żadnego wpływu na los bitwy nie wywarła; piechota zaś równie u Niemców jak i u Polaków strzegła tylko obozu.

W czasach najnowszych bierze kawalerya udział w walce wszystkich trzech rodzajów broni tylko epizodycznie, gdy pod Grunwaldem walczyła tylko sama jedna. Charakterystycznem jest także i to, że gdy dzis starcia kawaleryi trwają tylko chwilowo, to w bitwie pod Grunwaldem jazda bije się z nadzwyczajnym uporem całe godziny. Pierś ściera się z piersią, dłoń z dłonią i przeciwnicy ustępują jeden drugiemu dopiero wtenczas, gdy śmierć, rana, lub spadnięcie z konia stawia ich w niemożności dalszego boju. — Uważać to musimy za dowód bohaterskiego męztwa tudzież niesłychanej siły, wytrwałości i zaciętości walczących.

Polacy zawdzięczali odniesione tak świetne zwycięztwo męztwu, wytrwałości i solidarności swego rycerstwa tudzież dzielności, energii i zręczności swego wodza, ks. Witolda.

K. G.

Pobojowisko pod Grunwaldem.

(Pieśń historyczna).

I legło wojsko po bojowym trudzie,
Krwią się dokoła zakurzyła niwa;
A odkąd wojny, nawet starzy ludzie
Nie pamiętają piękniejszego żniwa.

Do koła leżą jak snopy wzdłuż ziemi
Pocięte wrogi mieczami polskiemi;

A o północy wysłane patrole
Trupem zaległą objeżdżają rolę.

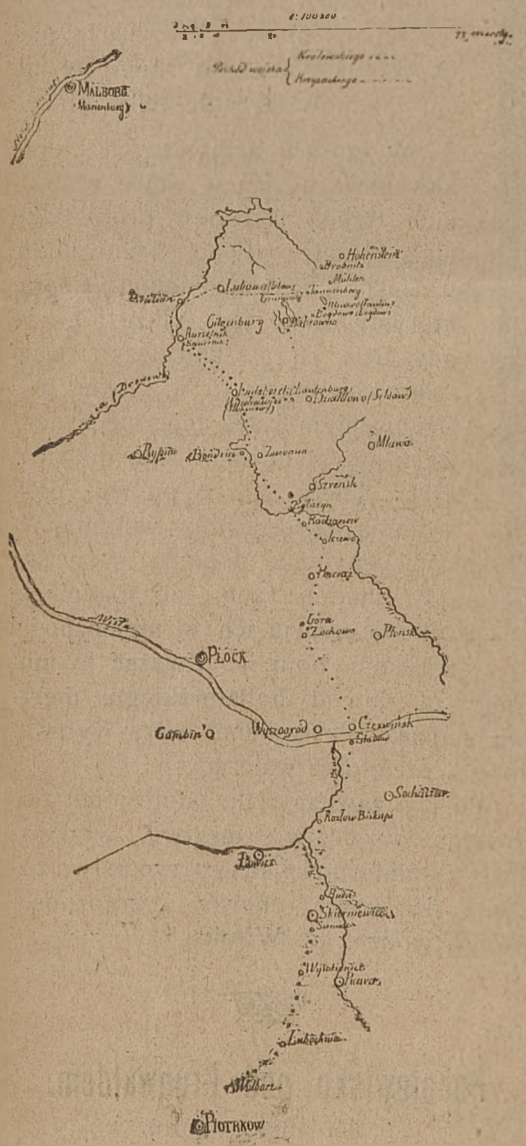
Między rannymi i pomiędzy trupy
Czołga się Litwin od kupy do kupy,
Krew jego własna polską ziemię broczy,
A on w Krzyżaka obie pięście tłoczy.

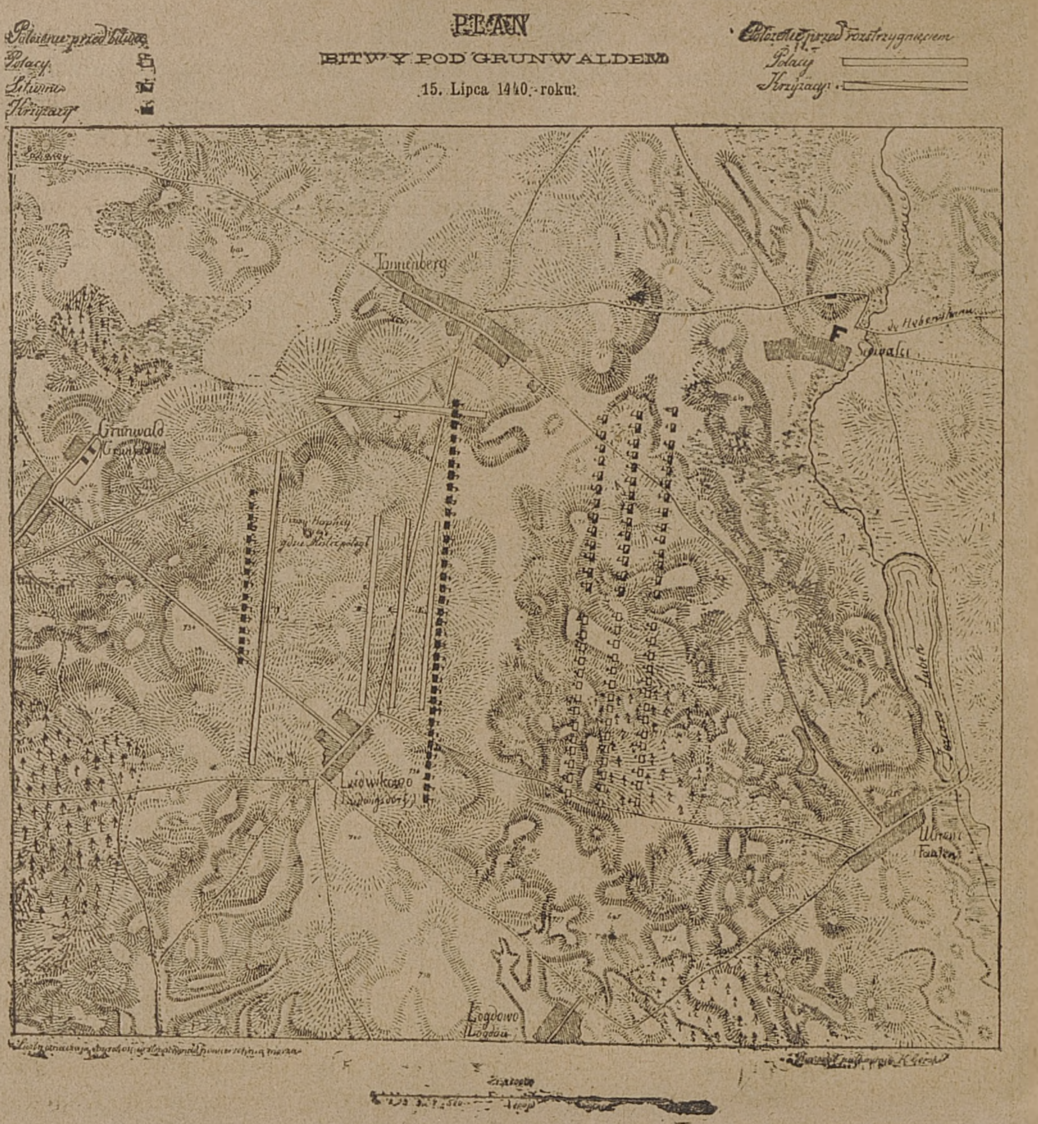
„Stój!“ krzyknął patrol, wstrzymał się i słucha.
Rycerz poskoczył: „Co tu robisz bracie?“
„Co ja tu robię? Alboż wy nie znacie?“
„Za cóż go dusisz?“ „Bo to Krzyżak jucha!

Pięciu ubiłem — kiedyć umrzeć muszę,
Niech z pięciu jeszcze przynajmniej uduszę:
Toć milszą będzie mi już i śmierć ona,
I prędzej dusza litewska zbawiona!“

W. Pol.

MAPKA
służąca dla objaśnienia pochodu wojsk królewskich i krzyżackich przed bitwą pod Grunwaldem.





* * *

Malborg.

(Wspomnienie historyczne).

Ileż sprzecznych uczuć budzi dźwięk tego jednego słowa w każdej duszy Polskiej!

Malborg — to gniazdo strasznych os, które przez szereg wieków karmiły się krwią słowiańską.

Malborg — to nora chytrego lisa, który ztąd zakradał się jako rabuś, na żer do słowiańskiego kurnika.

— Malborg — to legowisko jadowitej żmii, która pełzała po słowiańskich ziemiach, a kędy przeczołgało się cielsko wstrętnego, drapieżnego gadu, pozostawały spustoszone ziemie, a na nich oszpecone trupy, zgliszcza i popioły...

Malborg — to siedziba wielkiego krwiożerczego, nienasyconego zakonu niemieckiego, który pod znakiem krzyża szerzył do koła zagładę i spustoszenie, który mienił się być rycerzem Chrystusowym, a był nędznym opryszkiem, który osłaniał się wzniosłem posłannictwem szerzenia wiary św., a pod tym puklerzem niósł ludom ościennym zarazę i śmierć.

Mijały wieki. Gad rósł w potęgę, bogactwo, znaczenie, już marzyło mu się o połknięciu całego słowiańskiego świata.

Aż przyszła chwila, kiedy Polacy starli mu łeb i jednym zamachem zniweczyli wszystkie jego światoburcze plany.

Przyszedł Grunwald — i potęga zakonu została złamana. Gdyby przodkowie nasi umieli byli wyzyskać tak świetnie zwycięztwo, jak je świetnie wówczas odnieśli, zakon krzyżowy przestałby istnieć na zawsze.....

Nie zrobili tego, uniesieni słowiańską dobrodusznością i łagodnością, nie zdeptali gadu tak, by ślad po nim nie został. Był to nie jedyny, ale z pewnością jeden z najfatalniejszych błędów w naszej historyi. Zemścił się też na nas okropnie.

. . . .

Malborgski zamek odnowiony, wspaniałemi wieżycami strzela ku niebu, jakby urągał Bozkiej sprawiedliwości. A z krużganków jego, po których snują się cienie rycerzy-opryszków, zakonników-rabusiów, fałszerzy monet i krzywoprzysięzców — dziś znowu głos się odezwał...

. . . .

Historya nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa. W Bogu nasza nadzieja i wiara. . . . .

W. Now

ŁZY

Z RUBIEŻY KRZYŻACKICH.

(Wspomnienie historyczne).

Płacze matka i dziecina,
Jęczy starzec, a młodzieży

Krew się w żyłach lodem ścina;
Dumny Krzyżak okiem mierzy
Ogrom bolu i rozpaczy,
A radosne miewa sny,
Gdy skrwawioną pierś zobaczy,
Lub gdy cierpień widzi łzy.

Ufny w siłę swej potęgi,
W imię Boże niby zbrojny —
Władztwa piekieł zwiększa kręgi.
Głosząc hasła ciągłej wojny,
Nienawiści i zagłady —
Na szlak twardych spycha dróg,
I jak upiór straszy — blady —
Tych, dla których tarczą Bóg!

Każde ziarno złe posiewu,
Każde zgubne wichrzeń słowo,
Odgłos w niebie budzi gniewu.
Nie zostaje łza jałową:
Z krzywd krzyżackich, z cierpień [łona
Z czasem bujny wzrasta plon,
A łza, bolem okupiona,
Przed Najwyższy płynie tron!

Kostka P.

Rocznica pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem.

Ustanowienie walnego zwycięstwa nad Zakonem krzyżackim przypada na ostatnie dni 1411 r., są wszakże wskazówki historyczne, że, zaraz po ukończeniu walki, niemal na pobojowisku, gdy jeszcze miecze nie były oschły z krwi germańskiej, już padły słowa w obozie polskim, iż ten dzień „Rozesłania Apostołów“ powinien być święconym u nas powszechnie, a na zawsze jako rocznica wielkiego zwycięstwa.

Nazajutrz po odniesionej przewadze grunwaldzkiej, wszedł Janusz, książę mazowiecki, do namiotu Króla i pełen radości składał Królowi powinszowania i dziękczynienia, że poskromił pychę przeniewierczego i okrutnego wroga, w którego pętach ciężkiego jassyru on również przebywał.

...„Starłeś ze mnie ohydę niewoli — wołał ów potomek naszych Piastów, upadłszy na kolana przed Jagiełłą — pomściłeś się jej na dumnym i nienawistnym wrogu moim, wielką i pamiętną klęską.“

W dalszym ciągu przemówienia swego książę Janusz rzucił słowa, które uważamy za zawiązek myśli utworzenia „święta“ w dniu rocznicy grunwaldzkiej, i dlatego je tu przytaczamy.

„...Ubolewałem wraz z wszystkimi braćmi i panami mymi, — mówił książę Janusz — że ten nieprzyjaciel, którego naddziad mój, Konrad, książę mazowiecki, oszukany zmyśloną i fałszywą jego pobożnością, albo, rzetelniej mówiąc, pogańską niecnotą, przyjął i jak żebraka do siebie przytulił, ten sam potem, prócz wywłaszczenia naszych ojcowskich i dziadowskich dziedzictw i części twojego królestwa, stał się tak dumnym, hardym i potężnym. Zaczem *ten dzień sławny i ja, i wszyscy potomkowie moi, corocznie święcić i jak najuroczyściej obchodzić będziemy.*“

Ostatnie wyrazy Janusza, księcia mazowieckiego stały się bez wątpienia ziarnem, z którego urosła myśl, później w czyn zamieniona, święcenia uroczystego rocznicy wiktoryi jagiełłowej.

Uchwała rzeczona stanęła — wedle słów spółczesnego kronikarza — „z rozkazu Władysława króla (Jagiełły); jako też zgodną wolą wszystkich stanów duchownych i świeckich postanowiono, aby dzień Rozesłania Apostołów (15 lipca) w całej Polsce uroczyście był obchodzony...“ „Aby zatem — mówi dalej spółczesny opowiadacz czasów owych — ojcowie zalecali synom, wnukom, prawnukom i wszystkim potomkom swoim święcenie i uroczyste obchodzenie dnia tego, w którym Bóg Opatrzny raczył okazać miłosierdzie swoje i łaskę Polakom.“

Śród brzmienia rzeczonej uchwały czytamy takie polecenie: ...„Aby wszystkie kościoły tak miejskie jako i wiejskie w całem Królestwie Polskiem, właściwemi obchodami, nabożeństwy i procesyami święciły wraz z ludem swoim ten dzień, i składały Bogu dziękczynienia za wyświadczone Polakom tak wielkie dobrodziejstwo.“

W następnym roku — 1412 — po raz pierwszy stolica jagiełłowa i obszerne ziemie, pod jego berłem zostające, święciły uroczyście rocznicę wiktoryi grunwaldzkiej. I później corocznie takie obchody widzimy, w ciągu wieków.

Kraków szczególnym przepychem otaczał rzeczone obchody: rozpoczynały się one zwykle nabożeństwami we wszystkich kościołach krakowskich, poczem procesye z każdego kościoła oddzielnie wyruszały do kościoła św. Jadwigi na Stradomiu, fundowanego przez Kazimierza Wielkiego pod wezwaniem św. Jadwigi, Patronki jego matki.

Nie był to jedynie przypadek, że kościół św. Jadwigi obrano jako miejsce, gdzie rozbrzmiewały hymny dziękczynne za ową moc nieziemską, która pomogła skruszyć potęgę germańską nad Dolną Wisłą.

Łączyło się z tytułem tej świątyni wspomnienie innej Jadwigi, Jadwigi królowej, którą poczytywano za „świętą,“ przy której grobie, jak głoszono, działy się cuda... Pamięć królowej Jadwigi ściśle złączona była ze wspomnieniami boju grunwaldzkiego. Jej wstawieniu się nieziemskiemu przypisywano otrzymanie tak stanowczej przewagi nad Krzyżakami; jej wreszcie przepowiednia zupełnego pogromu teutońskich mnichów orężnych, jeżeli nie zerwą ze swą pychą i zaborczemi zamysły, przyświecała rycerstwu walczącemu i przyczyniła się do zwycięstwa.

Spółczesną to była jeszcze dla pokoleń ówczesnych owa chwila — pamiętano ją dobrze — chwila z roku 1397, gdy na zjeździe z mistrzem krzyżackim, w Dobrzyniu, Jadwiga, wobec oporu niemieckiego w rokowaniach, wyrzekła, jakby pod wpływem wieszczego przeczucia, że „wprawdzie za życia swego wstrzyma tę srogą wojnę, która grozi Krzyżakom, tak za obecne jako i dawne krzywdy, Polsce wyrządzone, ale po jej śmierci niech wiedzą teutońscy orężni mnisi, że ze sprawiedliwych wyroków Bożych ciężkie czekają ich klęski.“

Przepowiednia ziściła się. W jedenaście lat po zgonie tej „świętej“ pani okrzyki rozpaczy rozlegały się pod sklepieniami zamku malborskiego. „Klęska“ Zakonu była bardziej niż „ciężką,“ była olbrzymią...

Od owej chwili imię „świętej“ Królowej łączono ze wspomnieniem o wiktoryi grunwaldzkiej i do murów świątyni, która w Krakowie imię zmarłej Królowej nosiła, przywiązano wspomnienie tego zwycięstwa.

Corocznie, w ciągu kilku wieków, do końca XVIII stulecia, 15 lipca w Polsce ją święcono; w owym dniu uroczystym, schodziły się do murów kościoła św. Jadwigi, w Krakowie, procesye ze wszystkich kościołów, starej stolicy i tam się zlewały w jeden wspaniały pochód.

Po klęskach pierwszej wojny szwedzkiej, gdy Kraków znacznie podupadł, i wówczas o niewiele zbladła barwa dawnej świetności owych obchodów. Ze wszystkich procesyi katedralna najświetniejszą była, około niej inne skupiały się. Kiedy wreszcie rozwinęły się te wszystkie grona pobożnych w jeden wielki korowód, na tle murów, bram i baszt Krakowa — jeszcze w całości zachowujących się wówczas — zarysowywał się obraz wspaniały, a bardzo niezwykły zarazem. Rękopis bezimienny, naocznego świadka, z epoki Sobieskiego, o jednym z tych pochodów opowiada szczegółowo. Wedle słów spółczesnego opowiadacza dajemy tu parę rysów charakterycznych.

Na czele korowodu uroczystego szła milicya miejska *(milites civitatis)*, żoł-

nierze „przybrani w nowy moderunek.“ Po nich dążyły zastępy żaków z dwunastu szkół ze sztandarami, prowadzeni przez bakałarzy i seniorów. Po żakach widziano górników z Wieliczki „w płóciennicach białych“ z chorągwią. Za górnikami postępowali „sodalisi bractw kościelnych,“ których tłum był wielki, zważywszy, że Kraków w niektórych okresach swego życia historycznego posiadał trzydzieści sześć bractw religijnych. Sodalisi szli z promotorami bractw, chorągwiami, muzyką i kotłami. Cechowi za nimi dążyli, „w porządku przepisanym, podług swej zacności“... pod chorągwią, bębnistami, z czeladzią „narmowaną w rusznice i muszkiety,“ na czele panowie starsi... Za nimi spotykano kongregacye kupieckie, które posiadały obfitość muzyki; oprócz „bębnistów,“ mieli trzech „surmarzy“... Po kupcach szły magistraty: Kraków, Kazimierz, Kleparz, Piasek miały swych reprezentantów, każdy pod swą chorągwią.

Po tej ciżbie przedstawicieli różnych korporacyi i władz ciągnęły zakony. Z czternastu klasztorów widziano prawie sześciuset zakonników. Nieśli oni liczne, bądź większe, bądź mniejsze, relikwiarze, a „syny senatorskie“ dźwigały obraz Matki Boskiej Różańcowej. Po zakonach duchowieństwo świeckie dążyło w liczbie dwustu, za niem zaś kanonicy kolegiat; Akademia, „mająca na czele Magnificencyę Rektora *(Magnifi cum Rectorem)* z bedelami i insygniami władz akademickich; Kapituła, w jej gronie opaci — Mogilski i Tyniecki — wreszcie celebrujący biskup pod baldachimem, niesionym przez sześciu rajców; dygnitarze państwowi i król, jeżeli obecnym był wtedy w starej stolicy.

Zamykał cały ten niezmierny korowód oddział piechoty biskupiej, ubrany w kolety zielone, z rusznicami, trębaczami, z dętą a hałaśliwą muzyką.

Maryan Dubiecki.

W stolicy Krzyżaków.

Oddawna pragnąłem zwiedzić dawną stolicę zakonu krzyżackiego, potężny Malborg, gdzie przez lat tyle mistrze i komtury knuli zdradzieckie przeciw nam zamiary, ale w tym roku dopiero mogłem wracając z Berlina, zadowolić swoją ciekawość. Rankiem przebyliśmy Wisłę pod Tczewem i w pół godziny dosięgliśmy mostu żelaznego na Nogacie. Przez misterne kraty, błyszczące w słońcu jak srebro, mignął nam starożytny, imponujących rozmiarów, zamek wielkich mistrzów. Potoki światła oblewają liczne wieże i wieżyczki, blanki, krużganki, filary i gotyckie okna, siwe mury i wysokie spadziste dachy. Poniżej tulą się domy miejskie, przeglądając się w jasnych nurtach Nogatu. Cały ten obraz przesunął się tylko przed naszemi oczami, pociąg minął most z szybkością błyskawicy, okrążył zamek i stanął przed dworcem.

Naturalnie, pierwsze kroki skierowałem ku dawnej wielkich mistrzów rezydencyi, która dotychczas jeszcze stanowi jeden z najciekawszych zabytków architektury średniowiecznej. Niewiele tu pozostało śladów minionej świetności. Według dawnych opisów, wielki wewnętrzny dziedziniec, do którego dziś jeszcze prowadzi potężna brama obronna, miał w pośrodku studnię kamienną; wychodziły nań otwarte sklepione podsienia, wsparte od dołu na słupach granitowych, a wyżej na misternych murowanych filarach. Na wysokości trzeciego piętra biegł wokoło krużganek, na który otwierały się drzwi wszystkich komnat. Zamek miał kilka skrzydeł, w których mieściły się: kaplica, sala kapituły, kościół Panny Maryi, mieszkania braci, szpital, zbrojownia, kuchnie i spiżarnie, pokoje w. mistrza, refektarze, z których mniejszy sklepiony wspiera się na wysmukłym filarze granitowym. Gmachy te otoczone były fosami i podwójnym murem z basztami. Nad Nogatem stał olbrzymi spichrz, w którym na dole mogło się pomieścić 400 koni.

Budowę najstarszej części zamku zaczęto prawdopodobnie w r. 1274 za Konrada von Thierberga. Zakon już podbił wtedy całe niemal Prusy i wzniósł liczne warownie, które utwierdzały jego władzę. Należało jeszcze zabezpieczyć drogę wodną idącą z Litwy i, w tym celu wybrawszy wysoki brzek Nogatu pomiędzy Wisłą, zatoką Frisch Hoff a Preglem, w równej odległości między Tczewem a Elblągiem, pobudowano na nim zamek obronny, na cześć Panny Maryi Marienburgiem nazwany. W. mistrz, Zygfryd von Feuchtwangen przeniósł się tu w r. 1309 i odtąd Malborg był zawsze rezydencyą naczelników Zakonu.

Każdy z nich ozdabiał i powiększał pierwotny gmach przez wznoszenie bocznych skrzydeł. Ośmdziesięcioletni Dietrich von Altenburg rozszerzył znacznie kościół, przytykający do sali kapituły i w zewnętrznej części chóru kazał w r. 1335 umieścić w niszy olbrzymią 26 stóp wysoką figurę N. Maryi Panny, Patronki zakonu. Przetrwała ona zakon i stoi do dziś dnia nietknięta z Dzieciątkiem Jezus na ręku, a wschodzące słońce codzień zapala złote iskry na jej błękitnej szacie, zasianej gwiazdami.

Prawdziwem arcydziełem sztuki średniowiecznej są oba wejścia do kaplicy św. Anny, pod którą mieszczą się groby w. mistrzów. Niewiadomo co więcej podziwiać, czy bogactwo fantazyi, czy misterność wykonania tych niezliczonych arabesków, liści, kwiatów, zwierząt i ludzi, powiązanych z sobą w jedną całość.

Wiek czternasty — to epoka najświetniejsza tak w dziejach zamku malborskiego. jak w historyi zakonu. Za panowania Winrycha von Kniprode (1351 — 1382) i Konrada von Jungingen (1393 — 1407) dosięgnął on najwyższego szczytu potęgi. W przepysznych komnatach zamkowych wrzało wtedy życie, kwitnęła wesołość. Książęta zagraniczni przyjeżdżali tu z żonami i dworem odwiedzić w. mistrza, posłowie Hiszpanii, Portugalii, Włoch, Francyi, a nawet Turcyi i Persyi składali mu hołdy, liczny orszak komturów i rycerzy otaczał zawsze najwyższego dostojnika Zakonu. Podczas uczt, przy których usługiwali giermkowie w bogatych szatach, lutniści, skrzypkowie i śpiewacy skracali czas gościom muzyką, trefnisie zabawiali ich żartami i konceptami. Dwór w. mistrza nie ustępował najpierwszym wówczas dworom królewskim Europy. Obfitość pieniędzy była wielka, a zbytek tak się rozwielmożnił, że Winrych von Kniprode musiał osobnymi edyktami powstrzymywać przepych w odzieży i ograniczać liczbę dań na biesiadach.

Ale skała Tarpejska blizką jest Kapitolu, czas było ukrócić szaloną pychę i niepohamowaną chciwość chytrego zakonu. Na polach Grunwaldu Jagiełło zadał mu w r. 1410 cios śmiertelny, po którym już się więcej nie podniósł. Na placu boju legło 40 000 knechtów i 600 rycerzy, a między nimi wszyscy prawie komturzy i sam mistrz Ulryk von Jungingen. Grody i warownie jedne po drugich poddawały się zwycięzcom, tylko Malborg, do którego schronił się z resztkami wojska Henryk von Plauen, wytrzymał długie oblężenie i nie otworzył bram swoich. Pokazują jeszcze w refektarzu kulę tkwiącą w ścianie rzuconą przez puszkarza polskiego.

Malborg w r. 1466 powtórnie został oblężony. Najemne wojska zakonu pod wodzą Ulrycha Czerwonki oddały zamek Kazimierzowi Jagiellończykowi, ale zaledwie król się oddalił, miasto się zbuntowało przeciw jego zwierzchnictwu i przywołało Krzyżaków. Trzy lata blizko trwało to oblężenie, Malborczycy, zachęcani do oporu przez burmistrza, Bartłomieja Bluma, dzielnie opierali się królowi, dopiero kiedy runął mur nad Nogatem, musieli uledz wobec przewagi. Bartłomiej Blume którego wierność i odwagę bohaterską w każdym razie podziwiać trzeba, został osądzony na

śmierć i ścięty. Temu lat kilkanaście postawiono mu pomnik koło ratusza, pięknej i doskonale zachowanej z XIV wieku budowli, wzniesionej w tym samym stylu co zamek.

Malborg stał się odtąd stolicą województwa tego nazwiska i rezydencyą wojewodów, ale wspaniały zamek coraz więcej podupadał, zwłaszcza po niefortunnych w roku 1493 poszukiwaniach skarbów przez zbiegłego Krzyżaka, Wita von Kochenberg, któremu pozwolono w tym celu rozwalać mury i łamać sklepienia. W r. 1626 zdobył go po jednodniowem oblężeniu Gustaw Adolf.

W r. 1644 wskutek nieostrożności puszkarza spłonął dach na zamku i dopiero w sześćdziesiąt lat później August II. kazał dać nowy. Wieże baszty rozpadły się w gruzy, most na palach zniszczyły lody w r. 1735, ale najsmutniejsze czasy dla zamku nastały dopie o z chwilą, kiedy Prusy Zachodnie przeszły w ręce pruskie r. 1772. Fryderyk II zamienił go na koszary, a gospodarowano w nim w sposób tak barbarzyński, że po latach kilkudziesięciu wspaniały gmach został niemal do szczętu zrujnowany. Dopiero w r. 1817 wzięto się do restauracyi.

„Z Marienburkiej wieży zadzwoniono“...

Zwiedzając zamek, co chwila przychodzi na myśl Konrad Wallenrod. W tej sali kapituły prawdopodobnie został obrany, w tej kaplicy odebrał znamiona władzy w. mistrza: miecz i krzyż; w tym refektarzu pewno odbyła się uczta, na której Wajdelota opowiadał dzieje Alfa i Aldony, a Konrad śpiewał baladę Alpuhary, w tej baszcie może zginął, wołając:

„Ja to sprawiłem, jakem wielki, dumny,
Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem!
Jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny,
Zdobyć gmach cały i runąć pod gmachem.“

Piotr W.

Bitwa z Krzyżakami pod Kownem.

(25-go października 1384 r.)

Za Olgierda i Kiejstuta stało się Kowno dla Litwy tarczą przeciwko chciwości mnichów zakonnych. Wiedziały o tem obiedwie strony, każda przeto usiłowała stać się panem tego grodziska. Winrich-Kniprode, wielki mistrz zakonu, człowiek krwiożerczy, niewysłowienie okrutny, pragnąc uprzedzić przygotowującą się wyprawę Kiejstuta na Prusy, z wielkiem wojskiem i zaciągami z Niemiec przybył pod zamek kowieński. Wojdat, syn Kiejstuta, stawił mu opór bohaterski: ale nic nie nadało bohaterstwo, nie pomogła odsiecz Olgierda, Kiejstuta i Patryka — Krzyżacy zdobyli zamek i z ziemią go zrównali. Litwini odbudowali tę ważną dla siebie placówkę niebawem, Krzyżacy jednak znów ją burzą i na jej zwaliskach wznoszą nową warownię, przy samem ujściu Wilii do Niemna. Z górą 60,000 ludzi i kilkanaście tysięcy koni pracowało przez sześć tygodni około budowy, pod okiem wielkiego mistrza, Konrada Zolnera. W tak silnej warowni niezwłocznie osiadł komtur krzyżacki z liczną załogą i wszelkim sprzętem wojennym.

Aliści nie miał się tu długo osiedzieć, bo oto zaraz w roku następnym Witold pojednał się z Jagiełłą, kilka zamków żmujdzkich ubiegł i chciał także ubiedz grodzisko kowieńskie. W tym celu tajemnie z jazdą cwałował od Jurborka, a Niemnem wysłał łodzie, napozór tylko z kupią i ze sternikami, w których jednak moc zbrojnego ludu była ukryta. Łodzie już dopłynęły do grodziska, ale czaty krzyżackie odkryły podstęp i tym sposobem zniweczyły zamysł Witolda. Wówczas Witold wezwał na pomoc Jagiełłę i razem z hasłem: — W imię Boże, na Krzyżaków!— oblegli grodzisko.

Mężnie bronił się komtur Henryk Kleo, Litwa wszakże z niemniej zawziętym szturmowała uporem. Puszkarze niemieccy rozerwali dwa działa litewskie, mimo to Litwini zdołali otworzyć wyłom w murze zamkowym. Krzyżacy natychmiast ustawiają wielkie działo w samym otworze: niezrażona tem Litwa druzgoce je w oka mgnieniu, nie pozwala na powtórne zatarasowanie wyłomu, odcinając jednocześnie Krzyżactwo od brzegów Wilii.

Znikła dla Niemców wszelka możność dalszej obrony. Już upadli niemal zupełnie na duchu, większa ich część leżała trupem lub w ranach, a reszta z rozpaczą wyglądała ostatniej zguby.

Naraz, poranku pewnego, zabłysła im nadzieja ocalenia, bo na wzgórzach prawego brzegu Wilii spostrzegli chorągiew zakonną z znakiem św. Jerzego. Odgłosem radości rozbrzmiały baszty i mury grodu kowieńskiego.

— Wallenrod z odsieczą!

— W pień wytnie nienawistną Litwę i jej sojuszników Polaków!

— A Jagiełłę i zdrajcę Witolda, w worach, z pochwami od mieczów, do szyi przytroczonemi, na pokazanie do Malborga, do wielkiego mistrza poprowadzi!

Tak wołali Niemce, lecz radość była przedwczesna. Istotnie z odsieczą przybył Konrad Wallenrod, marszałek zakonu; udało mu się nawet porozumieć z oblężonymi i, mimo nocy burzliwej a ciemnej, dostarczyć im nieco żywności i pewną liczbę zbrojnego męża: lecz nazajutrz o świcie Jagiełło i Witold wiedzieli już o wszystkiem, przeto szturm powszechny do zamku przypuścili, w czem Wallenrod, nie posiadając siły dostatecznej, mimo, że część oblegających wciągnął do boju w dolinę, przeszkodzić nie mógł. Musiał z żalem a wściekłością patrzeć ze wzgórz, jako Litwini z Polakami coraz tłumniej i łatwiej wdzierali się do grodu.

Komtur Kleo nie ustępował do ostatniej chwili. Bronił się dzielnie, był wszędzie, miał oko na wszystko;



Jan Styka. Książę Witold przysięga Krzyżakom zemstę.

wtem, gdy stał na wałach, wydając rozkazy i machając chorągwią, znaki umówione przesyłał Wallenrodowi, kula, z działa litewskiego wyrzucona, głowę mu urwała. Upadł, trzepocąc rękoma, niby zraniony śmiertelnie jastrząb skrzydlaty, a na ten widok strach ostatni i zwątpienie ogarnęły krzyżactwo. Miejsce zabitego natychmiast zastąpił wice-komtur, lecz Niemcy już do cna stracili otuchę.

Szturmowanie się wzmagało, najgodniejsi rycerze zakonni polegli, więc, gdy oblegający przodowe obwarowania opanowali, Niemcy opuścili zamek i schronili się do odosobnionej od niego wieży. Byliby może bronili się dłużej, ale chorągiew św. Jerzego znikła ze wzgórz, bo Wallenrod, widząc niepodobieństwo utrzymania zamku, cofnął się śpiesznie w obawie, żeby po zdobyciu grodu, nie ściągnąć na siebie pogoni wszystkich sił zwycięskich. Niemcy, w wieży zamknięci, to spostrzegłszy, a także uważając, iż zwycięzcy zabierają się do spalenia wieży, wywiesili białą chorągiew i po krótkiej rozmowie na łaskę i niełaskę się zdali. Poszedł wicekomtur w niewolę z kilkunastu znaczniejszymi rycerzami, z którymi wszakże Jagiełło łaskawie się obszedł, tylko jednego z nich ściąć kazał.

A stało się to niesłychane zwycięstwo dnia 25 października, r. 1384, więc na czas walnej bitwy na Zielonem Polu wcale odległy, jednak już wtedy w poświstach wichru jakby chodziły słowa:

„Więc tobie, wielka i święta przeszłości i tobie krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy“...

M. S.

Albrecht, książę Pruski.

Albrecht, książę Pruski, sławny w dziejach Europy jako ostatni Wielki Mistrz Krzyżaków, obchodzi nas jeszcze pod innym względem: był on siostrzeńcem Zygmunta I., kierował ostatniemi usiłowaniami Zakonu, chcącego dawną potęgę i znaczenie odzyskać, a później przyłożył się niezmiernie do wydoskonalenia języka i zbogacenia literatury polskiej. Urodził się dnia 17 Maja 1490 z Fryderyka Margrabi Brandenburgskiego, z linii Anspachskiej i z Zofii, córki Kazimierza Jagiellończyka, siostry Zygmunta I-go. Ojciec jego, mający kilku synów, a niezbyt wielkie posiadłości, skłonił Albrechta, aby został w młodym bardzo wieku kawalerem zakonu teutońskiego, czyli Krzyżaków. Miał bowiem nadzieję, że związki krwi i wysokie urodzenie dopomogą Albrechtowi do osiągnienia wnet najwyższej godności w Zakonie. Jakoż nadzieja ta nie zawiodła go: po śmierci bowiem Fryderyka, księcia Saskiego, W. Mistrza, Zakon obrał go w r. 1512, prawie jednomyślnie, za swego naczelnika.

Wybór ten rokował obydwom sąsiedzkim krajom Prusom i Polsce trwały pokój: tymczasem inaczej się stało. Książę Albrecht działając w duchu Za-



Albrecht, książe Pruski.

konu, wcale nie myślał o złożeniu hołdu, którego się Zygmunt domagał: ztąd wynikła (roku 1519) długa, z różnem szczęściem prowadzona wojna, opisana dość obszernie w Hartknocha: *„Altes und Neues Preussen,“* w Bielskim i innych pisarzach. Wreszcie w roku 1526 nastąpił pokój. Nie długo Albrecht potem przeszedłszy na stronę reformacyi, pojął w małżeństwo Dorotę, córkę Fryderyka, króla Duńskiego, a zostawszy księciem Pruskim, był ojcem swych poddanych: uczynił wiele dobrych postanowień, utworzył siłę morską i lądową, założył bibliotekę książęcą (roku 1540) i Uniwersytet w Królewcu (1544). Jemu kraj zawdzięcza założenie warzelni soli i wiele zakładów fabrycznych. Umarł w Topiau, dnia 22 Marca 1568 w 78 roku życia, panowawszy jako książę lat 43.

Do Królewca sprowadził wielu uczonych Polaków, jakoto: Seklucyana, Trepkę, Kwiatkowskiego, Radomskiego, Strubicza i innych, którzy z jego zachęcenia od roku 1545 wiele dzieł w polskim języku na świat wydali. Sam napisał w niemieckim języku dzieło o sztuce wojennej, które, kazawszy na język polski Strubiczowi przełożyć, ofiarował Zygmuntowi Augustowi. Przybywających do Królewca Polaków przyjmował uprzejmie; uczonych tego narodu wspierał i na druki dzieł polskich łożył. Umierając zalecił, aby syn jego Albert Fryderyk zarówno się w polskim, jak w niemieckim i łacińskim języku doskonalił.

J. Ł.

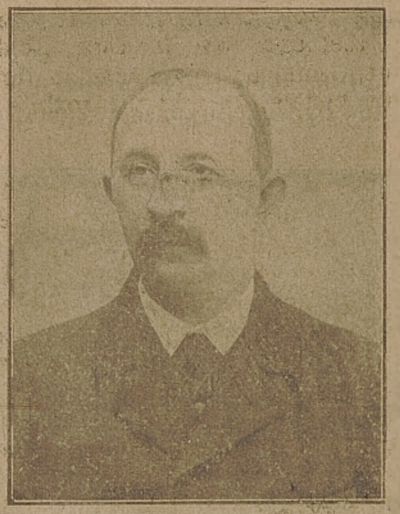
Z chwili.



Wojciech Kossak,

znakomity malarz-artysta, syn ś. p. Juliusza Kossaka, nestora społczesnego malarstwa polskiego, był, jak wiadomo, przez lat kilka malarzem na dworze cesarza niemieckiego w Berlinie, gdzie się cieszył nadzwyczajnemi względami. Po mowie malborskiej nienawiść prusko-niemiecka skłoniła znakomitego artystę do opuszczenia stolicy niemieckiej i przeniesienia się do Paryża. (Patrz „Kronikę“ w ostatnim numerze „Pracy.“)

* * *



Józef Szmyt,

znany literat poznański, ukończywszy nauki gimnazyalne w gimnazyum Maryi Magdaleny, poświęcił się agronomii i przez 18 lat był właścicielem ziemskim. Od lat 20 jest redaktorem „Wielkopolanina.“ W roku ubiegłym skazany za rzekomą obrazę majestatu królewskiego odsiedział 3 miesiące fortecy w Wisłoujściu.

Żywcem pogrzebany.

Powieść z włoskiego.

4) **Tłomaczyła P. Otrys.**

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy).

Z pomocą ostrego kamienia, leżącego w niży, zacząłem teraz mocniej podważać wieko i po dziesięciu minutach mozolnej pracy podniosłem je zupełnie.

Oszołomiony patrzałem na zawartość trumny, własnym nie dowierzając oczom. Zamiast szkieletu — ujrzałem skarb, godny cesarza — kolosalna trumna przepełniona była kosztownościami nieobliczonej wartości! U góry leżało mniej więcej pięćdziesiąt takich skórzanych worków — połowa z nich pełna pieniędzy, połowa zawierająca przepyszne klejnoty. Pomiędzy tem mnóstwo nieoprawnych kamieni, brylantów, szmaragdów, szafirów i opali — kilka z nich bardzo wielkich o cudnym połysku, inne wcale jeszcze nie szlifowane! Na dole leżały materye, złotem tkane jedwabie i aksamity — każda sztuka osobno w ceratę zawinięta i kamforą przesypana — kilkanaście metrów starych koronek, cieńkich, jak pajęczyna, a pod tem jeszcze dwie ciężkie, srebrne tace i cztery, przepysznie cyzelowane puhary złote.

Oprócz tych kosztowności znajdowały się tam inne jeszcze drogie przedmioty, a mianowicie, mały posążek Dyany z kości słoniowej, złoty pasek, wachlarz, ślicznie malowany, sztylet o rękojeści wysadzanej drogiemi kamieniami i małe, perłami zdobione zwierciadło. Papierowych pieniędzy było tu kilka milionów — całe stosy leżały na dnie trumny, starannie w skórzanych torbach zawinięte.

I wszystko to było teraz moją własnością! Znalazłem skarb w moim familijnym grobowcu i nikt, oprócz mnie, nie miał prawa do niego.

Ale zkąd się bogactwa te wzięły?

Na to jedna tylko była odpowiedź: bandyci ukryli je tutaj!

Że też mi to od razu nie przyszło na myśl! Już sztylet, narysowany na trumnie, powinien mnie był objaśnić, że to sprawka znanego opryszka, nazwiskiem Carmelo Neri, który z liczną swoją bandą grasował w okolicy Palermo.

Przebiegły ten bandyta ukrył swoje zdobycze w bezpiecznem miejscu. Wiedział on dobrze, że tam nikt ich szukać nie będzie, że nikt nie rozbije trumny, aby mu zabierać jego skarby!

Ale tym razem omylił się!

Umarły, zbudzony na nowo do życia, zasługuje na jakieś wynagrodzenie za doznane cierpienia, i byłbym nierozsądnym, gdybym nie brał tego, co mi los i zbójcy dali. I chociaż to skarb grzechem zdobyty, to zawsze ja lepiej go zużyję, niż ty, mój przyjacielu, Carmelo Neri.

Nie wątpiłem ani na chwilę, że to łupy zuchwałego bandyty. Ową trumnę z kosztownościami przewiózł on zapewne przez morze, jako trumnę z ciałem jednego z swoich przyjaciół, i kazał ją pochować uroczyście na cmentarzu. Ale jakim sposobem, nie mając klucza, mógł ją następnie przenieść do grobowca?

Nagle zgasła świeca. Mogłem ją łatwo zapalić, ale powód tego nagłego zgaśnięcia dał mi dużo do myślenia. Obejrzałem się uważnie na wszystkie strony, i ku memu największemu zdziwieniu spostrzegłem w kącie niży, w której świeca stała, maleńki promyk światła. Wyciągnąłem rękę — przeciąg wiał silnie przez otwór wielkości trzech palcy. Szybko zapaliłem znowu świecę i zbadawszy uważniej niżę, przekonałem się, że wyjęto kamienie z muru i zastąpiono je drzewem w kształcie cegieł. Kawały te drzewa były lekko tylko ułożone, tak że wyjąłem je bez trudu i usunąwszy jeszcze leżący po za tem stós chróstu, otworzyłem przejście tak szerokie, że można było z łatwością przeczołgać się przez nie.

Serce biło mi gwałtownie z radości. Uklękłem, spojrzałem, i zobaczyłem ziemię i niebo! W dwóch minutach stanąłem na miękkim trawniku — nademną jaśniało słońce — przedemną błyszczała błękitna woda zatogi neapolitańskiej. Krzyknąłem z wzruszenia, wyciągnąłem ręce, i zacząłem płakać....

Były to zbyt silne wrażenia! Ile ja przebyłem, ile wycierpiałem w tej jednej nocy!

Ale teraz minęło wszystko! Nowe życie uśmiechało się do mnie, i nie mogłem doczekać chwili, w której przycisnę do serca żonę i dziecko!

Gdyby Carmelo Neri był słyszał, jakie błogosławieństwa zsyłałem na jego głowę, byłby się uważał za anioła, a nie za zbójcę! Ile ja mu zawdzięczałem. Wolność i skarby bajecznej wartości. Na głowę jego nałożył rząd znaczne wynagrodzenie, opryszek ukrywał się gdzieś w górach, ale chociażbym go był miał pod ręką, nie byłbym go nigdy wydał w ręce sprawiedliwości. Uczynił on bezwiednie więcej dla mnie, niż mój najlepszy przyjaciel.

Mając teraz wolność zapewnioną, wróciłem znowu do grobowca, i zacząłem marzyć o szczęściu, jakie mnie dziś jeszcze czeka. Wieczorem ujrzę żonę, córkę i przyjaciela.

Ach czemu nie mogłem biegnąć zaraz do domu. Ale w ubraniu, w jakiem złożono mnie do trumny, nie mogłem się pokazać ludziom wśród jasnego dnia.

ROZDZIAŁ V.

Pierwszą moją robotą było teraz zapakowanie kosztowności napowrót do trumny. Było to bardzo łatwem. Na razie zabrałem dla siebie dwa worki skórzane, jeden z złotem, drugi z klejnotami. Potem przykryłem trumnę wiekiem, przycisnąłem je kamieniami i posunąłem w kąt niży. W mojej portmonetce znalazłem kilkadziesiąt franków, wystarczało to na kupienie ubrania, ale gdzie je kupić w tej chwili?

W koszuli i boso do miasta iść nie mogłem. Więc chociaż mi strasznie głód zaczął dokuczać, musiałem poczekać jeszcze kilka godzin — po południu najmniej ludzi wychodzi w takim upale — wtenczas więc będzie mi najłatwiej wyjść z cmentarza. Tłumy żebraków, przepełniające Neapol, nie mają też lepszych kostiumów, cóż więc szkodzi, jeżeli mnie kto na chwilę będzie uważał za żebraka.

Medaljon, który mi dopomógł do odnalezienia skarbu i wolności, przyczepiłem do złotego łańcuszka, jaki miałem na szyi, i przeznaczyłem go w myśli dla Niny, potem przespałem się trochę, i nareszcie — wyszedłem na dobre z grobowca. Wejście założyłem znowu drzewem, zakryłem chróstem tak, że nikt w świecie nie byłby go odkrył, i udałem się do miasta, aby kupić ubranie, najeść się, stwierdzić tożsamość moją i spieszyć potem do domu, do mojej Niny ukochanej! I biegłem, ile mi sił starczyło!

Cmentarz był oddalony dosyć znacznie od miasta. Upał był szalony, bose moje nogi stąpały po rozpalonym piasku, jak po igłach, słońce przepalało niczem nie osłoniętą głowę, ale ja na nic nie zważałem, licząc godziny do ujrzenia Niny, Stelli i Gwidona. Byłbym mógł krzyczeć z radosnego uniesienia!

Szedłem dosyć długo, nie spotykając nikogo, w końcu prześcignął mnie mały wózek, napełniony koszami owoców. Woźnica, młody jeszcze chłopiec, siedział na koźle i spał, kucyk skubał trawę nade drogą i potrząsał długą grzywą, jak gdyby i on cieszył się ze swej wolności. Owoce były świeże a ja głodny i spragniony, schwyciłem więc ręką śpiącego i obudziłem go.

— Czego pan chce? krzyknął przestraszony chłopak, uważając mnie pewnie za jakiego bandytę.

— Trochę winogron, odrzekłem. Nie obawiaj się, ja ci rzetelnie za nie zapłacę!

Podałem mu kilka franków, a on, uspokojony widokiem pieniędzy, wybrał najpiękniejsze grona i milcząc, położył mi je na rękach. Potem zaciąwszy konia, popędził jak szalony naprzód, jak gdyby uciekał przed jakim upiorem. Czego on się tak przeraził?

Za co on mnie uważał? Za upiora, czy za zbójcę?

Z tem wszystkiem winogrona jego smakowały mi wybornie, zaspokoiłem niemi i głód i pragnienie. Im bliżej miasta, tem więcej spotykałem ludzi, ale nikt na mnie nie zwracał uwagi.

Przybywszy na przedmieście, skręciłem zaraz w boczną uliczkę, na której mniejsze znajdowały się składy. I wkrótce

znalazłem to, czego szukałem — tandeciarza, handlującego starem ubraniem.

Stary jakiś mężczyzna siedział przed domem. — Był to prawdziwy Neapolitańczyk, żółty, pomarszczony, o małych, czarnych i przenikliwych oczach.

Widziałem, że patrzał na mnie, ale udawał, że wcale na mnie nie zwraca uwagi.

— Przybywam z dalekiej podróży, rzekłem krótko, zgubiłem po drodze część ubrania — macie coś dla mnie stósownego?

— Boi się pan cholery? zapytał

— Przebyłem ją co dopiero, odpowiedziałem.

Stary spojrzał na mnie uważnie i zaczął się głośno śmiać.

— To dobrze! zawołał. Jeden przynajmniej taki, jak ja! Nie boi się niczego! Ja się cieszę, że cholera panuje! Kupuję za bezcen ubrania — myślisz pan, że je czyszszczę lub wykadzam? Wcale nie! Sprzedaję je zaraz dalej. czemu nie? Ludzie muszą umierać, czy prędzej, czy później — im prędzej zaś, tem lepiej!

— Chcecie mi sprzedać surdut, buty i kapelusz, czy nie, rzekłem głęboko oburzony.

— Naturalnie. Pójdź pan i szukaj - otóż ubranie kosztowne po pewnym bogatym Angliku! Posiadał miliony, ale cholera o to nie pyta! Kupiłem całe ubranie za trzy franki — daj mi pan sześć — to wcale nie za wiele! Ja też muszę żyć! No i cóż, zrobimy interes?

Odsunąłem ze wstrętem ofiarowane mi rzeczy.

Nie, rzekłem, tych nie chcę! Nie boję się zarazy, ale to ubranie nie podoba mi się wcale! Wolałbym już jaki pstry surdut robotnika!

— Ach, to dobre, wyśmienite! Tak lubię! Chociaż stary, ale wesoły! Czemu nie? Wszyscy nawet umarli lubią się śmiać! Każda trupia głowa wyszczerza zęby!

Co to miało znaczyć, stary, ale wesoły? Czemu on mnie nazywa starym?

— Cholera nie zawsze mądrze postępuje. zaczął znowu stary, przerzucając ubrania. Wczoraj naprzykład popełniła wielkie głupstwo. Zabrała jednego z najbogatszych ludzi, nietylko młodego i silnego, ale nadto bardzo dobrego człowieka. Rano zachorował — wieczorem był już pochowany w familijnym grobowcu. Piękne to mieszkanie, ale nie tak ładnie urządzone, jak jego marmurowa wila tam, na wzgórzu. Gniewam się na cholerę, że zabrała hrabiego Fabia Romani.

Zadrżałem, ale zapanowałem nad sobą i zapytałem o ile możności jaknajspokojniej.

— Dlaczego zasługiwał on mniej na śmierć, niż inni?

Starzec spojrzał na mnie, jak gdyby chiał przeniknąć moje myśli i rzekł:

— Czemu? Czemu? Widać, że pan nie znasz Neapolu! Czy nie słyszałeś nigdy o bogatym hrabiu Romani? Jemu samemu tylko byłbym życzył długiego życia — był on szlachetnym, uczciwym i litościwym dla biednych! Rozdawał setki franków. Widziałem go na jego ślubie — — ale, — dodał, a oczy jego błysnęły groźnie, — żony jego nienawidzę! Śliczna, jasnowłosa kobieta, łagodna, biała żmija! Widywałem ją często przejeżdżającą w pięknym powozie i myślałem nieraz, kto zwycięży — on czy ona! Życzyłem jemu zwycięztwa i byłbym mu chętnie pomógł zabić ją – ale cholera omyliła się! On umarł, a ten szatan żyje! Jakie to głupstwo!

Drżałem z oburzenia, a jednak słuchałem z ciekawością słów starego łotra.

Czemu on nienawidził mej żony? Czy dlatego, że była młodą i piękną? Czemu mnie nie poznał, jeżeli mnie widział poprzednio?

— Jak wyglądał hrabia Romani? — zapytałem. — Był on wysoki czy nizki, blondyn czy brunet?

— Bardzo przystojny to był mężczyzna, — odrzekł. — Tej postaci, jak pan — oczy twoje są zapadłe i bez blasku — jego oczy świeciły jak ogień! Twoja twarz blada, jego była rumiana, twoje włosy białe, jego włosy czarne były, jak pióra krucze! Z resztą podobny do pana!

Cofnąłem się przerażony. Czy to było możliwem, aby jedna noc tak mnie zmienić miała? Moje włosy miały być białe? Tego nie mogłem wierzyć! Jeżeli Nina mnie nie pozna? Jeżeli widok mój przestraszy ją? Jeżeli Gwidon zwątpi o mnie?

Ale mogłem ich łatwo o mej tożsamości przekonać! Potrzebowałem ich tylko zaprowadzić do grobowca i pokazać im rozbitą trumnę!

— Tak, tak, — mówił handlarz dalej, — był on silny, jak jaki atleta, i mógł był dwoma palcami przekręcić szyję swej żony — wtedy nie byłoby już żadne kłamstwo wyszło z jej ust. Czekałem na to i wiem, że gdyby był żył, byłby ją zabił! Dlatego żal mi, że umarł!

— Czemu nienawidzicie tak bardzo tej hrabiny? Czy ona wyrządziła wam jaką krzywdę? — spytałem.

— Właściwie —, nie, ale nienawidzę jej dlatego, że śmiała się głośno, gdy powóz jej przejechał mnie! Byłem ciężko zraniony, a ona śmiała się — tak niewinnie, jak dziecko! Każdy to mówi! Męża jej nie było tam wówczas, on nie byłby się śmiał! Ale gdy na nią spojrzałem, ujrzałem podobieństwo — — —

— Z kim? — zawołałem niecierpliwie.

— Z moją żoną! O, bo i ja wiem, co to znaczy kochać! Oj, wiem! Ożeniłem się z młodą dziewczyną, śliczną, jak poranek wiosenny! Biała jej twarz, otoczona jasnemi włosami, przypominała twarze aniołów, a oczy — ach, te oczy! Nie można ich opisać! Kochałem ją do szaleństwa! Raz wyjechałem, i wróciwszy niespodziewanie rychlej, zastałem ją w objęciach pewnego weneckiego śpiewaka ulicznego! Ładny to był chłopiec i odważny, jak lew! Ujrzawszy mnie, skoczył i chciał mnie udusić, ale ja byłem mocniejszy. Rzuciłem go na ziemię i ukląkłem mu na piersiach. Wtedy żona moja skrzywiła usta jak dziecko, gdy zaczyna płakać! Spojrzałem z uśmiechem na śpiewaka i rzekłem:

— Nie lękaj się niczego! Nie ty jesteś winien, tylko ona! Zostań tu jeszcze na chwilę!

Związałem mu ręce i nogi, tak, że nie mógł się ruszyć, potem wziąłem nóż i zbliżyłem się do niej. Jej błękitne oczy patrzały błagalnie na mnie — załamała białe ręce i.. Milcząc, wbiłem nóż w jej serce!...

Jeden krzyk — strumień krwi spłynął na białą suknią i nie żyła. Śpiewak krzyknął przeraźliwie. Wyciągnąłem nóż z serca i przeciąłem jego pęta — potem mu nóż podarowałem.

— Weź go na pamiątkę — rzekłem, — tej, która za parę tygodni byłaby zdradziła ciebie tak samo, jak zdradziła mnie!

Chłopiec rzucał się, jak szalony, i pobiegł po żandarmów. Oskarżono mnie o zabójstwo i ukarano, przyznając okoliczności łagodzące. Sędziowie też pewnie mieli żony i zrozumieli mnie!

Teraz wiesz pan, dlaczego nienawidzę hrabiny Romani! Ona tak samo uśmiecha się, ak się uśmiechała moja żona, i takie same ma oczy! I nie mogę odżałować, że mąż jej umarł. On byłby ją zabił, jestem o tem jak najmocniej przekonany!

ROZDZIAŁ VI.

Niewypowiedzianie przykre uczucie ogarnęło moje serce, gdy słuchałem tych słów. Wyobrażałem sobie, że każdy, kto widział i znał Ninę, był nią zachwycony i uwielbiał ją! Nie powinna się była naturalnie śmiać, gdy powóz jej przejechał starego tandeciarza, ale kto wie, z czego się właśnie w tej chwili śmiała! Nie opowiadała mi nigdy o tym wypadku, ale fakt, że ten biedny stary kupiec nienawidził jej, wielką mi sprawił przykrość. Nie chcąc się zdradzić, milczałem. Starzec zdawał się oczekiwać mej odpowiedzi, a gdy nic nie odpowiedziałem, rzekł:

— Wszakże zemsta moja była słuszna?

— Zdaje mi się, że żona wasza zasługiwała na karę, — odparłem, — ale nie wiem, czy postąpiliście dobrze. Staliście się mordercą!?

— Mordercą! To dobre! Ha, ha, ha, mordercą mnie pan nazywasz! Ona zamordowała mnie! Gdy ją ujrzałem w objęciach innego, zbudził się szatan w mem sercu i ten już na zawsze w niem pozostanie! Ach, ona nie przestaje mnie prześladować! Co noc ukazuje mi się, wchodzi do pokoju z załamanemi białemi rączkami, patrzy na mnie swemi błękitnemi oczami i słyszę jej krzyk... I to co noc! co noc!

Umilkł na chwilę, otarł czoło i znowu zaczął się we mnie wpatrywać!

Dziwna rzecz taka pamięć, — odezwał się znowu po chwili. — Myślałem o niej i zapomniałem o panu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

16) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

—*—

(Ciąg dalszy.)

— Dalej, bierzcie ją i wychódźcie ztąd.

— Boże, jakie upokorzenie, jaki wstyd okropny! — jęczała Józefina załamując ręcę.

Żandarmi wyprowadzili ją na ulicę, gdzie dużo już ludzi się zbiegło, ciekawych nowego tego zdarzenia. Niektórzy uczuli litość na widok tej ślicznej młodej kobiety, nawet sam hotelista zbliżył się do niej prędko i szepnął:

— Nie bój się pani, to się może lepiej skończy, niż sądzisz. Potrzeba ci tylko dobrego adwokata, jak nie inaczej, to ja się o niego wystaram!

Józefina spojrzała na niego z serdeczną wdzięcznością i poszła do — więzienia!

* * *

W małej, ciemnej celi więziennej, leżała na słomie Józefina i płakała rzewnemi łzami. Z przyniesionych jej potraw nie tknęła nic, nie narzekała głośno, nie jęczała — płakała tylko ciągle i prosiła Boga o śmierć.

Nagle zbudził ją szelest jakiś z zamyślenia. Podniosła szybko głowę i za maleńkiem zakratowanem okienkiem ujrzała nienawistną sobie twarz Barina.

— Chcesz się pan cieszyć mojem nieszczęściem, — rzekła dumnie, — wiedz jednak, że nie lękam się niczego! Niewinność moja uwolni mnie z tego więzienia! A potem, kto wie, co wyjdzie na jaw z pana przeszłości! Nie napróżno wyjechałeś pan tak spiesznie z Wiednia, nie napróżno ukrywałeś się w Rosyi pod fałszywem nazwiskiem — a nie wierzę, abyś to był czynił przez wzgląd na Felicyę! Bo pan sam nie wierzysz w jej winę! Zdaje mi się, że nie ona jest zbrodniarką, tylko — pan!

— Bardzo ładnie, — zawołał Barin szyderczo. — Szkoda, że Felicya tego nie słyszała! Przekonałaby się szczerości swej przyjaciółki! Czemu pani nie powiedziałaś tego wszystkiego żandarmom?

— Bo chwilowo muszę milczeć. Ale przyjdzie czas, że powiem jawnie to, co o panu myślę.

— Będę więc czekał cierpliwie! Tymczasem jednak nie przyszedłem tu po to, aby się z panią sprzeczać, tylko po to, aby pani wolność ofiarować, pod pewnemi warunkami.....

— Czy mam popełnić jaką niegodziwość?

— Słuchaj pani! Żal mi ciebie, i niechciałbym, aby Felicya miała stawać jako świadek na sądzie! Możesz być wolną, jeżeli napiszesz list, który ci podyktuję....

— Do kogo?

— Do Maksymiliana Kronau!

— Wiesz pan, gdzie on jest? — zawołała żywo.

— Nie, ale ogłoszę w gazetach, że list od Józefiny leży dla niego na głównej poczcie w Wiedniu. Nie wątpię ani na chwilę, że on się po list ten natychmiast zgłosi!

— I co mam pisać?

— Wezwać go, aby tu przybył!

— To znaczy, mam pomódz panu chwytać go w sidła, — krzyknęła Józefina oburzona. — Wolałabym umrzeć, niż uczynić coś podobnego! Czy nie dosyć panu na mojem nieszczęściu? Odejdź — widok twój jest mi prawdziwie wstrętnym!

— Pożałujesz tych słów, — syknął Barin, grożąc jej pięścią. — I bez ciebie dostanę Maksymiliana Kronau w moje ręce — a wtedy biada mu! A ty z więzienia tak prędko nie wyjdziesz.

Po tych słowach oddalił się szybko, Józefina zaś padła na kolana i modliła się długo i gorąco.

Mniej jednak myślała o sobie, niż o mężu.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Hrabina Hohenfels.

W dolinie Chamouny szalała straszna śnieżna zawieja, a najwyższa góra w Europie, Mont Blanc była cała chmurami zasłonięta. Był to znak, że niebezpiecznie zbliżać się do białego olbrzyma.

Podczas tej zawieji zajechała przed dom zamożnego właściciela wiejskiego gospodarstwa, Ravanela, kareta, zaprzężona w piękne konie, z stangretem w liberyi i jeszcze jednym mężczyzną na koźle, zdradzającym na pierwszy rzut oka prawdziwego górala. Zaledwie kareta stanęła, zeskoczył góral z kozła, otworzył drzwiczki i pomógł wysiąść wysokiej, pięknej kobiecie, o bladej delikatnej twarzy i wytwornej postaci.

Ravanel wybiegł z domu — z podwórza zaś nadszedł syn jego, przystojny, dwudziestopięcioletni młodzieniec, i obydwaj witali teraz nowoprzybyłą.

— Bóg z wami, — rzekł góral. — Czy pokoje dla mojej wielmożnej pani są przygotowane?

— Naturalnie, odpowiedział Ravanel, i spodziewam się, że pani dobrze będzie u nas. Prosiłbym tylko o podanie nazwiska pani, muszę je bowiem zapisać w księdze gminy.

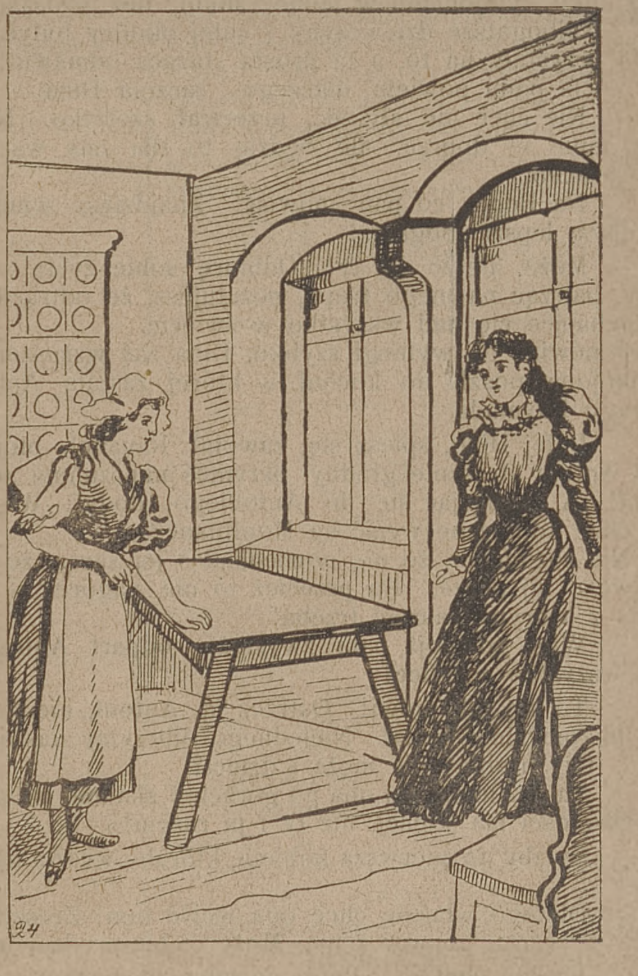
— Jestem hrabina Hohenfels z Budapesztu, odrzekła kobieta, unosząc nieco woalkę.

— Witam panią hrabinę w moim domu! Obyś pani wyszła z niego równie zdrowo i szczęśliwie, jak wchodzisz...

Hrabina uprzejmie skinęła głową i weszła do pokoju, oddając przytem małą torebkę i szal ślicznej wiejskiej dziewczynie, w ubraniu służącej.

— Bóg z wami, pani hrabino, odezwała się dziewczyna, pan Ravanel wyznaczył mnie na służącą pani hrabiny, Będę się starała zadowolić we wszystkiem....

— To nie trudno, moje dziecko, przerwała hrabina, ja nie wiele wymagam usługi.



Jak długo służysz tu już? zapytała hrabina, patrząc na twarz służącej.

Hrabina zdjęła teraz kapelusz, a na widok jej pięknej, szlachetnej twarzy zadrżała dziewczyna tak silnie, że wszystko co trzymała, upadło na podłogę.

— O, jakże jestem niezgrabną, zawołała zmieszana. Przepraszam stokrotnie — pani hrabino.

— Nic nie szkodzi! Przynieś mi teraz szklankę mleka i kawałek chleba, rzekła hrabina, a towarzyszowi memu, Antoniemu proszę dać mięsa, jaj i wina, on ma dobry apetyt. Gdy się posili, niech przyjdzie do mnie, powiedz mu to; moje dziecko. Muszę się z nim rozmówić!

— Dobrze!

— Jak długo służysz tu już? zapytała hrabina patrząc na twarz służącej.

— Od kilku miesięcy dopiero!

— Pochodzisz tu ztąd?

— Nie, przybyłam z Włoch!

— Ale nie wyglądasz jak Włoszka! Takich złoto-czerwonych włosów nikt tam nie ma!

— Ojciec mój był Austryakiem i ja bardzo Austryą kocham. Pani hrabina jest też Austryaczką?

— Tak, bo Węgrzy a Austryacy, to prawie jedno i to samo, odrzekła hrabina uśmiechając się.

Służąca wyszła, a twarz jej dziwny miała wyraz radości i zadowolenia.

— To ona, myślała, to ona! Kto raz widział tę twarz i jej wyraz anielskiej dobroci, ten nigdy jej nie zapomni.

W śpiżarni, do której weszła teraz po mleko, znajdował się młody Ravanel, a ujrzawszy wchodzącą, zbliżył się szybko do niej i ujął jej rękę.

— Dino, szepnął czule, o jedno tylko proszę cię słowo! Wysłuchaj mej prośby!

— Panie Floryanie, odrzekła Dina, ja teraz nie mam czasu. Hrabina żąda mleka...

— Niech czeka! Nie pojmuję w ogóle, jak ojciec może przyjmować do domu obcych ludzi, dosyć tu przecież hoteli. Ale o to nie chodzi! Wiesz Dino, że cię kocham szczerze, gorąco, i że chcę się z tobą ożenić! Niedbam o majątek, o nic, byle byś ty była moją!

— Panie Floryanie, szepnęła Dina błagalnie, nie żądaj pan odemnie odpowiedzi!

— Czemu? Czemu?

— Nie kocham pana i żoną twoją pozostać nie mogę!

Floryan byłby się prędzej spodziewał trzęsienia ziemi, niż takiej odpowiedzi, od biednej służącej, która przyszła tu przed kilku tygodniami w jednej sukni, bez grosza w kieszeni. Najbogatsze dziewczyny z całej okolicy byłyby z radością przystały na to, a ta prosta służąca odmawia!

— Ja panu powiem, dlaczego... zaczęła Dina.

— Nie chcę nic słyszeć, przerwał szorstko. Nie kochasz mnie — dobrze, ale będzie to dla nas wszystkich nieszczęściem.

— Na Boga, co pan mówisz! Znajdziesz wnet inną, ładniejszą, lepszą, bogatą....

— Może, ale to nie ty! Odbiorę sobie życie — może wtedy, patrząc na mego trupa, pożałujesz, że odtrąciłaś serce, kochające cię nad wszystko w świecie.

I mówiąc to, wybiegł szybko, Dina zaś wzruszona i zaniepokojona, poszła do kuchni, w której zastała Antoniego i starego Ravanela.

— Dalej Dino, spiesz się, zawołał Ravanel, mój przyjaciel Antoni strasznie głodny, przynieś mu zimnej pieczeni i wina! A zwracając się do Antoniego, dodał: Więc hrabina chce konieczne wejść na Montblanc?

Nie rozumiem, że nie powiedziałeś jej zaraz, że to niemożliwe o tej porze. Bo przecież to nie pagórek — to olbrzym, z którym walczyć trzeba!

— Więc go moja pani zwycięży, odparł Antoni, ona zrobi wszystko co chce!

— To się tak mówi! Ostrzeż ją, Antoni, niech nie naraża lekkomyślnie życia! Niejednego olbrzymy nasze zmiażdżyły! Czy hrabina ma męża i dzieci?

— Tak! Ale chodzi ona po górach i skałach jak giemza, a wytrwałości ma więcej, niż ty i ja razem!

— Byłaby to pierwsza kobieta, któraby weszła na Montblanc!

— Dlatego właśnie chce ona wejść tam! Zresztą spróbuj ty szczęścia, pomów z nią. Może ciebie prędzej usłucha.

— Bardzo chętnie. Pójdź ze mną do hrabiny.

I poszli natychmiast.

Hrabina siedziała przy oknie, pijąc mleko i patrząc na tumany śniegu.

— Pani hrabino, zaczął Ravarel śmiało, słyszę właśnie, że pani chcesz wejść na Montblanc! Nie czyń tego, radzę ci szczerze. Usłuchaj mnie.

— Dlaczego? odrzekła hrabina spokojnie. Czy już setki ludzi nie były na szczycie tej góry?

— O tak, ale wielu też już poszło i nie wróciło.... Przeszłego roku zginęło tam całe towarzystwo Anglików — pięciu ich było — dwóch spadło w przepaść, trzech zaś zmarzło po prostu koło les petits Mulets. Dostali się w szczeliny skał; nie mogli wyjść i zamienili się w bryły lodu.

— Byli zapewne nieostrożni. Ale ja jestem ostrożną i za nic w świecie nie odstąpię od mego zamiaru. Nie wiesz pan, czy kierunek wiatru zmienił się? Kiedy ustanie ta zawieja?

— Jutro najpiękniejsza będzie pogoda, odrzekł Ravanel, nie mając odwagi dalszego odradzania. Kierunek wiatru zmienił się zupełnie.

— A więc idziemy jutro, Antoni.

— Ale musisz pani mieć najpierw pozwolenie przełożonego przewodników tutajszych pana Balmata, on sam wyznacza czas wyjścia i wybiera przewodników.

— Myślałam, że Antoni sam wystarczy.

— O nie, musi pani mieć co najmniej czterech przewodników — nużby jeden zachorował, albo zginął, cóżby się tam z panią stało? Jeżeli pani chcesz, to ja i syn mój pójdziemy chętnie z tobą, chodziłoby więc tylko o czwartego, tego wyznaczy pan Balmat.

— Dobrze! Wyruszamy więc jutro rano, Antoni przygotuje wszystko, czego potrzeba.

— Ciekawy też jestem, — dodał jeszcze Ravanel, — czy spotkamy tajemniczą kobietę!

— Jaką kobietę? — zapytała hrabina.

— Dziwna to historya. Od kilku tygodni ukazuje się na szczycie Montblanc postać kobiety, co można sprawdzić za pomocą lunety. Którędy tam weszła, kto ona jest, tego naturalnie nikt nie wie! Z czego tam żyje — bo przecież na całe tygodnie zabrać żywności z sobą nie mogła, również nie wiemy! Stoimy w obec zagadki...

— A nuże wszystko to polega na złudzeniu optycznem! — zawołała hrabina.

— Nie, nie, widzimy ją zupełnie wyraźnie! Może to jaki duch...

— Naturalnie, bez duchów nie można się w górach obejść, rozśmiała się hrabina. — Chciałabym ją też zobaczyć. Kto tu ma najlepszą lunetę?

— Pan Balmat.

— Więc idźmy do niego!

Kilka minut później szła hrabina rzeczywiście do przełożonego przewodników.

Balmat był pierwszym, który wszedł na szczyt Mont blanc, i ztąd otrzymał bardzo donośną posadę rządową w Chamouny.

Z największą uprzejmością przyjął teraz hrabinę i przysunął jej wygodny fotel. Hrabina rozpoczęła natychmiast rozmowę o tajemniczej kobiecie na szczycie góry.

— Co pan sądzisz o tem? — spytała.

— Nie wiem! Widzę ją, ale nie umiem sobie wytłómaczyć, czego ona tam szuka i jak tam wogóle żyć może! To rzecz niepojęta! Może się pani sama przekonasz!

Mówiąc to, wyprowadził ją na dach swego domu, i ustawił olbrzymią lunetę.

Hrabina przybliżyła twarz do szkieł i krzyknęła zdumiona:

— Widzę ją, widzę! Tam — na samym szczycie... Wyciąga ramiona, jak gdyby błagała o coś... Mój Boże, może ona prosi o pomoc — czy nikt jeszcze nie próbował jej ratować?

— Pani hrabino, — odrzekł Balmat, — nikt tutaj nie szedłby ratować człowieka, który w żaden sposób na szczyt góry wejść nie mógł! Nikt nie byłby tyle szalonym, aby narażać życie dla jakiegoś widma — bo to zapewne jest formacya mgły, łudząca najbystrzejsze oko!

— Ależ to nie trwa tygodniami, — zawołała hrabina żywo. — Taka formacya mgły trwa kilka godzin, potem rozpływa się i nie ma nic, a tutaj...

— Więc to coś innego, — przerwał Balmat, — ale nie żywa istota!

Hrabina umilkła i po chwili dopiero wyjawiła prośbę o czwartego przewodnika na swoją wycieczkę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dzisiejszy numer jest **drugim** w nowym kwartale, więc czas największy zapisać

„PRACĘ“ na nowy kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany* każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1 mrk. 25 fen.

Początek drukującej się bardzo zajmującej powieści p. t.

„Męczennica w koronie,“

dostarczymy każdemu nowo przybyłemu abonentowi za nadesłaniem na porto znaczka listowego dwudziestofenygowego.

W 24-ym numerze rozpoczęliśmy druk niezmiernie interesującej powieści, osnutej na tle współczesnych stosunków pod tyt.:

„Żywcem pogrzebany,“

która świetną osnową swą i ciekawą treścią zająć musi każdego, nawet najobojętniejszego czytelnika.

Początek tej powieści otrzymają nowo przybyli abonenci bezpłatnie.

Czas największy zapisać

„Czytelnię Polską“

na nowy kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 13.“

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ“ wynosi kwartalnie

60 fenygów.

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mk., czyli 1 koronę 32 hal.

Wiadomości.

Ku uczczeniu twórcy opisu bitwy pod Grunwaldem, ku uczczeniu Sienkiewicza, jednego z największych pisarzy naszych, w rocznicę pogromu dumnego krzyżactwa, — dołączamy do dzisiejszego numeru kartę korespondencyjną z podobizną Sienkiewicza, by przypomnieć niewygasłą wdzięczność narodu dla twórcy powieści „Krzyżacy“, by upamiętnić przeszłość naszą pełną blasku i chwały.

Czytelnicy! Posługujcie się dołączoną kartą, wysyłając takową znajomym lub krewnym z gorącą zachętą ku licznemu abonowaniu „Pracy“, która w dzisiejszym numerze podaje tak śliczny opis wiekopomnej rocznicy upokorzenia krzyżactwa. Niech się Czytelnicy zajmą szczerze losem „Pracy“, niech poprą pismo nasze w kole przyjaciół, niech w rocznicę bitwy pod Grunwaldem — każdy z was stara się pozyskać choćby jednego abonenta dla „Pracy“, której liczni redaktorzy na lata całe w więzieniu... Niech liczny wzrost abonentów „Pracy“, na którą mianowicie urzędnicy poczty tacy niełaskawi — niech liczny zastęp czytelników „Pracy“ da dowód, że sprawa polska żyje, że społeczeństwo nasze, że każda jednostka polska dziś zdrowo myśli i działa...

Abonujcie „Pracę“!

— **Renomowana firma „Ikon“** — skład obrazów artystycznych, połączony z pracownią oprawy obrazów i szklarnią — przy ulicy Rycerskiej nr. 1 w Poznaniu — przeszła z dniem 1-go czerwca r. b. na własność p. dra Stanisława Chełmickiego. Zwracając baczną uwagę Szanownej Publiczności na odnośne ogłoszenie, polecamy gorąco jej względom ten pierwszorzędny tego rodzaju zakład polski w Poznaniu.

— **Z Wrześni** odbieramy następujące oświadczenie:

„Zaspokoiwszy wszystkie dotychczasowe potrzeby osób z Wrześni, mających prawo do funduszu złożonego dla dzieci i rodzin zasądzonych w procesie gnieźnieńskim — oraz unormowawszy stałą pomoc dla dzieci i rodzin odsiadujących obecnie karę więzienną, komitet wrzesiński (lokalny) uważa na razie swoją czynność za ukończoną i do czasu się rozwiązuje.

Września, dnia 5 lipca 1902.

Byem, Haszkiewicz, Lutomski, Nowakowski, Winnicki, Ziołecki.“

— **Na anons Nowego Browaru** w Grodzisku zwracamy szczególną uwagę. Jak nam ze wszech stron zaręczają, dostarcza Nowy Browar piwo znakomite. Popieranie tego nowego przedsiębiorstwa zaleca się bardzo i byłoby naszem zdaniem na miejscu, gdyby w każdem mieście znalazł się przedsiębiorca, któryby miasto i okolicę w piwo naszego wyrobu zaopatrywał. Oferty przyjmuje p. **Konstanty Styczyński** w Grodzisku, a zamówienia na udziały **Bank Parcelacyjny w Poznaniu, ul. Wiktoryi Nr. 12.**

Ruch w Towarzystwach.

— **Zlot Sokołów** żupy środkowej odbędzie się w *Kościanie* w niedzielę 20 lipca rb. w strzelnicy, gdzie staraniem „Sokoła“ urządzone zostało stałe boisko obejmujące 2500 kwadr. metrów, a przeznaczone na miejsce ćwiczeń i gier. Na zlocie wykonają drużyny Sokole ćwiczenia wspólne laskami żelaznemi, na kołach, na przyrządach, maczugami, piramidy i tp. Oddział wychowańców wykona ćwiczenia chorągiewkami. Stawmy się jak najliczniej na popisy dzielnych drużyn Sokolich!

— **Rogoźno.** Przed kilku dniami założonem zostało w Rogoźnie „Koło Spiewackie“, do którego na razie 40 członków wstąpiło. Do zarządu Koła Spiewackiego wybrano pp. Józefa Giżalskiego jako nauczyciela śpiewu, Franciszka Chrzanowskiego jako prezesa, Czesława Tomaszewskiego jako sekretarza, Stanisława Hudzickiego jako skarbnika.

Nowemu Towarzystwu „Szczęść Boże“.

— **Zlot żupy południowej** odbędzie się 20-go lipca r. b. w **Ostrzeszowie.** Gniazdo Ostrzeszowskie odznaczało się dotychczas gorliwością i energią, więc spodziewać się można, iż zlot ten na pewno się uda. Jak się dowiadujemy program nadzwyczaj urozmaicony, wystąpi także po raz pierwszy z ćwiczeniami oddział kobiet z Miłosławia i Ostrzeszowa. Więc starajmy się jak najliczniej podążyć na igrzyska sokole, ażeby w ten sposób przynajmniej wynagrodzić gniazdu Ostrzeszowskiemu podjęte trudy i starania.

Od Redakcyi.

Imci księdzu Proboszczowi Kn..... na prowincyi. — Na cel wzmiankowany odebraliśmy 3 mrk.

Panu Michałowi Tom. w Pittsburgu. — Serdecznie dziękujemy. Nadesłaną korespondencyą umieścimy.

Panu J. Olejnikowi w H. — Dziękujeza pamięć. Niektóre uwagi w liście zawarte rzeczywiście słuszne, jednakowoż nie zamieścimy, gdyż by wielu korespondencyą źle zrozumieć mogło.

Panu M. Gr. w Inowrocławiu. — Dziękujemy bardzo. Zużytkujemy.

Teatrowi poznańskiemu na prowincyi. — Notatki o repertoarze dochodzą nas przeważnie za późno już po wydrukowaniu odnośnego numeru. Na przyszłość prosimy o wcześniejsze nadesłanie — najpóźniej we wtorek.

Prosimy odciąć!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für die Monate August u. September die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 0,84 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,84 M. erhalten zu haben bescheinigt

.........., den..........

Kaiserl. Post..........

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das III. Vierteljahr die in Pose erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

☞ für 60 Pfg. ☜

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

.........., den..........

Kaiserl. Post..........

Do nabycia są jeszcze:

1. w mieście Stęszewie domostwo i przeszło 4 ha. roli przy wpłacie 3 tys. mk.; jeden większy dom z podwórzem, stajnią i stodółką, jako też 6 ha. roli przy wpłacie 4500 mk.

2. we Woli łag. pod Kłeckiem dom i 50 mg. i drugi dom z 60 morgami przy wpłacie tylko 3000 mk. i tamże **dworostwo** z 243 morgami i kompletnym inwentarzem przy wpłacie 24 tys. m.

3. w Zalesiu pod Rogowem kompl. 75-morgowe gospodarstwo przy wpłacie 6 tys. mk. eventl. parcele 27 mg. i gospodarstwo 248 mg.

4. w Ostrowie pod Strzelnem wielki murowany dom i 2 ha. 9 ar. 39 □ m. przy wpłacie 24 tys. mk.

5. w Mrowinie pod Rokietnicą dom, w którym się prowadzi rzeźnictwo, z 7$^{1}/_{2}$ morg. roli przy wpłacie 3—4 tys. mk.

6. W Żabikowie pod Poznaniem place budowlane po 4—5 mórg przy wpłacie 50 mk. z morgi. Reszta na wieloletnią upłatę.

Adres:

Bank Parcelacyjny, Posen, Victoriastr. 12.

Na mocy zlecenia wprost, poszukujemy dla rodaka, znanego obywatela, tu w Księstwie kupna

majątku

z przyzwoitym domem, dobremi budynkami, z gorzelnią i nieco lasu, choćby średniego, przy zaliczce 300,000 marek.

Drwęski & Langner
w Poznaniu.

Kupno okolicznościowe.

Z powodu innego przedsiębiorstwa mam do sprzedania realność w samem centrum Górczyna przy trzech ulicach, obszar wynosi ***3200 kwadr. metr., z domem mieszkalnym, murowanym, w rodzaju willi o 8-miu pokojach w parku, stajni*** etc. Przy domu jest duży ogród warzywny i owocowy. Realność nadaje się do każdego przedsiębiorstwa i jest ***już przy zaliczce 6000 marek do nabycia.*** Zgłoszenia przyjmuje pod lit. ***J. S.*** ekspedycya „Pracy,“ Poznań, ulica Rycerska nr. 38.

Folwarczek w okolicy Gniezna

tylko 1 klm. od stacyi kolejowej, ca. 136 mórg incl. 15 mórg dobrej łąki z pokładem torfu, troszeczkę ładnego lasu, ziemia dobra jęczmienna w kulturze, bardzo dobrze obsiana, budynki wystarczające i w porządku, inwentarz kompletny, ***przy zaliczce 12,000 m.*** za 31,500 mk.
Oferty do ekspedycyi „Pracy“ pod nr. **2354**.

Polwark 720 mórg w okolicy Znina,

od miasta tylko $^{1}/_{2}$ mili, zdrowa żytnia ziemia i bardzo urodzajna, **20 mórg pięknych łąk**, 270 mórg jeziora bardzo rybnego, **budynki nowe, dom mieszkalny murowany o 6 pokojach, kuchni itd.,** inwentarz kompletny przy zaliczce 45,000 mk. pod bardzo korzystnemi warunkami
Oferty upr. do eksp. „Pracy“ Nr. 2238.

Folwark 200 mórg tuż pod Poznaniem,

ziemia dobra, zdrowa żytnia, w wysokiej kulturze; budynki murowane, w dobrym stanie, dom mieszkalny obszerny i wygodny, inwentarz 8 koni i 30 krów, mleko odstawia się do sklepów do Poznania, ***przy zaliczce 25,000 mk.*** za 76,000 mk.
Oferty upr. do eksp. „Pracy“ ***Nr. 2252.***

Folwark

800 mg., incl. 60 mg. pysznych łąk, w okolicy Wrześni, stacya kolei i szosa w miejscu; ziemia od skiby do skiby pszenna i buraczanna w bajecznej kulturze. Wysiew 280 mg. oziminy, 100 mg. jęczmienia, ***40 mg. buraków cukrowych,*** 20 mórg lucerny, 200 mórg kartofli i t. d., budynki przeważnie murowane, obszerne i w porządku, ***wygodny dom mieszkalny o 9-ciu pokojach, kuchni etc. w ślicznym ogrodzie,*** inwentarz 8 koni robocz. 31 wołów rob. ca. 80 szt. bydła incl. krów dojnych, 300 owiec, parowa młockarnia itd., ***wszystko w najlepszym porządku.*** Taksa landszaftowa z roku 1888 176,400, ***przy zaliczce 60 tys. mk.*** za 330 mk. morga. ***Majątek ten jest od 50 lat w obecnych rękach niemieckich i jedynie dla śmierci właściciela na sprzedaż.***

Drwęski & Langner
Dom Bankowo-Komisowy
w Poznaniu, ul. Rycerska 38.

Wieś
rycerska

840 mórg, incl. 60 mg. dobrych łąk i 15 mórg pięknego lasku, ***w okolicy Rogoźna, od przystanku kolei tylko 2 klm., ziemia dobra jęczmienna bardzo dobrze obsiana w wysokiej kulturze,*** — budynki nadkompletne, murowane pod twardemi dachami w porządku; ***wygodny i obszerny dwór pański na suterenach w wielkim, cienistym parku.*** Całość robi wrażenie pańskiej siedziby. Inwentarz kompletny i bardzo dobry; urodzaje znakomite; gospodarstwo dość zasobne, ***przy zaliczce 60,000 mrk., za 200 marek morgę.***

Drwęski & Langner
Dom Bankowo-Komisowy
w Poznaniu, ul. Rycerska 38.

Folwark 370 mórg, niespełna godzinkę szosą od Poznania, stacya kolejki osobowej w miejscu, ziemia od skiby do skiby pszenna, wydrenowana w wysokiej kulturze, gospodarstwo zasobne, budynki obszerne murowane w wielkim porządku, dom mieszkalny o 5 pokojach, przytem wielki ogród owocowy, inwentarz mocny i liczny ***przy zaliczce 30,000 mk.*** za 110,000 mk.
Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod ***Nr. 2248.***

Folwark 620 mórg pod Wągrówcem

tuż przy mieście, **ziemia prawie wszystka pszenna, piękne łąki, wielkie bardzo rybne jezioro, budynki** obszerne, w dobrym stanie, **dwór pański wygodny, w pięknym ogrodzie,** inwentarz **kompletny,** ***przy zaliczce 50,000 m.*** **za 145,000 mk.**
Jest wdzięczna gleba, majątek wartościowy i dochodny. Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod nr **2258.**

Folwark. 400 mg tuż pod Poznaniem

z zupełnie nowemi murowanemi budynkami, ***ładnym nowym i obszernym domem mieszkalnym w rodzaju willi resp. pałacyku,*** z licznym i mocnym inwentarzem, ziemia przeważnie pszenna i w wysokiej kulturze, ***tuż przy dworcu, przy zaliczce 30,000 mk.*** za 135,000 marek.
Oferty do eksp. „Pracy“ pod ***Nr. 2353.***

Folwark ca. 160 mg. w okolicy Kostrzyna

ziemia przeważnie pszenna w dobrej kulturze, dom mieszkalny o 3 izbach. kuchni etc., obora murowana, welbowana na żelazie, wielka stodoła o 2 bojowiskach, wszystkie budynki w porządku, inwentarz kompletny, ***przy zaliczce 18,000 m.*** za 45,000 mk. **Kolejka w miejscu.** Oferty do eksp. „Pracy“ pod nr. **2344.**

Folwark 220 mg. pod Starogardem, Pr. Zach., ziemia od skiby do skiby pszenna i buraczana, budynki obszerne w dobrym stanie. ***Dwór w stylu pałacykowym o 12 pokojach w pięknym cienistym parku,*** gospodarstwo zasobne, ***przy zaliczce 50,000 marek*** za 240,000 marek.
Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod ***Nr. 2364.***

Folwark 250 mórg — lecz z własnem polowaniem — pod Krotoszynem,

z gimnazyum, wyższą szkołą żeńską, garnizonem i t. d., ***ziemia pszenna w bajecznej kulturze,*** 15 mg pysznych łąk, budynki murowane pod dachówką, **cegielnia produkująca rocznie przeszło pół miliona: dworek zupełnie nowy, pański, bardzo ładny i obszerny, w pięknym** ogrodzie, ***przy zaliczce 75,000 m.*** za 150,000 mk.
Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod nr. **2260.**

Folwark 500 mórg pod Koźminem.

wszystko pszenna ziemia I kl., ładny i wygodny dworek, budynki obszerne i w porządku, inwentarz kompletny i mocny, ***Grundsteuerreinertrag ca. 3 mk. z morgi,*** przy zaliczce 60,000 mk. po 350 mk. za morgę.
Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod nr. ***2282.***

Folwark 460 mg. w okolicy Krotoszyna,

ziemia pszenna I kl. wydrenowana i wymarglowana w wysokiej kulturze, budynki obszerne i w porządku, dom mieszkalny wygodny w ładnym ogrodzie, 12 koni, 50 sztuk bydła rasowego, 50 świń. Żniwa zapowiadają się świetnie. **Przy zaliczce 40,000 mk.** za 130,000 **mk.**
Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod Nr. 2244.

Folwark 200 mórg pod Trzemesznem.

ziemia do połowy pszenna i buraczanna, reszta dobra, zdrowa, jęczmienna, 10 mórg pysznych łąk, budynki murowane pod dachówką, dom mieszkalny o 6 pokojach, wygodny, w pięknym ogrodzie inwentarze kompletne, ***przy zaliczce 25,000 marek za 65,000 mk.***
Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod nr. ***2288.***

Folwarczek 240 mrg. tuż przy Rogoźnie z gimnazyum, ***dobrej pszennej i buraczannej ziemi i ślicznemi łąkami, obszernemi murowanemi budynkami, wygodnym domem mieszkalnym o 6 pokojach,*** inwentarz 6 koni, 30 sztuk bydła, znaczna trzoda świń i t. d. ***przy zaliczce 15,000 mk*** za 70,000 mk.
Wysiew 25 mg. pszenicy, 50 mg. żyta, 40 mg. jęczmienia, 50 mg. kartofli i t. d.
Oferty up. do Eksp. „Pracy“ **Nr. 2300.**

Folwark ***330 mórg, pod Gnieznem,*** ziemia zdrowa i urodzajna żytnia, 36 mg. łąk z pokładem torfu, budynki w porządku, dom mieszkalny o 6 pokojach, 4 klmtr. od dworca, inwentarz kompletny, ***przy zaliczce 12,000 mk.*** za 48,000 Mk.
Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod ***2324.***

Folwark ***670 mg. pod Szubinem, ziemia pszenna I kl., 100 mg pysznych łąk, 40 mg. niewyczerpanych pokładów bardzo dobrego torfu. Obszerny dwór pański, w ładnym parku.*** budynki bardzo dobre i kompletne, 15 koni i 60 szt. bydła, od miasta tylko 4 klmtr., ***przy zaliczce 60,000 mk.*** za 200,000 mk.
Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ ***No. 2322***

Folwark 475 mórg z wodnym młynem, niedaleko Poznania, szosa i stacya kolei w miejscu, incl. 100 mg. dwusiecznych łąk, z znacznym pokładem torfu, 50 mórg lasu i ca. 12 mg. wody, budynki murowane w wielkim porządku, młyn wodny prowadzony na wielką skalę przynosi bardzo znaczny stały dochód. Dom mieszkalny murowany na suterenach, o 9 pokojach, kuchni i t. d., w ładnym ogrodzie, położenie bardzo romantyczne i tuż przy samym Poznaniu, z świetną komunikacyą. Inwentarz 12 koni, 30 krów i t. d., wszystko utrzymane w wielkim porządku, przy zaliczce 80 tys. m. za 180 tys. mk.

Oferty upr. do ekspedycyi „Pracy“ pod nr. 2098.

Folwark 310 mg. pod Wronkami (z młynem) z wyśmienitą komunikacyą, incl. 20 mórg pysznych łąk, 60 mórg ładnego lasu *z młynem wodnym, urządzonym także do pędzenia parą, przynoszącym rocznie 7000 mk. stałego dochodu,* budynki murowane pod dachówką i papą w dobrym stanie, *wygodny i obszerny dom mieszkalny z werandą i balkonem, w pięknym ogrodzie,* niedaleko ładna oficyna dla służby i t. d., inwentarz 7 koni, 14 krów, 15 sztuk bydła młodocianego, około 30 sztuk świń i tuczników, położenie śliczne, okolica bardzo dobra, przy zaliczce 35 tys. m. za 87 tys. mk.

Oferty do ekspedycyi „Pracy“ pod nr. 2691.

Folwark 550 mórg w pobliżu Poznania, od stacyi koleji 4 klm, ziemia dobra, zdrowa jęczmienna, 10 mg. pysznych łąk, kawał ładnego lasku, budynki murowane pod papą w porządku, dwór murowany pod papą wygodny o 7 pokojach, kuchni etc. w pięknym ogrodzie; inwentarz 12 dobrych koni roboczych, 1 stadnik, 13 krów, 5 cielnych jałowic, 10 szt. młodocianego, ca. 20 szt. świń itd. Żniwa zapowiadają się świetnie, przy zaliczce 30 tys. mk. za 110 tys. mk.

Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod ***Nr. 2235.***

Folwarczek 150 mórg tuż pod Poznaniem z stacyą koleji w miejscu. ziemia pszenna od skiby do skiby w wysokiej kulturze, wygodny i obszerny dwór o kilku pokojach, znakomite budynki. mocny inwentarz. doskonałe żniwa itd. przy zaliczce 35 tys. mk. za 125 tys. mk.

Oferty do eksp. „Pracy“ pod Nr. 2223.

Folwark 500 mg. w okolicy Chodzieża, incl. ca. 70 mórg łąk z niewyczerpanym pokładem torfu, ziemia dobra jęczmienna i żytnia w kulturze budynki gospodarcze murowane pod twardemi dachami w porządku, dwór pański, murowany, na suterenach o 10 obszernych pokojach, kuchni etc. w pięknym parku z widokiem na wielkie jezioro. Wysiew: 150 mórg żyta, 20 mórg jęczmienia, 80 mórg koniczyny, 40 mórg owsa, 70 mg. kartofli itd. Żniwo rokuje obfity plon; inwentarz: 9 koni, 1 stadnik, 23 krowy, 20 sztuk bydła młodocianego itd. przy zaliczce 30 tys. mk. nader korzystnie do nabycia, ponieważ dziadzic nie jest rolnikiem i mieszka w innej prowincyi a folwark ten odebrał tylko w spadku.

Oferty do eksp. „Pracy“ pod Nr. 2104.

Folwark 370 mg. incl. 16 mg. dobrych łąk i 30 mórg pięknego lasu, *pod Grodziskiem,* od szosy tylko 1 klm., *ziemia jęczmienna w kulturze,* budynki kompletne i w porządku, *dwór na suterenach murowany obszerny i wygodny w pięknym ogrodzie;* inwentarz kompletny, *przy zaliczce 20 tys. mk. za 83 tys. mk.*

Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod Nr. 2180.

Gospodarstwo 170 mórg w większem, bardzo handlowem mieście, niedaleko Poznania, ze stacyą kolejową w miejscu, *ziemia obiecana, w najwyższej kulturze, budynki bardzo obszerne, murowane, w najlepszym porządku, całe podwórze ogrodzone murem, dom mieszkalny elegancka parterowa wila z wielką salą, 10 pokoji w ślicznym ogrodzie, kościół i szkoła tuż przy wili,* inwentarz kompletny i mocny, do sprzedania za 90,000 mk. przy zaliczce 80,000 mk.

Oferty upr. się do eksped „Pracy“ pod nr. **2210**.

Willa

w **Zakopanem** położona w najromantyczniejszej okolicy, dwupiętrowa, o 30 pokojach, przytem oficyna, piękny ogród, werandy itd. jest z powodu podeszłego wieku właściciela do *sprzedania.*

Cena 75 tysięcy florenów, zaliczka 50 tys. florenów.

Bliższych objaśnień, lecz tylko wprost reflektantom udzieli

DOM BANKOWO-KOMISOWY

Drwęski & Langner

Poznań, ulica Rycerska nr. 38.

Wieś rycerska

600 mórg w okolicy Wągrówca, incl. 80 mórg pysznych łąk i ca. 3 mg. rybnych stawów, ***ziemia przeważnie pszenna, reszta dobra jęczmienna,*** budynki obszerne i w dobrym stanie, ***dwór pański o 9-ciu pokojach etc. w ładnym parku;*** inwentarz liczny i dobry. Wysiew 40 mg. pszenicy, 40 mg. jęczmienia, 240 mórg żyta, 100 mg. owsa, 80 mg. perek itd. ***Urodzaje świetne. Przy zaliczce 40,000 mrk.*** za 270 mrk. morgę do nabycia od nierodaka.

Drwęski & Langner

Dom Bankowo-Komisowy

w Poznaniu, ul. Rycerska 38.

Wioska

w okolicy Gniezna tylko 2 klm. od szosy ca 800 mórg. incl. 40 mg łąk, z niewyczerpanym pokładem torfu, *ziemia przeważnie pszenna i w wysokiej kulturze,* budynki kompletne, murowane, pod papą.

Dom mieszkalny nowy w rodzaju wili, murowany, pod łupkiem na suterenach, o 8-miu wygodnych, obszernych pokojach i t. d. inwentarze kompletne i w porządku, od miasteczka i szosy tylko 1 klmtr. ***przy zaliczce 75,000 mk.*** 300 mk. za morgę. Oferty upr. do ekspedycyi „Pracy“ pod ***No. 2365.***

Korzystne kupno

Folwark

460 mórg pod Srodą, ***ślicznie odbudowany i sam dla siebie, ziemia buraczanna I kl. ładny obszerny dwór w rodzaju pałacyku,*** inwentarz kompletny i mocny ***Grundsteuerreinertrag ca 3 mk. z morgi*** od Srody niespełna pół mili, ***przy zaliczce 30,000*** za 140,000 mk.

Zgłoszenia przyjmuje

Drwęski & Langner

Dom Bankowo-Komisowy

Poznań

ul. rycerska 38 telefon 1246

Kupno okolicznościowe.

Z powodu choroby właściciela jest korzystnie do nabycia w jednem z większych fabrycznem mieście (ca. 5000 mieszkańców) tu w Księstwie posiadłość w bardzo korzystnem położeniu, składająca się z pięknej, nowej, dwupiętrowej kamienicy, obszernego podwórza z zajazdem, stajniami etc., ślicznego, dużego ogrodu dla publiczności. W kamienicy jest pierwszorzędny hotel, restauracya, winiarnia, handel korzenny, destylacya — przytem jeszcze skład węgli, wapna, artykułów budowlanych i t. d.

Cena za posiadłość 85,000 mk., towary oblicza się podług faktury, **do objęcia potrzeba 50 tys. marek.**

Oferty pod lit. G. 200 do eksped. „Pracy,“ Poznań, ul. Rycerska 38.

Sprzedam folwark

mój, 232 morgi, położony w powiecie chodzieskim (Kolmar i. Posen), 1 klm. od miasta i stacyi kolej., z żywym i martwym inwentarzem i całem żniwem. Budynki murowane i w dobrym stanie. Hipoteka uregulowana. Do tego należy cegielnia z dobrym odbytem. Zaliczki potrzeba 20,000 marek.

Bliższych wiadomości udzieli ekspedycya „Pracy“ pod nr. 350.

Wila

z pięknym ogrodem

na jednem z Poznańskich przedmieść jest **zaraz** przy małej zaliczce do **sprzedania.**

Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. **S. 100.**

Dom mój

w najlepszem położeniu w rynku, w którym są 4 handle, łokciowy z garderobą, rzeźnictwo, mleczarnia, kolonialny z żelaztwem i prywatne pomieszkania, mam zamiar dla niedostatecznego zdrowia z wolnej ręki sprzedać. Dla kupca każdej branży jest w tem miejscu **pewne utrzymanie.** Nabywca może także przejąć mój interes kolonialny z żelaztwem, który od 10 ciu lat z dobrem powodzeniem prowadzę. 493

Stanisław Heil, Kruświca (Kruschwitz)

Willa

w **Zakopanem** wysoko leżąca, z cudnym widokiem na okolicę; 3 lata jak budowana — powodzenie dobre — 12 pokoji gościnnych, śliczny ogród itd. jest za bajecznie tanią cenę z powodu przesiedlenia właściciela do *sprzedania. Cena 35 tysięcy florenów,* które muszą być gotówką wypłacone.

Bliższych objaśnień, lecz tylko reflektantom udzieli

DOM BANKOWO-KOMISOWY

Drwęski & Langner

Poznań, ulica Rycerska nr. 38.

— Ach! co ja zrobiłem. Zostawiłem pugilares z pieniędzmi pod poduszką.

— Wasza służąca jest uczciwą?

— Uczciwą aż do przesady: odda pieniądze mojej żonie.

— Ten pan musi być obywatelem ziemskim, bo z takim zapałem rozprawia o przyjemnościach życia na wsi.

— To właśnie dowód, że nim nie jest.

Rozkaz naczelnika straży ogn.:

— Jeżeli deszcz będzie padał jutro z rana, przegląd odbędzie się po południu, a gdyby deszcz padał po południu, przegląd odbędzie się z rana.

W szkółce.

— Gwizdalski, powiedz mi, jakie drzewo najlepiej się pali?

— Zapałka, panie psorze!...

Słuszna obawa.

Adwokat: — Powiedźcież mi na sumienie jakby na spowiedzi, czyście zrabowali kasę banku?

Oskarżony: — Na honor i zbawienie jestem niewinien!

— W takim razie muszę się zrzec obrony. Ktoby mi potem zapłacił koszta?

Karczmarz do żebraka kaleki:
— Nie pij tak wiele, Wojciechu, bo zapomnisz, żeś kulawy.

Od Administracyi.

Panu *Walentemu K. w Ludwigsfelde.* Prosimy przysłać kwit abonamentowy i 20 fen. na porto a przyślemy.

Panu *Jakóbowi R. w Król, Hucie.* Prosimy o 30 fen. na porto i kwity abonamentowe, a przyślemy.

Panu *Michałowi K. w Wattenscheid.* Prosimy o kwit abonamentowy i 20 fen. na porto.

Panu *M. Kierskiemu w P.* Prosimy o 20 f. na porto a przyślemy.

Pani *St. Gajewskiej w T.* Prosimy o 20 fen. na porto a przyślemy.

Panu *Hakanowiczowi w Sz.* „Pracę“ pod opaską może Pan tylko w administracyi zapisać i kosztuje kwartalnie 1,90 mk.

Panu *M. Depie w L.* Książkę taką może Pan dostać w księgarni Cybulskiego w Poznaniu św. Marcin. Początek powieści przyślemy za nadesłaniem kwitu abon. i 20 fen. na porto.

Panu *Janowi St. w A.* Posimy o kwit abonamentowy i 20 fen. na porto.

Panu *Franciszkowi Br. w K.* — To samo.

Panu *Józefowi Fredzie w Gr.* — To samo.

Panu *Janowi Sch. w Röhlingshausen.* — To samo.

Panu *St. Wesołowskiemu w Pr.* Prosimy o 10 fen. na porto i kwit abonamentowy a przyślemy.

Panu *J. Domagale w P.* Jeżeli Pan na poczcie zaabonował prosimy się tamże energicznie upomnieć i nieustąpić, dopóki regularnie dostarczać nie będą. Życzone numera przyślemy za nadesłaniem kwitu abonam. i 20 fen. na porto.

Panu *Antoniemu S. w Belzie.* Prosimy o kwit abonamentowy i 10 fen. na porto.

Panu *W. F. w Chełmnie.* — To samo.

Pani *Koburowskiej w J. Galicya.* — To samo.

Panu *Stanisławowi W. w Alstaden.* — To samo.

Panu *Wiśniewskiemu w Cz.* — To samo.

Panu *Stefanowi Pupce w Bremenie.* Obraz ten ma na składzie księgarnia Cybulskiego, Poznań św. Marcin. Życzone numera przyślemy za nadesłaniem kwitu abonamentowego i 20 fen. na porto.

Panu *Unrugowi w M.* Do życzenia się zastosujemy. Życzony numer przyślemy za nadesłaniem kwitu abonam. i 10 fen. na porto.

Panu *Stefanowi Wesołowskiemu w Cz.* Prosimy o kwit abonamentowy i 20 fen. na porto.

Panu *Pawlickiemu w Sm.* To samo

Panu *St. Dąbkiewiczowi w Jar.* To samo.

Panu *Janowi Zel. w L.* To samo.

Panu *W. Słabęckiemu w L.* To samo.

Panu *J. Nawrockiemu w B.* Do 1 października kosztowałaby 1,90 mk. Porto od powieści 20 fen.

Panu *Sliwińskiemu — Jaworzno Bory.* Pieniądze odebraliśmy, ale nie wiedzieliśmy na jaki cel przeznaczone. „Pracę“ zaraz wysłaliśmy.

Od Redakcyi.

Panu *Z. L. . . . . w W.* Odebraliśmy i dziękujemy bardzo. Zużyjemy skoro tylko miejsce będzie.

Panu *B. C. . . . . w W.* Sprawą tą mimo najlepszych chęci zająć się nie możemy. Może Pan zamieści odpowiednio zredagowany anons.

(Dalsze odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi znajdują się na ostatniej stronie niniejszego numeru. (806)